

DĘBICKIE

Zeszyty Historyczne



II

HISTORIA
DĘBICKIEJ MATY

ISSN 3071-687X

DĘBICKIE
Zeszyty Historyczne

Tom II

KOLEBKA MISTRZÓW

— HISTORIA DĘBICKIEJ MATY

Dębickie Zeszyty Historyczne. Tom II

Kolebka mistrzów — historia dębickiej maty

Wydawca:

Jan Swół

39-200 Dębica

Południowa 5

jswol@onet.pl

Projekt okładki i skład techniczny:

Tobiasz Małysa (grafista.pl)

Redaktor tomu:

Mateusz Jędrusiak

ISSN 3071-687X

Spis treści

Wprowadzenie do tomu II	7
-------------------------------	---

Część I

Moje kochane zapasy

Ludwik Budzyński

Rozdział I. Spontaniczne początki	13
Rozdział II. Otwarcie sekcji i nauka przez praktykę	26
Rozdział III. Rozniecone nadzieje	54
Epilog	67

Część II

Działalność organizacyjno-sportowa sekcji zapaśniczej

Klubu Sportowego Wisłoka Dębica w latach 1953-1996

Ryszard Konieczny

Wstęp	71
Rozdział I. Rys historyczny rozwoju ruchu sportowego na terenie miasta Dębicy	73
Rozdział II. Działalność Klubu Sportowego Wisłoka Dębica w latach 1961-1996	77
Rozdział III. Powstanie i działalność sekcji zapaśniczej w latach 1953-1996	82
3.1. Geneza i rozwój sekcji zapaśniczej w latach 1953-1963	82
3.2. Krajowy prymat zapaśników Wisłoki w latach 1964-1970	87
3.3. Światowe zapasy w wydaniu zapaśników Wisłoki w latach 1971-1982	89

3.4. Okres odbudowy potencjał sportowej sekcji w latach 1983-1996	94
3.5. Podstawy materialne w działalności sekcji	102
3.6. Rezultaty sportowe zapaśników KS Wisłoka Dębica w latach 1964-1996	104
Rozdział IV. Baza sportowa sekcji zapaśniczej	111
Zakończenie	112

Część III

Drużynowe osiągnięcia seniorów.

Zawodnicy, działacze i trenerzy w okresie 70-lecia sekcji zapaśniczej

Jan Swół

Rozdział I. Krótko o potrzebie i konieczności badań	119
Rozdział II. Argumentów o konieczności badań ciąg dalszy	128
Rozdział III. O badaniach na zakończenie	138
Rozdział IV. Wyniki drużynowe. Tytuły, zawodnicy, działacze	139
Zakończenie	169
Bibliografia	170

Część IV

Z perspektywy budowniczych sukcesów Wisłoki

Spojrzenie I. Jan Michalik o życiowych wyborach	175
Spojrzenie II. Jana Kabaja wspomnienia i refleksje	195
Spojrzenie III. Edward Madejski — Ujęcia zza kulis sportowej rywalizacji — wyjazdy, wypadki i wychowywanie kolejnych pokoleń	203
Informacja o autorach	223

Wprowadzenie do tomu II

Zapasy są dyscypliną, która zapisała się złotymi zgłoskami w historii dębickiego sportu, jak i w dziejach miasta w ogóle. Nie każda miejscowość może przecież szczycić się klubem sportowym, którego zawodnicy przez dekadę regularnie wstępowali na najwyższe stopnie podium w swojej konkurencji. W ich gronie zdecydowanie wyróżniali się bracia Kazimierz i Józef Lipieniowie. Dokładnie 51 lat temu bliźniacy z Jaczkowa dokonali spektakularnego wyczynu, wywalczywszy dwa złote medale podczas Mistrzostw Świata w Zapasach 1973 w Teheranie. A było to dopiero jedno z pierwszych międzynarodowych osiągnięć braci, którzy na co dzień reprezentowali barwy Klubu Sportowego Wisłoka i byli jednymi z najwybitniejszych zapaśników w stylu klasycznym w historii. W uznaniu całokształtu ich zasług zawodniczych i trenerskich Dębica obchodzi rok 2024 świętując jubileusz 75. urodzin „Złotych Bliźniąt”. Uchwała nr LXXXVII/670/2024 Rady Miejskiej w Dębicy z 31 stycznia 2024 r. mianowała go Rokiem Braci Kazimierza i Józefa Lipieniów.

Z tego powodu w drugim już tomie Dębickich Zeszytów Historycznych pragniemy sięgnąć pamięcią do źródeł przełomowego tryumfu i do korzeni złotej ery dębickich zapasów. Te rozwinęły się w znacznej mierze za sprawą pochodzącego z podpoznańskiego Swarzędza mistrza produkcji, skierowanego przez komunistyczne władze do pracy w Zakładach Przemysłu Gumowego w Dębicy. Młody absolwent technikum, pełen pasji do sportu, werwy w instruowaniu zapaśniczych chwytów, wytrwałości w przeszczepianiu stalowej mentalności i dyscypliny na lokalny grunt, nie miał prawa spodziewać się plonów na miarę dokonań „Wisłoczan” z lat 70. i początku 80. XX w. Ludwik Budzyński, bo o nim mowa, przyciągnął do swojej ukochanej dyscypliny dziesiątki chłopaków z miasta i okolic. Inspirował

swoją postawą i szlifowanymi nieustannie umiejętnościami. Postawił solidny fundament dla swoich podopiecznych oraz dla kolejnych roczników przybywających trenować w Dębicy.

Przedstawiamy też dalsze dzieje Klubu Sportowego Wisłoka. Klubu, w którym spełniane były młodzieńcze marzenia, który stał się wizytówką lokalnych zakładów przemysłowych oraz powodem dumy mieszkańców i władz miasta. Historia ta, wzbogacona refleksjami nad współczesną polityką historyczną i polityką sportową, a także licznymi anegdotami, rozciąga się na cztery części.

Pierwsza część niniejszej publikacji została oparta na wspomnieniach Ludwika Budzyńskiego. Wydano je pierwotnie jako cykl *Moje kochane zapasy* w czasopiśmie samorządów robotniczych Zakładów Przemysłu Gumowego, Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego i Zakładów Tworzyw Sztucznych Pustków-Dębica „Echo Załogi” 1974, nr. 1(168)-23(190). Kolumnę pioniera dębickich zapasów, rozpiętą na wszystkie numery gazety zakładowej z 1974 r., tutaj zebrano i ujednolicono. Konsolidacja ta objęła zmianę granic akapitów, wyróżnienie dialogów i zmiany w formacie cytatów. Przystano na wariant nazw klubów pozbawiony cudzysłowów (tu, jak i w całej pracy). Poprawiono interpunkcję i literówki, zwłaszcza w przywoływanych nazwiskach. Zmodyfikowano pisownię słów pochodzenia angielskiego, np. usunięto dodatkowe „r” w słowie „sparring”. W końcu wprowadzono podział na trzy rozdziały, strukturyzujący historię opowiedzianą przez Budzyńskiego.

W drugim segmencie prezentujemy pracę magisterską byłego zapasnika i wieloletniego trenera biało-zielonych, Ryszarda Koniecznego, pt. *Działalność organizacyjno-sportowa sekcji zapasniczej Klubu Sportowego Wisłoka Dębica w latach 1953-1996*. Autor sięgnął najpierw do początków ruchu sportowego na terenie miasta i pokrótce opisał rozwój pierwszych stowarzyszeń skoncentrowanych na kulturze fizycznej. Tak przygotowane pole posłużyło jako kanwa do odmalowania wybitnych osiągnięć sekcji zapasniczej. Konieczny położył duży nacisk na personalia i struktury organizacyjne. Objąśniał też

strategię rozwoju klubu i opisał podstawy materialne jego funkcjonowania. Jednym z wniosków pracy jest dostrzeżenie, jak ważna w Dębicy była synergia trzech grup interesu: sportowców, przedsiębiorstw i społeczności lokalnej wraz z jej przedstawicielami. Sukcesy w turniejach, dobre wyniki finansowe oraz powszechny entuzjazm sprawiały, że wszystkie grupy napędzały się wzajemnie do lepszego osiągnięcia swoich celów.

Co tyczy się warstwy redakcyjnej, poprawiono błędy językowe i interpunkcyjne. Niepełne nazwy imprez oraz tytułów sportowych teraz zapisywane są małymi literami, podobnie występujący samotnie rzeczownik „klub”. Zdania zapisane w czasie teraźniejszym zmieniono generalnie na czas przeszły. W miejsca, gdzie oryginalnie używano drugiej osoby liczby mnogiej, wstawiony został „KS Wisłoka” lub jego synonimy. Przypisy zostały zredagowane zgodnie z wymaganiami stylu oksfordzkiego, natomiast ich treść nie została zmieniona. Część pozycji wymienionych w bibliografii nie pojawia się w przypisach w głównym tekście, zatem nie zastosowano właściwego aparatu naukowego i współczesne standardy metodyki pracy naukowej nie zostały spełnione w pracy Ryszarda Koniecznego.

Część trzecia zawiera krytyczną analizę redaktora Jana Swół. Sięgnął on do opracowań historycznych i przyjrzał się artefaktom kulturowym, świadczącym dziś w przestrzeni publicznej o tryumfach sportowców z Dębicy. Niezależne badanie autora pozwoliło dostrzec i zweryfikować niektóre twierdzenia, które bezzasadnie powielane bądź po cichu zamazywane zniekształcają obraz historii i dokonań zapaśników Wisłoki. Abstrahując od nieścisłości dot. zdobytych tytułów i klasyfikacji medalowych, zwracamy w tej części uwagę na jeszcze jeden ważny problem. Liczby nie mają takiej mocy inspirowania, jaką przejawia pogrzipająca opowieść, narracja możliwa do zbudowania wokół dębickich mistrzów. Rozliczne przykłady niefrasobliwości osób odpowiedzialnych za krzewienie pamięci tudzież zaniedbania w planowaniu i komunikacji z obywatelami pokazują, że w tym obszarze również zasadne jest dociekanie przyczyn błędów i sanacja.

Zeszyt wieńczy część czwarta, w której swojskie i unikalne obrazy dębickich zapasów odmalowane zostają w opowieściach i przemysleniach trzech kolejnych osób zasłużonych dla Wistoki. Zapaśnik i cukiernik Jan Michalik, zawodnik, sędzia i nauczyciel Jan Kabaj oraz działacz, opiekun grup młodzieżowych i kierownik sekcji Edward Madejski podzielili się osobistymi doświadczeniami z życia przed, w trakcie i po zapasach. Wypowiedzi te mogą zarówno wywołać uśmiech na twarzy, jak i skłonić do refleksji nad ludzkimi postawami i stanem lokalnego sportu.

Przedstawione opinie i poglądy nie reprezentują stanowiska redakcji, lecz należą do poszczególnych autorów. Chcąc pozostać wiernymi oryginałom twórczości przedrukowanej na łamach tomu II Dębickich Zeszytów Historycznych, nie korygowaliśmy błędów merytorycznych, które znalazły się w pracach. Część z nich została natomiast opatrzona przypisami i skomentowana w części badawczej tomu. Kolejnym nieścisłościom przyjrzymy się w przyszłych publikacjach, do których już teraz serdecznie zapraszamy.

Jako Redakcja DZH serdecznie dziękujemy pani Barbarze Budzyńskiej, która wyraziła zgodę na wykorzystanie wspomnień męża Ludwika na potrzeby tego zeszytu. Podobne wyrazy wdzięczności kierujemy do pana Ryszarda Koniecznego za zgodę na przedruk swojej pracy magisterskiej. Wszystkich czytelników, sympatyków dębickiego sportu i amatorów historii zachęcamy z kolei do dzielenia się uwagami i wspomnieniami, do współpracy i publikowania na łamach Dębickich Zeszytów Historycznych.

Redaktor tomu
Mateusz Jędrusiak

Część I

MOJE KOCHANE ZAPASY

Ludwik Budzyński

Rozdział I. Spontaniczne początki

Dzień mojego odjazdu do Dębicy z pewnością będę pamiętał przez całe życie. W moim życiu zaczynał się nowy okres, czas nieznanych mi przygód, z dala od domu rodzinnego, od szkoły i kolegów, na drugim krańcu Polski, o którym niezbyt dużo wiedziałem. Dzisiaj pragnę przedstawić moje osobiste przeżycia, 20-letniego młodzieńca, który po ukończeniu Technikum, z nakazem w ręku, został skierowany na 4-letni staż pracy do Zakładów Przemysłu Gumowego w Dębicy.

W bezchmurny, ciepły wieczór, w końcu sierpnia 1953 roku, cała moja rodzina odprowadziła mnie na dworzec kolejowy w Swarzędzu. Przypominam sobie dokładnie drogę. Ojciec wioził mi bagaże na rowerze, matka, popłakując, dawała mi różne rady, pragnąc w ostatniej chwili zawrócić mnie do domu. Odprowadzali mnie jeszcze: siostra Maryla i brat Staszek. Oni byli raczej dumni, że wyjeżdżam do zakładów, w których — jak sądzili — jestem potrzebny.

Tak z całą rodziną i stertą bagaży, a było tego 2 walizki z bielizną, ubraniami i butami, worek z pierzyną oraz karton z książkami i osobistymi rzeczami, zbliżałem się do stacji. Do osobistych rzeczy muszę zaliczyć: dres sportowy, trykot zapaśniczy, trampki, sprężyny do rozciągania oraz 17-kilogramową kulę do żonglerki, którą taszczyłem w ukryciu. Cała rodzinka odwiozła mnie aż do Poznania. Około 20 byłem już w stolicy Wielkopolski z biletem w ręku do Dębicy. Czekałem jeszcze na kolegów, z którymi miałem razem jechać.

Wkrótce na peronie pojawili się: Czesław Stelmaszyk i Heniek Baranowski, oczywiście także objuczeni bagażami, w otoczeniu swoich bliskich, którzy odprowadzali nas tak, jakbyśmy odjeżdżali na zawsze i bezpowrotnie. Kiedy nadjechał pospieszny Szczecin—Przemyśl, pożegnaliśmy się. Z uśmiechem na ustach i łzą w oku wkrótce całą trójką byliśmy w wagonie. Z okna Pullmana kiwaliśmy rękami, słuchając ostatnich rad rodziców i w taki sposób ruszyliśmy w nieznaną nam dal, do Dębicy.

Jadąc pociągiem, przez całą noc nie zmrużyłem oka, co chwila wpatrywałem się w okno wagonu. Mimo że było ciemno, chciałem widzieć krajobraz i może już za chwilę, Dębicę. Nad ranem znużył mnie jednak sen. Dębica przywitała nas chłodnym porankiem. Była godz. 7. Wyładowaliśmy nasze bagaże i jak Cyganie poznosiliśmy wszystko w jedno miejsce w hallu dworca. Przechowalni bagażu nie było. Nasz dobytek zostawiliśmy więc pod okienkiem bileterki i w trójkę, pieszo, poszliśmy do Zakładów Gumowych.

Pierwsze spotkanie z Dębicą wywarło na nas miłe wrażenie. Przede wszystkim idąc przez las podziwialiśmy jego wspaniałe i bujne rozwiniętą roślinność. Las był w tym czasie tak gęsto posyty różnymi krzewami i pnączami roślin, że tylko wąską ścieżyną wydeptaną przez ludzi można było się przedostać do fabryki. Mówię tu o obecnym parku w obrębie stadionu. Wówczas był to bez przesady dziewiczy las, podobny do nieprzebytej puszczy. Jako sportowiec umiałem ocenić walory lasu w pobliżu fabryki i już wówczas kiełkowała myśl, że tutaj będą wspaniałe warunki do uprawiania sportu, nie tylko zapasów.

Fabryka, do której doszliśmy, była wówczas niewielka. Składała się z jednej niedużej hali, w której odbywał się cały proces produkcji opon samochodowych. Chcąc to porównać do obecnego zakładu mogę stwierdzić, że obecnie [w 1974 r. — dop. red.] fabryka jest 10-krotnie większa od tej, która nas przywitała w roku 1953. Nieśmiało wchodzimy do działu kadr. Spotykamy czwartego kolegę z ławy szkolnej, który także rano przyjechał

z nakazem w rękę. Był to Stefan Żołądek. W Dziale Kadr już na nas czekano. Z uśmiechem nas przywitano i zaraz też przedstawiono dyrekcji.

Dyrektorem naczelnym był wówczas Witold Kryłowski. Najbardziej ucieszył się ze swoich, jak się wyraził, chłopaków, dyrektor techniczny, Tomasz Gorączniak. Był to człowiek bezpośredni, umiał do każdego podejść, porozmawiać, nic dziwnego, że ludzie go bardzo lubili. Wziął nas do swego biura (gabinetów wówczas nie było) i powiedział: „Chłopaki, musicie tu wszystkim pokazać to, czegoście się nauczyli w Poznaniu”.

Dobrą opinię wyrobili nam pierwsi absolwenci, którzy rok przed nami przyjechali tu z nakazem pracy. Byli to Jerzy Śmigielski, Roman Fiałek, Karol Mojeścik i Eugeniusz Dymaczewski. Wszyscy, już jako starzy pracownicy zakładu, dawali nam dobre rady, pocieszając nas i podnosząc na duchu. Po odprawie u dyrektora zajął się nami Jan Nykiel, który dostał polecenie, aby nas gdzieś ulokować.

Dano nam wkrótce kierowcę zakładowego i samochód osobowy. Pamiętam nawet markę, był to stary Citroen pamiętający jeszcze czasy okupacji, którym zawieziono nasze bagaże. Zamieszkaliśmy w obecnym bloku nr 8 przy ul. Leśnej. Wypada dodać, że był to jeden z nielicznych wówczas bloków mieszkalnych w Dębicy. Było ich około dziesięciu. Tak się złożyło, że mieszkanie, w którym zamieszkaliśmy, znajdowało się na III piętrze, a pod nami mieszkał dyrektor Gorączniak z rodziną. Jak mi po latach wspominał, nigdy nie przypuszczał, że nad jego sypialnym pokojem powstał kilkuosobowy klub sportowy.

A zaczęło się wszystko już w pierwszych dniach naszego pobytu w Dębicy, kiedy to otrzymawszy klucze od mieszkania, wprowadziliśmy się do dwóch nowych, zupełnie pustych pokoi. Jeden z nich przeznacziliśmy na pokój przyjąć. Znalazł się tam stół wykonany z desek budowlanych, których wokół na różnych budowach leżało w bród, dalej cztery krzesła, które wypożyczyliśmy sobie bez niczyjej zgody z jadalni zakładowej oraz kilka

dużych gwoździ wbitych w ściany, które służyły nam jako wieszaki na ubrania i koszule. Drugi pokój, ten większy, to było — jeśli o mnie chodzi — coś wspaniałego. Chyba los tak chciał, że na zmartwione miny moich kolegów, którzy nie wiedzieli, jak rozwiązać problem spania, ze względu na brak łóżek, ja sam podsunąłem im pewną myśl mówiąc:

— Heniek, Stefan, co się martwicie. Ważne, że mamy dach nad głową.

— Ciekaw jestem, co ci przyszło do głowy — mówi na to zmartwiony Stefan.

Więc ja:

— Przywieźliśmy z domu koce, pierzyny, mamy pomieszczenie, więc cóż łatwiejszego, jak zrobić z tego jedno wspólne łóżko z całego pokoju.

— Naprawdę, Lutas ma rację — powiedzieli i przyjęli moją propozycję jednogłośnie.

Triumfowałem. Nikomu wówczas do głowy nie przyszło, że na grubo zaśnieżonej podłodze szybko zdobytymi siennikami ze słomy, przykrytymi kołdrami, kocami i wszystkim, cośmy przywieźli z domu, a co służyć nam miało jako przykrycie do spania, już za parę godzin będę demonstrował stójki na głowie i mostki oraz inne ćwiczenia zapaśnicze. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że sport jest zaraźliwy i że koledzy nie chcieli być gorsi ode mnie. Oni także posiadali wiele umiejętności gimnastycznych i sportowych, toteż nasze wspólne łóżko stało się pierwszą, naszą własną, matą zapaśniczą.

Moi koledzy, to jest Stefan Żołądek i Heniek Baranowski, dziwnie na to patrzyli. Chociaż sami trochę poskakali dla zdrowia, ale potem pragnęli spokojnie zasnąć. Wówczas ja, niby dla żartów, zaczynałem z Cześkiem Stelmaszykiem próbować swoich sił w walce w parterze. Chwil tych nie zapomnę chyba do końca życia. Pierwszą noc spędzoną w Dębicy, zanim zasnąłem, odczułem tak bardzo jak po wielkich mistrzostwach.

Tu muszę dodać, że jeden z absolwentów, Czesław Stelmaszyk, był także zapaśnikiem. Pochodził z Poznania i walczył w Spójni, miał II klasę sportową. Był mistrzem Poznania w roku 1952 w wadze lekkiej, tj. do 67 kg. Właśnie z nim toczyłem długie boje w parterze i stojąc na wspólnym łóżku. Moi współmieszkańcy odczuli to dotkliwie. Nie tylko, że nie mieli spokojnego snu, to jeszcze zmuszałem ich siłą do stawiania oporu, gdyż na nich niekiedy chciałem wypróbować jakiś chwyt zapaśniczy. A to fiński klucz, a to odwrotny pas itp.

Przez trzy dni cieszyłem się tak wspaniałymi warunkami treningowymi. Niestety dla mnie, skończyły się, gdy tylko do zakładu dotarła wieść, że absolwenci z Poznania śpią na podłodze. Wówczas na polecenie dyrektora Jana Piecyka otrzymaliśmy cztery łóżka z internatu przyzakładowej szkoły zawodowej.

Mała dygresja: ówczesny dyrektor Tomasz Gorączniak nie mógł się zorientować, co się dzieje nad jego mieszkaniem. Przez te kilka dni, kiedy ja się wyżywałem wraz ze Stelmaszykiem, a Heniek Baranowski brał się z nami za bary i mimo nabitych guzów atakował Stefana Żołądka, w naszym pokoju był istny rumor i bałagan. Sienniki, koce i pierzyny jeździły razem z walczącymi po całym pokoju. Po takim treningu musieliśmy smarować jodyną pozadzierane takcie i kolana. Dyrektor w pierwszych dniach myślał, że się może meblujemy i z cierpliwością czekał, kiedy będzie mógł spokojnie odpocząć. Ale „meblowanie” trwało...

Po tych pierwszych dniach pobytu w Dębicy, kiedy to już „kulturalnie” spaliliśmy na łózkach, kiedy już codziennie chodziliśmy do pracy, każdy miał odpowiedzialne stanowisko mistrza produkcji. Ja pracowałem jako mistrz na walcowni. Mój zapal do uprawiania sportu potęgował się do tego stopnia, że jak sobie przypominam, codziennie wieczorem ubierałem się w dres sportowy i gdy już było ciemno, a był to październik 1953 roku, aby mnie nikt nie zauważył, wybiegałem z mieszkania i biegłem w kierunku Latoszyna (około 5 km w jedną stronę). Biegi uprawiałem jako zaprawę kondycyjną

jeszcze w Unii Swarzędz, gdzie były one jedną z podstawowych zapraw „na kondycję”. Zdarzało się teraz, że biegnąc samotnie byłem oświetlony przez jadące samochody. Kiedy mijali mnie wówczas ludzie, zwalniałem bieg i jakby nigdy nic szedłem sobie szosą. Po prostu robiłem to dlatego, że kilkakrotnie zatrzymywano mnie i z niepokojem pytano: kto mnie goni, czy nie stało się jakieś nieszczęście w pobliżu, może pożar, albo wypadek? Raz spotkał mnie jeden z moich pracowników. Dawałem mu wymijającą odpowiedź, że niby się spóźniłem do pracy i bardzo mi się spieszy do fabryki.

W tym czasie, gdy ktoś zobaczył samotnych biegaczy trenujących obok głównej szosy, uważał ich za fanatyków, albo za kogoś znacznie gorszego. W Dębicy wielkiego sportu wyczynowego właściwie wtedy nie było. Sekcje, które istniały przy zakładzie gumowym, a było ich tylko dwie: piłka nożna i siatkówka, trenowały bez trenerów i instruktorów. Trening odbywał się w ten sposób, że zawodnicy przychodzili na boisko i przez 2 lub 3 godziny grali w piłkę na dwie bramki. Gdy już się wszyscy porządnie zmęczyli, trening kończono. Tak mniej więcej wyglądał trening piłkarzy, którzy w tym czasie grali w klasie B.

Postanowiłem założyć nową sekcję i uprawiać zapasy w Dębicy. Już w niedługim czasie nadarzyła mi się okazja pokazania pracownikom zakładu, co to są zapasy. Mieszkaliśmy już przeszło miesiąc w Dębicy. Nasze samopoczucie było coraz lepsze. Zapoznaliśmy się z kierownictwem zakładu, wszyscy wokół byli dla nas bardzo życzliwi. Jako mistrzowie po technikum gumowym mieliśmy duże uznanie wśród pracowników i tak z dnia na dzień, chodząc do pracy, zdobywaliśmy doświadczenie życiowe, wprowadzając praktycznie wiedzę, którą zdobyliśmy w szkole w Poznaniu.

Nie wiedziałem, że koledzy, którzy ze mną przyjechali z Poznania, opowiadali wokół, jaki to zapaśnik przyjechał do Dębicy. Myślę, że niejeden z pracowników powątpiewał w moje sportowe walory, gdyż w ciągu okresu naszej pracy ludzie zdążyli mnie już zauważyć. Nikomu do głowy nie przyszło,

że taki niezbyt okazały mistrz produkcji potrafi przewrócić kogoś na ziemię. Wazyłem w tym czasie około 58 kg i nie wyglądałem na Herkulesa.

Było to w połowie października. Miałem drugą zmianę na walcowni. W połowie zmiany podchodzi do mnie Heniek Baranowski, który był mistrzem produkcji na konfekcji opon i woła: Ludwik, zrobiliśmy zakład, że nikt w Stomilu nie położy cię na łopatki. Zdębiałem! Mówię do niego: czyś ty oszalał? Nie wygłupiaj się! Ale on mnie bierze za rękę i ciągnie przez oddział konfekcji, a potem przez kanizację. Nie wiem jeszcze, o co chodzi, ale czuję, że już się znalazł chętny i że muszę iść spróbować swoich sił, gdyż odmowa byłaby równoznaczna z tchórzostwem. Po drodze przyłącza się do nas zmianowy, nie pamiętam dokładnie, czy to był Karol Mojeścik czy Zdzisek Stańczyk, który już wie, o co chodzi.

W pierwszych chwilach naprawdę nie miałem zamiaru próbować swych sił podczas pracy. Uważałem, że nie wypada mistrzowi produkcji tarzać się w piasku przed zakładem. Wiedziałem też, że łatwo mi nie pójdzie, bo jeśli ktoś naprawdę chce się zmierzyć ze mną, to musi być albo bardzo silny, albo bardzo sprytny.

Nie miałem jednak wyboru. Wyszliśmy na zewnątrz. Stałem przed człowiekiem, który przewyższał mnie wagą i wzrostem o połowę. Nie znałem wszystkich ludzi w zakładzie, ale wiedziałem, że ten pracownik był zatrudniony w magazynie opon i potrafił oponę do ciężarówki chwycić w obie ręce i powiesić wysoko nad głową, a jeśli nie mógł sięgnąć, to ją podrzucał jak piórko. Myślę, że się nie przestraszył, gdy podszedłem do niego. Nazywał się Bień.

Na placu przed wulkanizacją zebrała się grupka ludzi z brygadzystą Janem Kalitą, którzy z ciekawością mi się przyglądali. Heniek zachęcił mnie do walki:

— No, Ludwik, pokaż co to są zapasy. No już, bierzcie się...

Zrzuciłem kitel i podszedłem do Bienia, który już się szykował do uchwycenia mnie. Według przepisów wstrzymałem go podając mu w pierw rękę, jak to robiłem wielokrotnie na matach zapasniczych, po czym odszedłem

parę kroków i już gotowy do walki podchodziłem ostrożnie jak kogut, który szykuje się do ataku. Bień nie znał techniki zapaśniczej, toteż czekał się, aby raptownie doskoczyć i mocno mnie uchwycić.

Chodziliśmy tak parę chwil, gdyż nie mogłem się zbliżyć i złapać swego przeciwnika za rękę ani za głowę. Zacząłem się już denerwować, gdy nagle całym rozpędem i siłą zostałem zaatakowany. W tym samym momencie uchwyciłem przeciwnika za ramię i błyskawicznie wkręciłem się pod niego biodrem, by w następnym momencie unosząc go w powietrze położyć błyskawicznie na łopatki. To, co pokazałem, spodobało się wszystkim, ale walka dopiero się zaczęła. Nie będę opisywał każdego rzutu. Mój przeciwnik nie mógł uwierzyć, w jaki sposób to się dzieje, że ile razy brał się na nowo do walki, wówczas ja stosując różne chwyt zapaśnicze zawsze potrafiłem dużo cięższego przeciwnika powalić na łopatki.

Nie powiem, że mi to przychodziło zupełnie lekko. Po 15 minutach poczułem już zmęczenie. Tymczasem chce wypróbować ze mną swoje siły Jan Kalita. Odmówić nie wypadało, ludzi zeszło się sporo, przyszli nawet z kalandra od pana Wojtali. Kalita, mimo że nie był tak duży jak Bień, był za to bardzo sprytny i szybki. Tarzaliśmy się przeszło pół godziny. Walka była tak zacięta, że plac długości 30 m był za mały. Sędziego nie było, więc nie miał kto przerwać walki. Jak stojkę rozpoczęliśmy na trawie, to parter kończyliśmy w bramie wulkanizacji.

Mój wygląd był opłakany. Byłem cały obłany potem i oblepiony piaskiem. A jednak szczęśliwy, że mogłem ludziom pokazać to, co tak bardzo kochałem — zapasy. Czułem i widziałem, jak pracownicy, którzy oglądali mój wysiłek, z uznaniem wyrażali się o tych całych zapasach. Niestety, byli i tacy, którzy dowiedziawszy się o tym, co wyprawiałem podczas pracy, pękali ze śmiechu nie, myśląc absolutnie o moich „wyczynach” w kategoriach sportowych.

W zakładzie szybko rozeszła się wieść o moich zainteresowaniach zapasami. Przede wszystkim znaleźli się chętni, którzy pragnęli nauczyć się

chwytów zapaśniczych, może nie tylko do walk sportowych, ile do własnych potrzeb. Niejeden z młodych chłopców pragnął poznać tajemnicę kładzenia przeciwnika na łopatki, aby w gronie kolegów móc błyszczeć i mieć uznanie ogółu. Byłem już zdecydowany, aby wszystkie swoje umiejętności przekazać innym, no i przede wszystkim, abym sam mógł wyżywać się w sporcie, który lubiłem.

Po niedługim czasie naszego pobytu w Dębicy do zakładu przybył jeszcze jeden absolwent z Poznania, który razem z nami zamieszkał. Był nim Zygmunt Kałek.

Wprawdzie mieszkając razem, stworzyliśmy jedną rodzinę, jednak każdy z jej członków miał inne zainteresowania sportowe. Zygmunt Kałek znany nam był jako bokser, który już walczył w Poznaniu. Patrzyłem na niego z uznaniem i sądziłem, że może wciągnę go do zapasów. Wielokrotnie namawiałem go, aby spróbował sił w zapasach.

— Zygmunt, zapomnij o tak brutalnym sporcie, jakim jest boks — prosiłem go — tu w Dębicy i tak nie masz z kim walczyć, nawet rękawic nie przywiozłeś z klubu.

Jednak Zygmunt jedno mi tylko odpowiedział:

— Ludwik, jeszcze mnie ujrzysz w akcji, jeśli nie na ringu, to na pewno gdzie indziej.

No i nie zawiodłem się, ale o tym w dalszych wspomnieniach. W tym czasie w ogóle wszystkich chciałem mieć w sekcji zapaśniczej. Jednak z wyjątkiem Stelmaszyka żaden z techników nie kwapił się do uprawiania zapasów. Pierwsi, którzy bez przerwy chodzili za mną, abym im pokazał, jak wyglądają chwytów zapaśnicze, to byli młodzi pracownicy z mojej zmiany z walcowni oraz z kalandra. Przypominam sobie np. Bolesława Mądro oraz wielu innych, którzy naprawdę z wielkim zapałem i oddaniem chcieli nauczyć się walczyć.

Mając już grono zapaleńców, które w krótkim czasie liczyło 10 chłopców, zacząłem myśleć, jak zdobyć matę zapaśniczą. Widziałem, że w tych

warunkach, w jakich uczyłem chłopców stójki czy rzutu przez biodro, wszystko skończyć się może z nastaniem słoty czy śniegu. Nie mieliśmy miejsca na treningi. Zaraz po pracy szedłem do lasu obok zakładu i na wyszukanej polance trenowaliśmy zapasy.

Wreszcie zdecydowałem się poprosić o pomoc dyrektora. Zachęcony przez kolegów z jednego pokoju, odważnie zapukałem do drzwi Jana Piecyka, który wówczas był dyrektorem finansowo-handlowym. Długo myślałem, jak przedstawić sprawę dyrektorowi Piecykowi. Koledzy namawiali mnie, abym po wejściu do biura najpierw pochwalił Boga. Oczywiście żartowali.

Z dyrektorem przypadliśmy sobie do gustu. Po wysłuchaniu mojej prośby o zużyte materace z łóżek internatu zakładowego, dyrektor wydał polecenie zakupu nowych. Dopiero wówczas miałem otrzymać zużyte. Byłem tą sprawą tak zainteresowany, że jeszcze w tym samym dniu, z zamówieniem w ręku, sam osobiście kupiłem około 100 nowych materaców, które dostarczyłem do internatu, oczywiście transportem zakładowym. Już na drugi dzień otrzymałem zużyte materace. Radość moja nie miała granic. Otrzymane materace, z grupką pierwszych zapaleńców, wózkami ręcznymi zawieźliśmy na halę walcowni, gdzie pracowałem jako mistrz.

Na III zmianie zabrałem się do zszywania materaców w jedną całość. Było ich około 60 sztuk. Po rozplanowaniu pracy, wszystko przekazałem brygadziście, sam zaś, z igłą w ręku, na kolanach, w wyszukanym miejscu za kalandrem po raz pierwszy w życiu zetknąłem się z zawodem krawieckim.

Pod koniec zmiany, kiedy brygadzysta przyniósł mi raporty do podpisu, mata była gotowa, a ja wśród zdziwionych pracowników na uszytej macie stanąłem na głowie. Rano jako pierwszy pobiegłem do dyrektora Tomasa Gorączniaka i z radością zakomunikowałem, że jest już mata. Jednak potrzebna jeszcze była plandeka, aby przykryć matę. Nadawałaby się do tego krzyżówka BT32, która używana jest w produkcji. Dyrektor Gorączniak wysłuchał mnie, pokiwał głową i wyraził zgodę. Mogę sobie wziąć trochę,

ale tylko z odpadów. To mi wystarczyło i wychodząc od dyrektora byłem szczęśliwy oraz zadowolony z tego, że moje marzenia zaczynają się spełniać. Dyrektor Gorączniak odpowiedział mi, że i on także kochał sport i to sport zapaśniczy, że kiedyś przed wojną trenował zapasy oraz że teraz mogę na niego zawsze liczyć.

Nie zawiodłem się! Zacząłem prowadzić treningi z wielkim zapalem dwa razy w tygodniu, bez względu na to, czy pracowałem po południu, czy też w nocy. Rozwijałem matę i czekając na pierwszych zawodników obmyślałem plan treningu. W roku 1953 po raz pierwszy na ziemi dębickiej rozpoczęła działalność sekcja zapaśnicza przy Zakładowym Klubie Sportowym, który wówczas nosił nazwę „UNIA”. Ja odczułem w sobie coś takiego, co mnie jeszcze więcej wciągało w tę pracę społeczno-sportową. Była to moja samodzielność. Po prostu duma mnie rozpierała, że jeszcze nie tak dawno byłem posłuszny trenerom z klubu, w którym uprawiałem zapasy, a teraz sam pełnię rolę nauczyciela. W skrytości ducha czułem się trenerem.

System moich treningów był trochę dziwny, ale wydaje mi się, że bardzo skuteczny. Przedstawię tutaj jeden z takich treningów, jaki w dzisiejszych czasach jest nie do pomyślenia. Mata zapaśnicza była bardzo mała, 5x5 m, a więc wielkość jej była jak 1/4 obecnych mat. Kiedy ogłoszono w zakładzie i w mieście, że we wtorki i piątki jest trening zapasów w stołówce zakładowej, przychodziło zawsze ponad 20 osób. Wiedziałem dobrze, że tylko mała część zostanie zapaśnikami. Wiele osób przychodziło wyłącznie z ciekawości lub dla spędzenia czasu i wypróbowania swojej siły.

Chciałem swoimi metodami treningu od pierwszej chwili albo zatrzymać ich przy sobie na zawsze, albo po prostu bez żalu zapomnieć o nich. Nie wiem, jak oceniano by dzisiaj mój system treningów, ale wówczas wydawało mi się, że wszystko, co robiłem, było bardzo dobre. Każdy trening zaczynałem od pokazania nowego chwytu. Miałem wówczas do pokazania około 40 różnych chwytów i kontr.

Zapasy w latach 50. różniły się zasadniczo od zapasów obecnych. W tamtych czasach walka polegała bardziej na ataku niż na obronie własnej. Wielki nacisk kładziono na błyskotliwą technikę i tylko zawodnik umiejący wykonać szybko i bezbłędnie kilka chwytów, zawsze mógł łatwiej odnieść zwycięstwo nad zawodnikiem, który miał olbrzymią siłę. Na matach krajowych były to efektowne walki. Ówcześni mistrzowie Polski, a mianowicie Zdzisław Sznajder, Ernest Gondzik, Rudolf Toboła, Edward Drąg, Gołas i Bajorek, i jeszcze wielu innych, którzy dzierżyli tytuły mistrzów Polski niekiedy przez 10 lat, w Polsce byli niepokonanymi wprost fenomenami.

Natomiast nie można było zrozumieć, dlaczego nie odnoszą zwycięstw w zawodach o mistrzostwa Europy czy świata. Dzisiaj można sobie to łatwo wytłumaczyć. Po prostu ataki Polaków, mimo wielkiej techniki w pierwszych fazach walki (walka trwała wówczas 20 minut: 5 min. pierwsza faza, 2 razy po 3 min. parter oraz ostatnie 9 min. stójki), mogły mieć powodzenie, ale kontrataki przeciwników na niezbyt mocnych w obronie Polaków kończyły się z reguły niepowodzeniem naszych zapaśników. Musieliśmy długo czekać na pierwsze sukcesy międzynarodowe. O dziwo, zapoczątkowali je zapaśnicy z miasta, które nie miało żadnych tradycji w zapasach. Miastem tym była właśnie Dębica.

Wracając do tych pierwszych dębickich treningów zapaśniczych, opowiem, jak to w tych czasach wyglądało.

Po przywitaniu zawodników na sali i krótkiej gimnastyce, ustawiłem wszystkich w dwuszeręgu według wzrostu i wagi. Jeżeli wszyscy wyrazili chęć i zgodę do walki, ogłaszałem, że obydwie szeregi będą ze sobą walczyły. Od razu stworzył się nastrój zawodów, mimo że wielu chłopców było pierwszy raz na treningu. Brałem wszystkich na ostrą próbę, nie zważałem, że nie potrafią jeszcze stanąć odpowiednio na nogach, że nie posiadają żadnej techniki. Tak rozpoczynały się walki, które nieraz były po prostu bijatyką. Każdy, kto stawał do pojedynku, chciał wypaść jak najlepiej w oczach uczestników treningu no i przede wszystkim trenera.

Pamiętam, że podczas takiego sparingu doszło raz do prawdziwej bójki. Byłem zajęty pokazywaniem jakiegoś chwytu w innym końcu sali, a tu przybiegają do mnie chłopcy i mówią: „Trenerze, na macie krew się leje”. Podbiegam, chcę przerwać walkę, ale to powoduje jeszcze większe zacie-trzewienie moich zawodników. Siłą rozdzielamy zadziornych, a ci kończą „sparing” już poza drzwiami sali treningowej.

Dobrze wiedziałem, że na drugi dzień każdy odczuje w kościach i mię-sniach wysiłek stoczonej walki, która była bezpardonowa. Upadki poza matę, która była bez zabezpieczeń, to było coś normalnego. Siostra z ambulatorium zakładowego po każdym treningu miała pełne ręce roboty, a jodynę, plaster i dermatol, to prawie każdy z uczestników nosił na swoim poobcieranym ciele.

Będąc trenerem, byłem także zawodnikiem i dla zachęcania do walki zapaśników oraz udowodnienia skuteczności techniki i chwytów, często przychodziło mi staczać walki z wszystkimi uczestnikami treningu, nawet z tymi, którzy więcej niż ja ważyli. Dlaczego wówczas prowadziłem w ten sposób treningi? Otóż był duży napływ młodzieży. Co trening przychodziło paru nowych. Chciałem mieć tylko tych najbardziej wytrwałych. Po każdym treningu około godz. 21, gdyśmy razem wychodzili do domu, wszyscy mnie zapewniali, że na następnym treningu spotkamy się wszyscy, ale z tych zapewnień nie wszystko się spełniało. Po prostu połowa odchodziła już po pierwszym treningu. Takich zawodników nie było mi wcale żal. Tych zaś, którzy po takim dostaniu w skórę, nieraz jeszcze z niezagojonymi ranami, po raz drugi spotykali się ze mną na sali, ceniłem bardzo, widząc w nich zaczątek zapaśniczej drużyny dębickiej. Stosując taki sposób treningu usuwałem po prostu kandydatów ze słabymi charakterami. Uważałem, że kto chce być zapaśnikiem, nie może narzekać na brak warunków i nigdy nie słyszałem, aby ktokolwiek z trenujących był niezadowolony.

Rozdział II. Otwarcie sekcji i nauka przez praktykę

Wkrótce po rozpoczęciu treningów, sekcja zapaśnicza oficjalnie została zgłoszona w WKKF¹ w Rzeszowie oraz w Związku Zawodowym Chemików. Nie wiem, jak to się stało, ale dosłownie po kilku dniach od zgłoszenia, do klubu przyjechał przedstawiciel Związku Zawodowego Chemików z Rzeszowa, Senejko, i osobiście mi zakomunikował, że w najbliższą niedzielę odbędą się mistrzostwa zapaśnicze w Jarosławiu. Sekcja zapaśnicza Unii Dębica ma wziąć w nich udział. Byłem tą wiadomością zaskoczony, a oczami wyobraźni widziałem już emocjonujące walki, a może i zwycięstwo któregoś z nas.

W ogóle ranga mistrzów województwa miała dla mnie bardzo duże znaczenie ze względu na to, że kilkakrotnie walczyłem w mistrzostwach Wielkopolski. Wiedziałem dobrze, ile wysiłku trzeba było włożyć, aby móc zdobyć pierwsze czy drugie miejsce. Trenowaliśmy niespełna miesiąc. Uważałem, że aby walczyć w mistrzostwach, trzeba wystać najlepszych. Wybraliśmy się więc do Jarosławia w trójkę.

Cały czas wyobrażałem sobie, że w Jarosławiu spotkam całą czołówkę zapaśników województwa rzeszowskiego. Sądziłem, że pierwszy nasz start w tak ważnej imprezie wywoła zaniepokojenie. Osobiście czułem tremę, gdyż nie chciałem zawieść grupki oddanych mi zapaleńców. Po cichu marzyłem o niespodziance, jaką możemy zrobić dyrekcji i dyrektorowi Gorączniakowi. Jednak prawdziwa niespodzianka spotkała nas i mnie osobiście.

¹ Wojewódzkie Komitety Kultury Fizycznej (WKKF) — organy administracyjne utworzone na podstawie ustawy z dn. 30 grudnia 1949 r. o organizacji spraw kultury fizycznej i sportu (Dz.U. 1949 nr 65, poz. 526). Podlegały one Głównemu Komitetowi Kultury Fizycznej (GKKF), którego zadaniem było upowszechnianie i rozwój ruchu sportowego wśród mieszkańców PRL. Zarządcy centralnej instytucji nadawali kierunek działania, nadzorowali, ustalali wytyczne i powoływali skład WKKF w zależności od bieżących zadań i obowiązujących przepisów [przyp. red.].

Wychodząc z dworca w Jarosławiu, spytałem się pierwszego napotkanego przechodnia, gdzie odbywają się mistrzostwa zapaśnicze województwa. Nikt o zapasach tu nie słyszał od przeszło roku. Nie dałem za wygraną. Po prostu nie wierzyłem. Obleciałem rynek w Jarosławiu w poszukiwaniu afiszów, a nie znalazłszy żadnej wzmianki o zapasach, rozpocząłem poszukiwania trenera.

Ktoś z przechodniów poinformował nas, że owszem jest tu trener zapaśniczy, przedwojenny, nazywa się Dudziński. Nam to już wystarczyło i za parę minut znaleźliśmy się u niego. Jakież było jego zdziwienie, gdy nas zobaczył. O żadnych mistrzostwach nic nie słyszał, owszem jest mata, ma także paru zapaśników, ale chwilowo mata jest nieczynna, nikt nie trenuje, a sekcja jest tylko na papierze.

— Panie Dudziński, przyjechaliśmy z Dębicy, niech nam Pan pokaże prawdziwą matę — prosiłem.

Dudziński poszedł z nami. Po drodze wstąpiliśmy do jego wychowanków. Postanowiliśmy na gorąco zorganizować mecz zapaśniczy pomiędzy JKS Jarosław a Unią Dębica. Szczęśliwie się złożyło, że znaleźliśmy 3 zawodników z Jarosławia, no i za niecałą godzinę wspólnymi siłami przygotowaliśmy matę i salę. Nawet się nie spostrzegłem, jak na sali znalazła się spora grupka kibiców. Mecz rozgrywaliśmy w 3 osobnych drużynach. Waga kogucia: Ludwik Budzyński, waga piórkowa: Bolesław Mądro, a waga lekka: Czesław Stelmaszyk. Warunki spotkania następujące: każdy z drużyny walczy trzykrotnie z tym samym zawodnikiem, a to dlatego, aby wynik meczu zapaśniczego nie był 3-punktowy, lecz przynajmniej 9-punktowy. Tyle stoczono walk, natomiast ilu było uczestników, to dla nas było w tej chwili mniej ważne.

Jako trener Unii i zarazem zawodnik z wielkim przejęciem wystąpiłem ze swoją trójosobową drużyną. Okrzyk na cześć JKS Jarosław do dzisiaj brzmi mi w uszach. Wiem, że to wydaje się śmieszne, ale było to moje pierwsze wystąpienie na ziemi rzeszowskiej. Walkę rozpocząłem pierwszy, kładąc swego przeciwnika na łopatki. Wynik meczu 1:0 dla Unii. W drugiej walce Bolesław Mądro nie dał rady zapaśnikowi z Jarosławia i ten położył go na

łopatki. Jest 1:1. W trzecim pojedynku wystąpił Czesław Stelmaszyk, który wygrał na punkty. Wynik 2:1 dla Unii.

Za chwilę nastąpiły walki rewanżowe. Zdenerwowanie i trema ustąpiły miejsca technice i druga runda walk zakończyła się takim samym wynikiem. Prowadziliśmy już 4:2. Trzecia runda i znowu wynik 2:1 dla Unii. Mecz zakończył się wynikiem 6:3 dla Unii Dębica.

Z radością odjeżdżamy do Dębicy, a pan Dudziński, któremu nie udało się stworzyć żadnego zespołu w Jarosławiu, był szczerze oddany Unii. Nie było potem zawodów zapaśniczych w Dębicy, na których by nie sędziował.

Po pierwszym występie w Jarosławiu zainteresowanie zapasami, ku mojemu zadowoleniu, wzrosło jeszcze więcej. Sala treningowa zapełniła się nowymi twarzami, wśród których znalazł się chłopaczek, który nie ważył więcej jak 40 kg, a pilnością w treningach przewyższał wszystkich. Nazywał się Włodzimierz Węgrzyn. Równocześnie z nim zaczęli przychodzić na treningi tacy zawodnicy jak Czesław Gabiga, Eugeniusz Grabiec, Ryszard Lombara, Władysław Nicoś, Edward Wolak, których bez przesady można nazwać pionierami sportu zapaśniczego w Dębicy.

Mając już matę, salę i chętnych do walki, rozpoczęliśmy z wielkim impetem improwizować występy zapaśnicze. Były to walki pokazowe, bądź też różnego rodzaju mistrzostwa, jak np. mistrzostwa województwa rzeszowskiego, które już w pół roku działalności sekcji zapaśniczej, wiosną 1954 r., odbyły się na terenie Dębicy. Wyniki mistrzostw przedstawię tak samo, jak to zrobiły dwadzieścia lat temu „Nowiny Rzeszowskie”, gdzie nasze nazwiska czytaliśmy wielokrotnie.

• „PIERWSZE MISTRZOSTWA WOJEWÓDZTWA W ZAPASACH”

• W Dębicy zorganizowane zostały pierwsze w historii rzeszowskiego sportu
• mistrzostwa naszego województwa w zapasach. Na macie walczyło 42 za-
• wodników z Unii Dębica, GKS Jarosław i Gwardii Przemyśl. Unia Dębica,
•

która była gospodarzem tej imprezy, zorganizowała ją rzeczywiście wzorowo.
Największą klasę wykazali zapaśnicy Unii Dębica oraz Gwardii Przemyśl.

Oto pierwsi mistrzowie i wicemistrzowie w poszczególnych wagach:

Waga musza: 1 Wolak — Unia Dębica, 2 Kruczek — Unia

Waga kogucia: 1 Budzyński — Unia, 2 Maik — Gwardia Przemyśl

Waga piórkowa: 1 Lombara — Unia, 2 Karwowski — Gwardia

Waga lekka: 1 Nicoś — Unia, 2 Pękala — Unia

Waga półśrednia: 1 Witkowski — Gwardia, 2 Śmietana — Unia

Waga średnia: 1 Kościerzyński — Gwardia, 2 Cieśla — Unia

Waga półciężka: 1 Markowski — Gwardia, 2 Niczyporóg — Gwardia.

W środę wieczorem mistrzowie poszczególnych wag oprócz muszej wyjadą do Poznania, gdzie wezmą udział to mistrzostwach Polski seniorów.

Wycinki prasowe z okresu rozwijania się sportu zapaśniczego na terenie Dębicy przechowuję do dzisiaj i nie jeden z nich przedstawię w swoich wspomnieniach.

Nie ma róży bez kolców, jak mówi przysłowie. Także i my napotkaliśmy pierwsze przeszkody. Przychodziły jakby na przekór naszym sukcesom, jakoby dla sprawdzenia, czy zapał nasz nie jest tylko chwilowy. Kłopoty zaczęły się z salą treningową. Ze stołówki zakładowej musieliśmy się niestety wyprowadzić ze względu na różnego rodzaju zebrania, próby orkiestry, baletu, no i sam fakt, że stołówka to stołówka.

Przyszła wiosna, a wraz z nią i ciepłe promienie słońca, wobec czego zdecydowałem się prowadzić treningi pod gołym niebem. Matę jak nasz skarb przenieśliśmy do lasu, tuż przed zakładem, od strony bramy. Znajdowała się tam mała szopa i tam chowaliśmy matę na noc. W dzień rozkładaliśmy ją

na drodze, gdyż w lesie było gęsto od drzew i krzewów. Trenowaliśmy bez wytchnienia na oczach wychodzących pracowników. Wielu z nich podczas przerwy około godz. 18-tej przychodziło przed zakład, aby zobaczyć jakie niestworzone rzeczy tam się dzieją, a działały się tam naprawdę, jak na owe czasy, cuda.

Każdy z walczących pragnął pokazać i zademonstrować swoje umiejętności techniczne jak najlepiej, nikt się nie oszczędzał. Ci, którym przyszło walczyć na macie, starali się wykonywać chwyt i rzuty z całą pasją, aby widzowie mogli mieć osobisty pogląd, jaką siłę i wytrzymałość daje trening zapaśniczy. Jedna z takich walk o mało nie zakończyła się tragicznie.

Przed zgromadzoną publicznością lubiłem najbardziej wystawiać zawodników odważnych, a do takich należał Andrzej Cieśla. Gdy nauczyłem go rzutu suplesem, wykonywał go w każdej pozycji. Podczas jednego ze sparingów zapomniał chyba o całym świecie. Przeciwnik zaczął uciekać za metę, więc Andrzej dopadł go dwa metry za nią, bez namysłu uniósł i rzutem, tzn. suplesem do tyłu, władował go wraz ze swoją głową na twardą ziemię. Szczęście od Boga, że nie spotkał się z jakimś twardym przedmiotem albo szkłem. Pomyśleć, że jego kariera zapaśnicza nie trwałaby zbyt długo! Gdy stanął na nogi, to z uśmiechem zapewnił mnie, że taki suples na mistrzostwach wystrzeliłby i na cemencie...

Inni demonstrowali swoje umiejętności w różnym zakresie. Jedni stali na głowie (na czas), inni zwisali na gałęziach na jednej ręce lub na jednej nodze, głową w dół. Każdy musiał coś robić. Była jeszcze kula do żonglerki. Wszystko to miało nam wyrobić siłę i kondycję tak potrzebną zawodnikom w walce.

Wreszcie nadszedł upragniony dzień wyjazdu na mistrzostwa Polski do Poznania. Zamiast w środę, jak podała prasa, wyjechaliśmy już trzy dni wcześniej. Reprezentacja województwa składała się z 6 zawodników, wśród

których trzech było z Dębicy. Byliśmy pierwszymi, którzy mieli zaprezentować po raz pierwszy w historii zapaśników z rzeszowskiego.

Po rocznej nieobecności jechałem znów do swego miasta i to z reprezentacją zapaśniczą. Wiedziałem, że daleko nam do sukcesów, ale sam fakt występu w tak wielkiej imprezie był dla nas zaszczytem i wyróżnieniem. Trenowaliśmy niespełna rok, nie myślałem o niczym innym tylko o tym, abyśmy za szybko nie przegrali na łopatki. Nawet w podróży, kiedy w wagonie było dość luźno, Lombara, Nicoś i ja przeprowadziliśmy sparingowe walki na ławkach i wąskich korytarzach wagonu. Chłopcy nie dawali mi spokoju poczynawszy od wykładów teoretycznych do praktycznych włącznie, byłem zajęty przez całą podróż, która wówczas trwała około 20 godz.

Przed wyjazdem do Poznania otrzymaliśmy wszyscy nowe reprezentacyjne dresy z WKKF. Byliśmy z nich tak dumni, że już w pociągu ubraliśmy je na siebie, ubrania zaś spakowaliśmy do walizek i przez całą podróż oraz pobyt w Poznaniu dresy z napisem „Rzeszów” prezentowaliśmy bez przerwy wśród uczestników mistrzostw.

W Poznaniu byliśmy pierwsi. Miejsca w hotelu mieliśmy zarezerwowane dopiero za dwa dni, ale nie dla nas te zmartwienia, bo już za godzinę wraz ze swoimi wychowankami znalazłem się w rodzinnym Swarzędzu. Radości było co niemiara. Mama szybko przygotowała nam coś do jedzenia i zaprosiła do stołu. Ale nikt ani o tym myślał. Każdy z nas musiał utrzymać swój limit wagi: ja „dusiłem” do wagi koguciej 3 kg, zaś Lombara i Nicoś chociaż właściwie nie mieli żadnej nadwagi, byli tak przejęci swoim startem, że chyba ze strachu nic nie jedli. Później, gdyśmy stanęli na wadze, to obaj mieli po 3 kg niedowagi.

W Swarzędzu przeprowadziliśmy jeszcze kilka treningów. Zapoznaliśmy się z zawodnikami Unii Swarzędz, z dumą patrzyliśmy na wielokrotnego mistrza Polski Zdzisława Sznajdra [właśc. Schneidera — dop. red.], który był dla nas niedoścignionym ideałem i wzorem.

Po dwóch dniach pobytu w Swarzędzu i niewyczerpanych dyskusjach na tematy mistrzostw i szans walczących w nich zawodników, stanęliśmy na starcie największej imprezy w Polsce — indywidualnych mistrzostwach Polski w zapasach. Nie ma chyba takiego zawodnika, który by nie marzył w skrytości ducha o zdobyciu tytułu mistrza Polski. Sama myśl, że jest się najsilniejszym człowiekiem spośród milionów ludzi w Polsce, a jest to fakt udowodniony, może niejednokrotnie przyprawić o zawrót głowy.

Na odprawie kierowników ekip, kiedy organizatorzy mistrzostw żądali przedstawienia książeczek lekarskich, okazało się, że nasz kierownik nic o takich sprawach nie słyszał. Przyjechaliśmy na mistrzostwa bez niczego, według przepisów nie wolno nam było startować. Zrobiono szybko krótką naradę, gdzie wezwano trenerów, a więc i mnie i... działacze poznańscy mimo protestów sprawę przeforsowali po moich zapewnieniach, że chłopcy są zdrowi i wytrenowani. Dopuszczono nas do mistrzostw!

Po losowaniu nie mieliśmy wesołych min. Nikt nie wiedział, co go spotka na macie. Pewność, którą mieliśmy w Dębicy, gdzieś zniknęła. Chłopcy liczyli, że trener coś zwojuje, ale ja wiedziałem, że po rocznej przerwie bez żadnych sparingowych partnerów daleko mi do formy sprzed dwóch lat, kiedy to Gdańsku 1952 r. zdobyłem tytuł mistrza Polski CRZZ² i zostałem zaliczony do kadry.

Oto co pisała prasa sportowa na temat występu naszej szóstki w Poznaniu.

² Mistrz Polski Centralnej Rady Związków Zawodowych (MP CRZZ) — tytuł nadawany najlepszym sportowcom w swoich dyscyplinach podczas corocznych zawodów organizowanych przez CRZZ. CRZZ to działający w latach 1949-1980 naczelny organ Zrzeszenia Związków Zawodowych. Kierował działalnością związków zawodowych i reprezentował je wobec władz państwowych i za granicą. Służył PZPR poprzez zapewnianie jej organizacyjnej i kadrowej kontroli nad związkami zawodowymi. Źródło: *Centralna Rada Związków Zawodowych*, w: *Internetowa Encyklopedia PWN*, <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Centralna-Rada-Zwiazkow-Zawodowych;3884106.html>, dostęp 09.08.2024. [przyp. red.]

„ROSNA RZESZOWSCY ZAPAŚNICY”

Po raz pierwszy w historii rzeszowskiego sportu reprezentacja zapaśników naszego województwa wyjechała na mistrzostwa Polski w zapasach, które w połowie bm. odbywały się w Poznaniu. Ekipę młodych rzeszowskich zapaśników przyjęto w Poznaniu ze zrozumiałym zainteresowaniem. I nic dziwnego, zapaśnictwo w woj. rzeszowskim znajduje się dopiero w powijakach — toteż wszyscy ciekawi byli postawy zapaśników z dalekiego Rzeszowa na tej bądź co bądź najpoważniejszej imprezie krajowej, jaką są mistrzostwa Polski.

Już na wstępie należy powiedzieć, że reprezentanci woj. rzeszowskiego nie pojechali do Poznania po sukcesy — na to jeszcze za wcześnie — lecz po naukę. I dobrze się stało, że mieli możliwość zmierzenia swych sił z przeciwnikami silniejszymi, bardziej rutynowanymi.

Do swych rodzimych klubów powrócili nasi zapaśnicy z bagażem zdobytych w Poznaniu doświadczeń i żądzą stałego podnoszenia swych zapaśniczych umiejętności. W Poznaniu zapaśnicy, reprezentanci naszego województwa, mieli się od kogo nauczyć. W mistrzostwach Polski startowała przecież cała czołówka i kadra olimpijska zapaśników polskich ze Sznajderem [właśc. Schneiderem — dop. red.], Gondzikiem i Majewiczem na czele. Nie możemy zanotować sukcesów — nasi reprezentanci nie odnieśli ich. Niemniej walcząc z silniejszymi od siebie stawiali czoło póki im sił i umiejętności starczyło.

A oto jak walczyli nasi reprezentanci:

Waga kogucia:

Mistrz woj. rzeszowskiego — Budzyński z Unii Dębica spotkał się z byłym reprezentantem Polski Świderskim z Krakowa. Walka była wyrównana i dopiero na 5 sekund przed zakończeniem walki Świderski wykorzystuje chwilę nieuwagi Budzyńskiego i rzutem tak zwanym suplesem, tj. przez siebie

— kładzie go na łopatki. W końcowej punktacji na 29 startujących w wadze koguciej — Świdorski zajmuje czwarte miejsce.

Waga piórkowa:

Po żywej, lecz krótkiej walce Lombara z Unii Dębica położony zostaje na łopatki przez Kozara z Warszawy. W ostatecznej punktacji Kozara zdobył wicemistrza Polski.

Waga lekka:

Podobny los spotyka w wadze lekkiej Nicosia — Unia Dębica, którego zwycięża Żuławik z Warszawy. W finale Żuławik uległ tylko Gondzikowi i tym samym zdobył wicemistrzostwo.

Waga półśrednia:

Witkowski z Gwardii Przemyśl — spotyka się z przyszłym finalistą mistrzostw Mokrasem z Wrocławia, z którym przegrywa po krótkiej walce.

Waga średnia:

Kościelnyński z Gwardii Przemyśl, podobnie jak jego koledzy w niższych wagach — miał pecha i wylosował za przeciwnika Skowronka z Warszawy. Już w 7 minucie Kościelnyński położony został na łopatki, przy czym uległ kontuzji żebra. Skowronek został mistrzem Polski.

Waga półciężka:

Po krótkiej walce Markowski z Gwardii Przemyśl zwyciężony przez Konkolewskiego z Poznania. W ogólnej punktacji Konkolewski zajął 6 miejsce.

Zapaśnicy województwa rzeszowskiego walczący w tegorocznych mistrzostwach Polski nie powinni się załamywać niepowodzeniami poznańskimi. Powinny ich one zdopingować do jeszcze większej pracy nad sobą, do osiągnięcia coraz to nowych sukcesów w tej pięknej dziedzinie sportu, jakim jest zapaśnictwo.

Nie załamaliśmy się po pierwszych niepowodzeniach. Jedynie pierwsze chwile po przegranych walkach były najgorsze, ale znaleźli się i tacy zawodnicy, którzy widząc nasze zmartwione i opuszczone głowy pocieszali nas mówiąc, że i my kiedyś będziemy odnosić sukcesy, teraz jest jeszcze za wcześnie, a jeżeli przegraliśmy, świat się przez to nie zawali. Tak pocieszeni zaczęliśmy zwiedzać Poznań. Poszliśmy do zoo i dopiero widok małp roz pogodził nasze twarze.

Do Dębicy wracaliśmy mimo wszystko zadowoleni i już jako doświadczeni w ciężkich bojach z jeszcze większą energią z zapałem wzięliśmy się za trening. Młodzi zawodnicy z zazdrością słuchali naszych sprawozdań, które były przedstawione tak, jak byśmy o krok byli od upragnionych tytułów, a tylko pech nam przeszkodził w ich zdobyciu. Niejeden ze słuchających zawodników przysiągł sobie po cichu, że i on musi spróbować swoich sił w wielkich zawodach. Już wkrótce nadarzyła się nowa okazja.

Oto mistrzostwa Polski juniorów w Gdańsku. Mieliśmy prawo wystawić pełną reprezentację, no i skorzystaliśmy z tego. Chłopców z Dębicy czeka podróż przez całą Polskę. Cieszę się z tego jak dzieciak, że po naukę wysyłam nowych uczniów. Do Gdańska jechałem jako trener, wioząc zawodników, którzy na stałe zadomowili się w składzie naszej drużyny. Byli to: Bolesław Książek, Mieczysław Rzeźwicki, Włodzimierz Węgrzyn, Jan Śmietana, Andrzej Cieśla, Eugeniusz Grabiec, Edward Pękala.

W Gdańsku z wielką radością przywitano naszą reprezentację, gdyż nie wszystkie województwa mające sekcje zapaśnicze przysłały swoich zawodników. Oczywiście, ówczesnym działaczom w polskim zapaśnictwie nawet przez myśl nie przeszło, że oto w Gdańsku stają pierwsze szeregi przyszłej potęgi zapaśniczej.

Do naszych występów jak zwykle podchodzono z wielką tolerancją. Mimo że nikt nie posiadał książeczek zdrowia, nie robiono z tego powodu żadnego ambarasu. Myślę, że rzeszowiacy w tym czasie nie byli jeszcze tacy groźni dla innych i stąd tyle tolerancji i braterskich uczuć, ale gdybyśmy

wówczas pokazali swoje pazurki, które nam dopiero wyrastały, wówczas nie byłoby tyle dobroci ze strony naszych rywali.

Przytoczę tu pewien przykład. Jako trener poleciłem, aby wszyscy zawodnicy codziennie wieczorem byli dokładnie ważeni w celu uniknięcia nadwagi. Waga znajdowała się w hali, w której odbywały się mistrzostwa. Wieczorem, dzień przed mistrzostwami, pojechaliśmy z hotelu na wagę. Po zważeniu się zawodnicy spokojnie mogli iść na kolację, oczywiście z wyjątkiem tych, którym groziła nadwaga. Zdziwiło mnie trochę, że Rzeźwicki, który miał zawsze małą nadwagę, oświadcza mi, że ma 2 kg niedowagi, wobec czego oblizując się pałaszuje dwie porcje kolacji. Rano od godz. 7.00 jest ważenie zawodników. W komplecie jesteśmy już przed siódmą. Na wadze staje Rzeźwicki. Wskazówka zamiast na 54 kg staje poza 56 kg. Konsternacja: co robić? Zdenerwowany Bolek Książek o mało nie „przyłożył” koledze. Mówi z goryczą i złością: wczoraj obżarłeś się za nas wszystkich, a teraz coś narobił. Mietek Rzeźwicki stoi ze łzami w oczach. Nie wie, co się stało. Nie ma czasu na dyskusję. Szybko ubieramy Mietka w pięć kompletów dresów, owijamy plecy kocem, na to jeszcze naciągamy duży płaszcz i całą drużyną zaczynamy go pędzić przed siebie niczym 100-kilogramową kluskę. Chłopak już nie ma siły biec, więc go ciągniemy i popychamy, a na głowę narzucamy jeszcze koc, biegamy tak po ruchliwych ulicach Gdańska, szukając gdzieś łaźni. Znaleźliśmy na szczęście prysznic. Mietek siedział pod nim do zamknięcia wagi i dosłownie w ostatniej minucie stanął na niej nago. Wskazówka wagi była nieubłagana, a razem z nią i sędziowie. Nadwaga 10 dkg eliminuje naszego zawodnika tuż przed mistrzostwami. Mam wyrzuty, że nikt nie sprawdził jego wagi wieczorem.

Podobny wypadek jest z zawodnikiem z Warszawy. Na naszych oczach trener ekipy warszawskiej odsyła swego zawodnika w tym samym dniu do domu, gdyż organizatorzy mistrzostw nie płacą za sam pobyt i kibicowanie. Czujemy, że i nasz zawodnik będzie musiał odjechać do domu, ale tu spotkała nas miła niespodzianka. Prezes Polskiego Związku Zapaśniczego, chyba

to był pan Ziółkowski, oświadcza, że Rzeźwicki może pozostać do końca mistrzostw, mimo że nie będzie walczył, a hotel i wyżywienie opłaci Polski Związek Zapaśniczy. Myślę, że był to hojny gest dla naszej reprezentacji, która wówczas tak bardzo pragnęła się nauczyć tego, co inni od lat posiadali.

Drugą niespodzianką, dużo miłą, była dobra postawa moich chłopców, którzy robili wszystko, aby osiągnąć jak najlepsze wyniki i mimo porażek nawiązywali równorzędne walki. Na wyróżnienie zasługuje osiągnięty po raz pierwszy medal za zdobycie III miejsca w wadze średniej przez młodego Andrzeja Cieślę. Było to już coś, co świadczyło, że można z powodzeniem szturmować pozycje, o których jeszcze nie tak dawno sądziliśmy, że są nieosiągalne.

Po każdym następnym występie w poważnych zawodach zdobywaliśmy doświadczenie. Chłopcy podpatrywali jak walczą lepsi, sami zaś przyswajali sobie nieznane chwytty, które na treningach ćwiczyliśmy do upadłego. Wiele chwytów, które nam odpowiadały, nazwaliśmy własnym słownikiem. Przeważnie każdy z nas posiadał jakiś swój ulubiony chwyt i dla zmylenia przeciwnika podczas walki krzyczeliśmy, aby zastosował go, wołając w ten sposób: „Gienek uważaj, sprężynę, sprężynę”. Myśmy wiedzieli, że sprężyna to biodro (za jedną rękę z silnym skretem swego ciała), przeciwnik nie wiedział, o co chodzi i w ten sposób myląc go, odnosiliśmy nieraz sukcesy, z których się bardzo cieszyliśmy. Chwytów takich nazywanych przez nas mieliśmy sporo. Nie sposób tu wszystkich wymienić, dodam, że była to zbiorowa taktyka naszych walk.

Po pierwszych występach na arenie ogólnopolskiej o dębickich zapaśnikach było coraz głośniejsze w prasie i powiecie. Społeczeństwo Dębicy pragnęło ich ujrzeć i zapoznać się bliżej z nieznanym tu dotąd sportem. Nie mieliśmy zbyt wiele okazji, by wystąpić przed publicznością, nie byliśmy zresztą jeszcze tak silną drużyną, która mogłaby pozwolić sobie na zaproszenie jakiegoś zespołu, a najbliższe sekcje zapaśnicze znajdowały się w Przemyślu i Krakowie. Ale oto nadarzyła się okazja. Zbliżało się święto 1 Maja.

W przeddzień święta ówczesny przewodniczący organizacji młodzieżowej na terenie zakładu — Edek Brzostowski, przedstawił mi program obchodów. Ku mojemu zadowoleniu, jako jeden z punktów umieścił walki zapaśnicze. Mieliśmy wystąpić w walkach pokazowych. Po skończonym pochodzie przyszła kolej na różnego rodzaju występy i tańce, ale dla nas najważniejszym punktem programu jak zwykle były walki.

Matę uszytą z materaców rozłożyliśmy w parku, w miejscu gdzie odbywała się zabawa ludowa; orkiestra znajdowała się na platformie samochodowej i podczas walk przygrywała nam niczym do tańca. Wokół maty, a nawet na gałęziach drzew, było aż tłoczno od kibiców. Chłopcy walczyli jak lwy. Wszyscy, którzy trenowali, mieli prawo wystąpić i chociaż był to dodatkowy trening, różnica polegała na tym, że każda walka kończyła się czymś zwycięstwem. Toteż taryfy ulgowej nie było dla nikogo, a każdy, kto walczył, dawał z siebie wszystko.

Jednego wówczas na tych pierwszych pokazówkach nie zrozumiałem. A było to tak: na matę wyszli Grabiec i Gabiga. Walkę rozpoczęli w szalonym tempie, chwytów wychodziły im jak z nut. Każdy rzut wykonany przez Grabca zakończony był jakimś krzykiem, który w mniemaniu publiczności był wyrazem nadludzkiej siły. Gabiga zaś, będąc duszony na mostku, charczał, jak gdyby go ktoś zarzywał...

Patrząc na tę walkę byłem zachwycony, chciałbym, aby wszystkie walki były tak zacięte, ale z błędu wyprowadził mnie Bolek Książek. Na moją zachwyconą minę mówi mi: trenerze, za chwilę Grabiec będzie w beznadziejnej pozycji mostkowej, ale i on z krzykiem wyniesie Gabigę na matę. I tak się też stało. Chociaż byłem zły, że mnie tak nabrali, nic już nie mówiłem. Oczywiście publiczność ich walkę oceniła najwyżej.

Po zakończeniu naszych walk i zwinięciu maty orkiestra zagrała dla zapaśników białe tango. Chociaż nie wszyscy umieliśmy tańczyć, zadowolony był każdy z nas.

Wkrótce potem dostaliśmy zaproszenie do Ropczyc. Byliśmy tam częstymi gośćmi. Na jednej z akademii, w części artystycznej, po występach baletu, mieliśmy urządzić walki pokazowe. Matę mieliśmy uszytą z materaców, nie była więc ani zbyt duża, ani zbyt ciężka, można ją było z łatwością wnieść i umieścić na scenie. Nie byłem pewien, jak publiczność nas przyjmie i dla uatrakcyjnienia naszych walk wprowadziłem wiele innowacji, raczej z pogranicza cyrku niż czysto sportowej walki. Stałym punktem programu była oprócz pokazowych chwytów zapaśniczych obrona dżu-dżitsu. Najbardziej imponowało ludziom, gdy odpierałem chwytami dżu-dżitsu improwizowane ataki nożem albo innym narzędziem, mógł to być kij albo deska wyrwana z płotu. Przeciwnik atakował mnie po całej scenie, ja zaś, stosując różnego rodzaju przewroty, unieszkodliwiałem go nogami. Były to sceny z góry opracowane i gdyby ktoś z obecnych chciał wystąpić naprawdę przeciwko mnie, nie wiem, czy wówczas moje sztuki zdałyby egzamin.

Pokazywaliśmy też publiczności jak silny mostek powinien mieć zapaśnik. Przeważnie Andrzej Cieśla robił mostek na głowie, ja zaś z Bolkiem Książkiem niby asekurując go, obciążaliśmy stopniowo jego klatkę piersiową ciężarami. Byli nimi sami zawodnicy, którzy powolutku wchodziłi na mostek i stawali blisko siebie. Andrzej dawał znać ręką, czy może ktoś jeszcze dojść, a jeśli nie, to wówczas szybko zliczaliśmy ciężary podając publiczności, że Cieśla dźwigał na swojej głowie 260 kg.

Pokazując takie rzeczy ryzykowaliśmy zdrowiem, ale dla nas najważniejsze były oklaski. Po takiej akademii zawsze zdobywaliśmy sobie nowych zwolenników do uprawiania zapasów. Na zakończenie naszych występów za każdym razem jeden z nas wstępował na matę i prosił kogoś z publiczności, aby zmierzył swoje siły z którymś z nas. Chociaż nie brakowało mężczyzn ważących i po 100 kg, to jakoś nikt nie miał odwagi zgłosić się do walki.

Po wielu zawodach i pokazach przyszły następne indywidualne mistrzostwa Polski w Szczecinie. Województwo rzeszowskie po raz drugi wystawiło reprezentację swoich zapaśników. Największą satysfakcję sprawiło mi to,

że na mistrzostwa pojechało już 5 zawodników Unii Dębica. Występ nasz mogliśmy zaliczyć do udanych, gdyż na 16 startujących województw po raz pierwszy w historii rzeszowiacy wyprzedzili w punktacji aż trzy województwa. Za nami pozostały: Białystok, Zielona Góra i Opole.

Jakkolwiek przed rokiem na mistrzostwach w Poznaniu nikt z Rzeszowa nie odniósł zwycięstwa, to już w Szczecinie o chłopcach z Dębicy coraz częściej można było usłyszeć, że walczą zawzięcie i niekiedy kładą swoich przeciwników na łopatki. W pierwszym dniu walk zapaśnicy z Dębicy są niespodzianką mistrzostw. Czesław Gabiga kładzie na łopatki mistrza Wrocławia — Gabriela, którego po rzucie przez biodro łamie na mostku. Cała nasza ekipa z radości niesie Cześka do szatni, radość nasza nie ma granic. Za chwilę ponownie cieszymy się, bo oto Bolek Książek wygrywa na łopatki z mistrzem Krakowa — Wołowcem. Do naszego szczęścia dochodzą i moje dwa zwycięstwa z mistrzem Łodzi Babickim i wicemistrzem Poznania Siejakiem. Sam nie wierzę, co się dzieje, ale oto na macie walczy Gienek Grabiec w wadze piórkowej. Nie pamiętam już, z kim walczy, ale pamiętam dokładnie, że podczas walki odnosi kontuzję zebra. Lekarz zabrania mu dalej walczyć, ale Gienek i ja bierzemy odpowiedzialność na siebie. Jest jeszcze 3 minuty do końca walki. Gienek ryzykuje swoim ulubionym chwytem, fińskim kluczem do tyłu, i kładzie swojego przeciwnika na łopatki.

Wagę średnią reprezentuje nasz największy ryzykant Andrzej Cieśla. Dostosował się do naszej piątki i już w pierwszej minucie wygrywa na łopatki z reprezentantem Opola. Jesteśmy dumni i nie możemy się nacieszyć z tego, cośmy zrobili w pierwszych walkach mistrzostw.

Dalsze walki nie były już takie szczęśliwe, ale chociaż nie odnieśliśmy już zwycięstwa, to każdy z nas zajął jak na swoje możliwości bardzo dobre miejsca w granicach od 6 do 14. Był to już sukces, który zdopingował nas do jeszcze większej pracy.

Powrót z mistrzostw Polski, chociaż podróż była jedną z najdłuższych, bo liczyła 800 km w jedną stronę, mogliśmy zaliczyć także do udanych.

Przyczyniło się do tego nasze dobre samopoczucie, no i przede wszystkim duet śpiewaczy, jaki stworzyli Książek i Gabiga. Ich melodie rozbrzmiewały daleko poza przedział wagonu...

Po naszych występach na różnego rodzaju zawodach nie zapomnieliśmy także o walkach pokazowych. Po prostu polubiliśmy ten system demonstrowania widowni zapasów. Pokazówki odbywały się nie tylko na terenie powiatu, ale jeździliśmy także w odległe strony województwa, aby tam krzewić nieznany sport, który u nas zakorzenił się już na dobre. Dyrekcja zakładu patrzyła na nasze wyczyny przychylnym okiem. Po każdych zawodach zdawałem osobiście dokładną relację, poczynawszy od dyrektora naczelnego, a skończywszy na dziale kadr i radzie zakładowej.

Opiszę tu jeszcze jeden nasz występ propagandowy. Z inicjatywy Władysława Pasowicza, oddanego działacza sportowego, pojechaliśmy w jego strony, do Brzozowa. Jechaliśmy samochodem ciężarowym przykrytym plandeką. Załadowaliśmy jak zwykle matę, sami zaś usadowiliśmy się na niej jeden przy drugim w liczbie około 40 osób. Wśród nas jechał także pan Pasowicz. Droga do Brzozowa była zwykłą, polną drożyną, nie jechaliśmy przez Rzeszów, lecz po prostu na skróty przez pola i wioski. Pędziły razem z nami tumany kurzu i piasku; kto miał przy sobie chusteczkę, wkładał ją w usta, gdyż nie można było normalnie oddychać. Kiedy przyjechaliśmy na miejsce, wyglądaliśmy jakbyśmy wyszli z cementowni.

W Brzozowie bardzo serdecznie nas przywitano, działacze sportowi szeroko rozreklamowali nasz występ. Kiedy znaleźliśmy się na miejscu zawodów, chyba całe miasto przyszło zobaczyć zapaśników z Dębicy. Jak zwykle, walki rozpoczęliśmy w naszym stylu, atrakcji było co niemiara. Karol Mojeścik, który przyjechał razem z nami, przedstawił się jako reporter z prasy. Robił zdjęcia nie tylko nam, ale i publiczności Brzozowa, co dodawało mu autorytetu i powagi. Myśmy także umieli reklamować naszych zapaśników, mieliśmy przecież już w swej drużynie uczestników mistrzostw Polski, a to wystarczyło, aby móc ogłosić: na macie walczy mistrz województwa

Ryszard Lombara, uczestnik mistrzostw Polski, który po wyrównanej walce przegrał z mistrzem kraju. Takie tytułowanie nie zawsze było przyjęte oklaskami, a myśmy czuli, że nadejdą jeszcze kiedyś takie czasy, iż nie będziemy potrzebowali reklamować się porażkami. Wśród zapaśników walczył także Kruczek, który był rodakiem Brzozowa. Chociaż walczył w najłżejszej wadze, przed własną publicznością spisał się znakomicie. Otrzymał najwięcej braw i szkoda, że później nie kontynuował dobrze zaczętej kariery zapaśniczej.

Występ w Brzozowie pamiętam do dzisiaj także z innego powodu. Otóż pod koniec zawodów jeden z nas wezwał kogoś z publiczności, aby zmierzył swoje siły na macie. O dziwo, widzę jakieś poruszenie w tłumie widzów. Do maty zbliża się chłopisko, które waży więcej niż 100 kg. W plecach szeroki jak szafa, coś tylko niewyraźnie mówi i wolno idzie, za chwilę wszystko się wyjaśnia. Podbiega do mnie Włodek Węgrzyn (ja w tym czasie sędziowałem następną walkę) i mówi: trenerze, on chce spróbować z nami walczyć, podobno gdzieś trenował, tylko co my zrobimy, on jest pijany, ledwo się trzyma na nogach.

Czuję, że coś trzeba zrobić, jeśli nie pozwolimy mu walczyć, to będzie wykrzykiwał, że się go boimy, a walcząc z nim możemy się tylko ośmieszyć. Szybko naradzamy się i mówimy, że jeśli chce wystąpić na macie, niech zrobi próbną walkę w szatni i pokaże, co potrafi. Nie odmawia. W szatni próbę przeprowadza Gienek Grabiec. Nasz odważny gość wylądował w pierwszych sekundach na łopatkach, zauważyliśmy, że nie miał ochoty nawet wstać i z dalszego występu zrezygnował. Publiczność była zawiedziona, a drugiego odważnego nie było.

Zawodów propagandowych mieliśmy bardzo dużo. Zapraszano nas z różnych okazji. Nawet Zygmunt Kałek zaprosił mnie, abym pokazał zapasy w Gębiczynie. Nie rozumiałem dlaczego, ale odmówić mu nie mogłem, gdyż zżył się z zapaśnikami jak z braćmi. Kiedy w pewną niedzielę pojechałem zobaczyć, jak wygląda dojazd do Gębiczyny, musieliśmy z tego występu zrezygnować, gdyż samochód z matą z pewnością by nie dojechał. Zamiast

do Gębiczyna dojechaliliśmy do Podgrodzia. I znów zyskaliśmy sobie sympatyków zapasów. Wielu młodych chłopców zasililo szeregi naszej sekcji.

Nasza działalność propagandowa była dość głośna, toteż w WKKF w Rzeszowie zdecydowano, abyśmy reprezentowali województwo rzeszowskie (jako mistrz okręgu) w rozgrywkach drużynowych o wejście do II ligi zapasniczej. Propozycja ta była przez nas przyjęta z wielką radością. Mieliśmy walczyć drużynowo z nieznanymi zespołami. Wiedziałem, że w takich rozgrywkach poziom naszych umiejętności z pewnością się podniesie, jednak nie liczyłem na żadne sukcesy.

Chłopcy aż rwali się do walki, każdy chciał wystąpić, ale przedtem trzeba było zrobić eliminacje. Miałem już duże grono trenujących, w lżejszych wagach było od 3 do 5 równorzędnych zapasników. Największe zmartwienie mieliśmy z wagami cięższymi. Częściowo z kłopotów wybauił nas zawodnik, który właśnie dzięki zawodom pokazowym, odbytym w Ropczycach, zainteresował się sportem zapasniczym. Był to Gawrys z liceum w Ropczycach. Walczył w wadze półciężkiej, do której niekiedy musiał „dokładać”. Dodam, że sztuczne podnoszenie wagi było w naszej drużynie rzeczą normalną, robiliśmy różne sztuczki, aby mieć właściwą wagę przed meczem.

Dziwne to, ale prawdziwe: jedni musieli zbijać wagę, chcąc walczyć w niższej kategorii. Do takich należałem i ja. Drudzy — np. Cieśla czy Gawrys, mieli kłopoty z niedowagą i jeśli udało im się stanąć na wadze w dresach sportowych, to jeszcze nie było tak źle, gdyż umiejętnie schowane kamienie w spodenkach albo cegła przymocowana do nogi nie były widoczne. Ale kiedy sędziowie zezwalali stanąć na wadze tylko w stroju zapasniczym, wówczas sprawa była dużo gorsza. Trzeba było chwycić się innej metody, a było nią picie jakichś napojów. Andrzej Cieśla czy Włodek Węgrzyn nieraz stosowali tę metodę, gdy brakło im do wagi 3 kilo. Wówczas trzeba było wypić tyle wody, względnie piwa, aby do zakończenia ważenia mieć właściwą wagę. Było to prawie męczarnią, zdarzało się, że zawodnik na siłę wlewał w siebie wodę, a po zważeniu ledwo się poruszał.

Po zgłoszeniu nas do rozgrywek, znaleźliśmy się w grupie południowej, w której wystąpiły 4 zespoły reprezentujące aktualnych mistrzów województw. Województwo krakowskie — Kolejark Kraków, województwo katowickie — Górnik Katowice (wówczas Stalinogród), województwo opolskie — Unia Racibórz, oraz województwo rzeszowskie — Unia Dębica.

Z chwilą, kiedy do zakładu oraz do Zarządu klubu dotarta wiadomość o rozpoczynających się rozgrywkach, a także o tym, że w pierwszej rundzie Unia ma być gospodarzem i przyjmie u siebie Unię Racibórz, wokół całej sprawy zrobił się wielki rozgłos. Dyrektor Gorączniak, a także ówczesny prezes Klubu — Marzan Borski, zrobili wszystko, aby ten mecz wypadł jak najlepiej. O halę wystarano się u sąsiadów, gdzie była ujeżdżalnia koni. Krzesła i ławki przez pół dnia zwożono z zakładu samochodem, sam brałem udział w przygotowaniu zawodów. Pamiętam, jak rozwieszałem afisze i to nie tylko w Dębicy. Jadąc w kierunku Rzeszowa, na każdej stacji wręczałem zawiadowcy około 5 szt. afiszów z biletem na mecz, prosząc, aby rozwiesił je na dworcu i gdzie się da. Nikt nie odmówił, a ja jechałem dalej reklamować mecz zapaśniczy.

Pierwszy występ o wejście do II ligi na terenie Dębicy był dla wszystkich wielkim wydarzeniem. Kibice byli ciekawi, jak wypadniemy na tle zapaśników Raciborza; i dla nas występ ten był dużym przeżyciem.

Pomimo wielu spraw organizacyjnych, które przypadły mi w udziale, najwięcej czasu poświęcałem na przygotowanie drużyny. Jak zwykle w takich wypadkach chodziło o wystawienie jak najsilniejszego zespołu. Podczas treningów poprzedzających mecz długo analizowaliśmy, w jakich wagach wystawić poszczególnych zawodników. Ja ze względu na swój start, i to start przed własną publicznością, postanowiłem walczyć w wadze koguciej.

Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie pewne okoliczności, jakie towarzyszyły memu startowi właśnie w tej wadze. Po pierwsze miałem nadwagę 5 kg, a mimo wszystko zdecydowałem się na zrzucenie nadwagi

i to w sposób, który wzbudził sensację w zakładzie, a zwłaszcza wśród moich pracowników na walcowni.

Razu pewnego, kiedy miałem popołudniową zmianę o godz. 18, jak zwykle zgłosiłem się do zmianowego. Zmianowym był Karol Mojeścik, wielki sympatyk zapasów. Jemu to wiele zawdzięczam, bo chociaż miał dużo ważnych spraw na II czy III zmianie, nigdy mi nie zabronił opuścić stanowiska pracy, niekiedy sam dopilnował moich obowiązków mistrzowskich, aby mieszanka, względnie bieżniki, były na czas dostarczone na inne oddziały. Za parę chwil byłem już wśród swoich zapaśników. Trening odbył się jak zwykle bez żadnych zakłóceń przed bramą fabryczną. Po treningu byliśmy wszyscy bardzo zakurzeni i brudni, pomyślałem sobie, jak by tu wprowadzić 25 ludzi do zakładu i w gorącej wodzie, pod prysznicem wziąć kąpiel. Wchodzę na portiernię i przedstawiam sprawę straży przemysłowej.

— Panowie, jutro walczymy o mistrzostwo, chcieliśmy się tylko zważyć w zakładzie i zaraz wychodzimy.

Strażnicy się trochę wahają, ale i oni nas polubili, gdyż mieli wiele rozrywki podczas naszych treningów, więc niby po cichu, ale z wielkim hałasem wchodzimy główną bramą do zakładu. Prowadzę 25 zapaśników przez cały zakład. Ubrani jesteśmy tylko w dresy i spodenki, pracownicy zdziwieni patrzą, co się dzieje, ale my szybko znikamy. Ponaglając wszystkich, wchodzę jako pierwszy do szatni. Szybko rozbieramy się i zażywamy kąpeli pod prysznicem. Wraz z brudem zostawiamy w zakładowej umywalni zmęczenie treningiem. Po kąpeli ważymy się dokładnie na wadze zegarowej w odważalni mieszanek. Chłopcy opuszczają zakład, ja zaś zostaję, aby podpisać raporty i wysłuchać sprawozdania brygadzysty: czy wszystko szło dobrze, jak mnie nie było.

Po zważeniu się stwierdziłem 4 kg nadwagi, głodówki bardzo nie lubiłem, ale tu przyszedł mi pewien pomysł. Początkowo nie miałem odwagi, aby go zrealizować, ale za chwilę decyduję się. Wtajemniczam tylko brygadzystę walcowni, którym był pan Pisarz — człowiek o dużym zasobie humoru — oraz

jednego z pracowników, który miał czuwać nad moim bezpieczeństwem. Było to na II zmianie, pod koniec, około 20. Ubrałem się w dres sportowy i tak aby nikt nie zauważył, włączyłem parę do kotła odbudowy buny.

Kocioł obudowany buny to urządzenie, w którym odbywał się proces uplastyczniania sztucznego kauczuku. Tam, w temperaturze powyżej 100 stopni Celsjusza, hermetycznie zamknięty kauczuk zmieniał swoje właściwości na bardziej plastyczne. Ja swoich właściwości nie myślałem zmienić, chodziło mi tylko o to, abym wysiedział około 30 minut w wysokiej temperaturze, oczywiście przy lekko domkniętym kotle, a pracownik, który mnie asekurował, czuwał, aby przypadkowo nikt mnie nie zamknął w kotle. Brygadzysta, pan Pisarz, gdy to ujrzał, osłupiał i chociaż zawsze z moich wyczynów miał dużo radości, w tym wypadku do śmiechu mu nie było.

Stoi przy kotle i zmartwiony nie wie, co robić, ja zaś na balocie kauczuku, który mi służy jako siedzenie, wytrzymuję ostatnie minuty temperatury. Takie sprawy nie dały się ukryć przed resztą załogi. Ludzie, którzy idą do palarni czy stołówki, przystają i z ciekawością patrzą, co się dzieje. Sprawa



Od lewej: Kurzawa, Kliś, Budzyński, Rzeźwicki, Cieśla, Książek, Gawryś. Rok 1955, drużyna walcząca o wejście do II ligi

się wyjaśnia, widzą, że to ich mistrz siedzi w kotle, ale po co to wszystko robi, tego nie mogą zrozumieć.

Za chwilę sam odczuwam przymknięcie kotła i ledwo żywy wychodzę na zewnątrz, jestem cały mokry, nawet w butach czuję wodę, wyparowało ze mnie przeszło 4 kg. Cieszę się, że na mecz z Unią Racibórz wystąpię w wadze koguciej.

Przebieg tego pierwszego meczu oraz wynik, jaki osiągnęliśmy, przedstawię tak samo, jak opisały to „Nowiny Rzeszowskie”.

„O WEJŚCIE DO II LIGI

Unia Dębica — Unia Racibórz 2:6

W niedzielę rozegrany został w Dębicy mecz zapasniczy o wejście do II ligi, w którym Unia z Raciborza pokonała miejscowy zespół z Dębicy. Wyniki walk (na pierwszym miejscu zawodnicy Raciborza: waga musza — Jacek po wyrównanej walce zwyciężył na punkty Wolaka, w koguciej — Burzyk w drugiej minucie rzutem przez biodro położony został przez Budzyńskiego, w piórkowej — Witeczek już w drugiej minucie położył na łopatki Gabigę, w lekkiej — Prota po pięknej walce odniósł zwycięstwo punktowe nad Śmianką, w półśredniej Gomółka, najlepszy zawodnik województwa opolskiego, przegrał po zaciętej walce w 7 minucie z młodzikami Cieślą, w średniej Karłowka w 4 minucie odniósł zwycięstwo nad Książkiem, kładąc go na łopatki, w półciężkiej i ciężkiej zawodnicy Majer i Musielak zdobyli punkty v.o. na skutek braku przeciwników.

Zapasnicza sekcja Unii w Dębicy jest jedyną w województwie i dlatego zasługuje na lepszą opiekę i większe zainteresowanie. Boryka się ona z różnymi trudnościami, m.in. takimi, jak uzyskanie stałego miejsca na przeprowadzanie treningów.

Za dwa tygodnie znowu czeka nas mecz, tym razem z Kolejarem Kraków, drużyną, która w swoich szeregach posiadała mistrza Polski, Radonia.

Wiedziałem, że zwycięstwa nie odniesiemy, ale walcząc z silnymi przeciwnikami dawaliśmy możliwość wypróbowania sił różnym zawodnikom. Nikogo z sekcji nie faworyzowałem, każdy z równorzędnych zawodników w swojej wadze mógł walczyć i na mecz do Krakowa pojechaliśmy już w zmienionym składzie.

Mecz, jak było do przewidzenia, zakończył się wynikiem 1:7 dla drużyny Kolejara. Jedyny punkt, który wywalczyliśmy, był zdobyty przeze mnie.

W trzecim meczu na terenie Dębicy ponieśliśmy także porażkę, był to mecz Unia Dębica — Górnik Katowice, zakończony zwycięstwem Górnika 7:1.

Na uwagę zasługuje fakt, że w Górniku walczył Adamaszek, członek kadry narodowej, późniejszy mistrz Polski. Zmierzył się z nim Grabiec, który niedługo sobie powalczył, ale za to po walce Adamaszek powiedział, że jesteśmy drużyną przyszłości, średnia naszego wieku nie przekraczała wówczas 19 lat.

Po niedługim czasie nastąpiły mecze rewanżowe. Pamiętam dokładnie, jak na rewanż do Unii Racibórz dyrekcja zakładu zafundowała nam autobus z kierowcą. Zabrałem wszystkich zapaśników, a także wielu kibiców, do których należeli przeważnie najbliżsi koledzy z pokoju i zakładu. Wyjazd zaplanowany był na godz. 4 rano, w niedzielę. Zbiórkę wszystkich wyjeżdżających zrobiłem u siebie w pokoju na godz. 3.30 rano.

Jeszcze panował zmrok, kiedy pierwsi kibice i zawodnicy zapukali do drzwi mego pokoju. Za chwilę pokój zapełnił się zawodnikami i kibicami, a wszyscy czuli się tak swobodnie, jak gdyby byli w poczekalni dworcowej, w samo południe. Pod wrażeniem wyjazdu na mecz, nikomu nie przyszło do głowy, że wokół panuje jeszcze noc, a ludzie chcą mieć spokój. Lecz coś nas to obchodziło, każdy kto wchodził witany był chóralnym okrzykiem. Na widok Antka Barana, który przybył z sympatią (było jeszcze kilka par),

Heniek Baranowski zatańczył sambę na stole. Cieszyłem się i ja widząc wesoły nastrój i bojowe miny.

Wtem drzwi się otwierają i staje w nich ni to zawodnik, ni to kibic, słyszę tylko głośny okrzyk, który zagłuszył naszą wesołość. Był to dyrektor Gorączniak, lokator z niższego piętra, który nie mógł już wytrzymać z powodu hałasu i w nocnej koszuli zjawił się, wołając: do jasnej cholery, czyście wszyscy zgłupieli, niech diabli wezmą te całe zapasy! Po wyjściu dyrektora nakazałem absolutną ciszę, na paluszkach opuściliśmy mieszkanie, poczekaliśmy parę chwil na szosie, by za chwilę wsiąść do autobusu, którym pojechaliśmy na rewanż do Raciborza.

Podczas podróży gdzieś w połowie drogi, kiedy zrobiliśmy sobie mały postój w lesie dla wyprostowania kości, przyszła mi do głowy pewna myśl. Chciałem wypróbować wierność i oddanie moich zapaśników i kibiców. Chodziłem w tym czasie na kurs prawa jazdy samochodem. Mówię dyskretnie do kierowcy: „Panie szanowny, jak wszyscy wsiądą do autobusu, ja poproszę pana, aby pozwolił pan poprowadzić autobus, wszyscy wiedzą, że chodzę na kurs i miałem dwie próbne jazdy. Pan się na moją prośbę zgodzi, a ja tylko uruchomię silnik, poza tym nic więcej. Zobaczmy, co powiedzą pasażerowie i jaka będzie reakcja w autobusie”.

Kiedy wszyscy ulokowali się w wozie, wówczas kierowca ustępuje mi miejsca za kierownicą i wręcza mi kluczyki od silnika. Pasażerowie jeszcze nie wierzą, zdziwieni patrzą, co ja robię, ale uruchomiony silnik był wystarczającym dowodem do ogólnego protestu, wszyscy biegiem ruszyli do drzwi. W kilkanaście sekund autobus był pusty. Powstała panika nie do opisania. Jeden jedyny Andrzej Cieśla nie opuścił swojego trenera i ze spokojem siedział na swoim miejscu. Kiedy kierowca ponownie zajął własne miejsce, tłumaczyłem wszystkim, że był to żart. Nie bardzo mi chciano wierzyć, wiedzieli dobrze, jakie żarty nieraz robiłem na macie.

Podróż nie wpłynęła ujemnie na naszą kondycję. Rozegraliśmy jeden z najlepszych meczów. Sam widziałem, że robimy szybko postępy. Dużo nie

brakowało, a w Raciborzu zdobylibyśmy jeden punkt, gdyż do remisu było bardzo blisko. Mecz zakończył się zwycięstwem Unii Racibórz 5:3, pomimo oddania przez nasz zespół walkoweru w wadze ciężkiej. Zwycięstwa dla Dębicy odnieśli: Wolak w wadze muszej, Budzyński w wadze piórkowej oraz Cieśla, który ponownie wygrał z Gomułą. Reszta zawodników Dębicy mimo nieznacznych porażek na punkty pozostawiła po sobie bardzo dobre wrażenie.

Powracaliśmy z Raciborza pełni nadziei, że następna edycja rozgrywek o wejście do II ligi przyniesie nam większe sukcesy aniżeli te, które osiągnęliśmy obecnie.

W poniedziałek, jak to było w zwyczaju, zaniósłem relacje z naszego występu dyrektorowi Gorączniakowi. Po jego nieprzewidzianej, krótkiej wizycie poprzedniego dnia w moim pokoju bałem się trochę wejść, ale dyrektor bez namysłu zawołał mnie, a kiedy wysłuchał sprawozdania z meczu, poklepał mnie z zadowoleniem po plecach i gratulując mi powiedział: „widzę, że zapaśnicy przysporzą nam więcej sukcesów aniżeli wszyscy sportowcy razem wzięci”. Jak dotąd jego słowa sprawdzają się.

Po zakończeniu rozgrywek, jak było do przewidzenia, zajęliśmy ostatnie miejsce, a nasz dorobek punktowy był zerowy, poza kilkoma zwycięstwami w niektórych wagach.

Nadszedł okres, gdzie poza treningami nie mieliśmy zbyt wiele występów, była to zima. Przygotowywaliśmy się do nowych zawodów. Największe kłopoty mieliśmy z treningami. Trenowaliśmy tam, gdzie tylko mogliśmy wyżebrać jakieś pomieszczenie. Niekiedy, po miesiącu, musieliśmy z naszym dobytkiem, jakim była mata, opuścić stare miejsce treningu i na nowo szukać dachu nad głową.

Nie chodziło nam już o to, abyśmy mieli jakieś dobre warunki, wystarczyło tylko schronienie przed deszczem i śniegiem. Zimą podczas mrozów był czas, że trenowaliśmy w ujeżdżalni koni. Mróz w hali był nie mniejszy aniżeli na zewnątrz, a mimo wszystko grupka oddanych przychodziła na

trening, trenowaliśmy w dresach i podwójnych swetrach. Ryzykowaliśmy własnym zdrowiem. Nikt nie myślał o lepszych warunkach, cieszyliśmy się z tego, co mieliśmy.

Na wiosnę znowu powróciliśmy pod gołe niebo do lasu. Po raz wtóry przeprowadziliśmy mistrzostwa województwa, odnosząc z każdym rokiem coraz większe sukcesy.

W tym miejscu wspomnień pozwolę sobie opisać, jak bardzo chciałem podnieść poziom i umiejętność moich zapaśników. Myślę, że do dzisiejszego dnia nikomu nie przyszło do głowy, jakim sposobem sprowadziłem na okres 2 tygodni trenera Zbigniewa Jończyka z Unii Swarzędz, który zamieszkał u mnie i przekazał wiele umiejętności zapaśniczych dębickim zapaśnikom.

Będąc na urlopie w Swarzędzu, nie opuściłem okazji, aby nie pójść do klubu i potrenować sobie z dawniejszymi kolegami. Wszyscy wiedzieli o mojej drużynie w Dębicy. Unia Swarzędz, klub posiadający dobrych zawodników, nie miał możliwości kupna dobrego przykrycia na matę. Od słowa do słowa sprawę przedstawiam działaczom Unii Swarzędz.

Posiadamy plandekę (myślałem o plandece, którą uszyłem na naszą matę z odpadów BT-32), mogę wam przywieźć, ale pod jednym warunkiem — przyślecie do Dębicy trenera Zbigniewa Jończyka, który pokaże i nauczy moich zapaśników tego, co tylko będzie mógł. Umowa została zawarta. W niedługim czasie po raz drugi jadę do Swarzędza, dźwigając na plecach plandekę z naszej maty, w zamian za to pan Zbyszek Jończyk zobowiązany był do odwiedzenia Dębicy. Uszyliśmy sobie nową plandekę, w zamian za to mieliśmy okazję nauczyć się wielu rzeczy, które bardzo przydały się nam w przyszłości.

Zgodnie z umową, pewnego lipcowego poranka przyjechał do Dębicy trener swarzędzkich zapaśników Zbigniew Jończyk. Pracowałem na I zmianie, kiedy z Rady Zakładowej otrzymałem telefon, abym zaraz zjawił się w biurowcu. Gdy stanąłem przed swoim dawnym trenerem, ten nie mógł mnie poznać. Z wyjątkiem białych zębów, cały byłem czarny. Tutaj muszę

wyjaśnić, że dwadzieścia lat temu walcownia, w której pracowałem, to nie było to co dzisiaj. Jediną wentylację stanowiły otwarte okna, które podczas większego wiatru powodowały jeszcze większe zapylenie sadzą całej walcowni razem z kantorkiem mistrza.

Po serdecznym przywitaniu zakwaterowałem nowego trenera w naszym pokoju. Tak się złożyło, że Zygmunt Kałek miał akurat nocną zmianę, wobec czego oddałem własne łóżko naszemu gościowi, a sam przeniosłem się na legowisko Zygmunta.

W czasie pobytu Zbigniewa Jończyka treningi odbywały się codziennie. Chłopcy całymi godzinami słuchali i przyswajali sobie chwytty, które nowy trener starał się nam jak najdokładniej pokazać. Moi zapaśnicy z Książkiem, Węgrzynem i Śmietaną na czele już od rana czekali w parku przed zakładem, kiedy przyjdzie Jończyk rozpocznie trening. Zdarzył się nam nawet taki wypadek, że jeden z moich chłopców, a był to Henio Zybura, tak się przejął zapasami, że przez kilka dni nocował w parku na macie. Podobno trenował mostki przez całe noce; dopiero moja interwencja spowodowała, że zrezygnował z tak spartańskiego życia. W ogóle zapasy jakąś magiczną siłą przyciągały wielu młodych chłopców, którzy bez reszty oddawali się tej dyscyplinie sportu. Nie każdy traktował to jako rozrywkę, niektórzy widzieli w tym jedyny cel swego życia. Był to objaw negatywny, ale nie było na to żadnej rady. Wiele spraw życiowych poszło na bok tylko dlatego, że w zapasach widzieliśmy coś, co jest najważniejsze. Przedstawię tu parę przykładów.

Prowadząc treningi, byłem bardzo zadowolony z pilności moich chłopców. Niektórzy z nich, jak Czesław Gabiga i Gienek Grabiec, byli tak zakochani w zapasach, że do południa, kiedy byłem w mieszkaniu, przychodzili do mnie, abym zrobił im dodatkowy trening. Zawsze spełniałem ich prośby. Okazało się, że zapasy dla Gienka i Cześka były ważniejsze od egzaminów maturalnych. Dowiedziałem się o tym, kiedy było już za późno.

Dzisiaj mogę z radością zakomunikować, że po paru latach Grabiec osiągnął to, co tak lekkomyślnie stracił, to jest dyplom technika, a Czesiek Gabiga zdobył tytuł inżyniera. Mógłbym tu wyliczyć wszystkich swoich wychowanków, którzy nie tylko posiadają wykształcenie średnie, ale wielu z nich zdobyło tytuły inżynierów i magistrów.

Jak bardzo zapasy zawróciły nam w głowach, może świadczyć i mój przykład. Cóż ja właściwie z tego wszystkiego wówczas miałem? Treningi, które bezinteresownie prowadziłem, zabierały mi wiele czasu. W zakładzie opinię jako dobry społecznik owszem miałem, ale kiedy przyszło nagradzać mistrzów produkcji za ich pracę, mistrza walcowni jakoś nigdy nikt nie przedstawił do nagrody czy odznaczenia. I gdyby nie Rada Zakładowa, ZMS³ czy dyrektor Gorączniak, którzy chyba przeczuwali, że coś z tych zapasów będzie, nigdy bym się chyba nie znalazł w gronie wyróżniających...

Minęło już trzy i pół roku mego pobytu w Dębicy. Chłopców w Dębicy tak bardzo wpoilem zapasy do głowy, że kiedy z powodu spraw rodzinnych opuszczałem Dębicę i wracałem do Swarzędza, dosłownie wszyscy moi wychowankowie odprowadzali mnie na dworzec kolejowy w Dębicy. Pożegnania ze mną było dla nich i dla mnie bardzo smutne. Przez te trzy i pół roku nauczyli się dużo, ale czy to wszystko się nie rozpadnie? Takie myśli przychodziły mi wówczas do głowy. Żegnając się z Węgrzynem i Gabigą, patrząc na zatroskane twarze pozostałych, zakręciła mi się łza w oku,

³ Związek Młodzieży Socjalistycznej (ZMS) — ideowo-polityczna, wychowawcza organizacja, działająca w latach 1957-1976 wśród młodzieży miejskiej. Intelktualnie, programowo i organizacyjnie była podporządkowana Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Poprzez indoktrynację ideologiczną i propagandę ZMS przygotowywał kandydatów do PZPR. ZMS powstał w Warszawie na skutek połączenia Rewolucyjnego Związku Młodzieży i Związku Młodzieży Robotniczej. Od 1976 r. współtworzył szersze stowarzyszenie grupujące inne podobne organizacje — Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej (ZSMP). Źródło: *Związek Młodzieży Socjalistycznej*, w: *Internetowa Encyklopedia PWN*, <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Zwiazek-Mlodziezy-Socjalistycznej;4002341.html>, dostęp 10.08.2024. [przyp. red.]

postanowiłem, że muszę tu wrócić. Ostatnie słowa z ruszającego pociągu były takie: Włodek rób wszystko za mnie, prowadź treningi i pisz do mnie, jeszcze się zobaczymy.

Rozdział III. Rozniecone nadzieje

Wróciłem w swoje strony, a w Dębicy chłopcy choć pozbawieni opieki, nie załamali się. Dziękuję im za to tutaj w tych wspomnieniach. Ich hart i silna wola pozwoliły im trenować samodzielnie. Włodek Węgrzyn dał się poznać nie tylko jako dobry zawodnik, ale także jako świetny i nieugięty działacz. Dzisiaj, po latach, dowiaduję się, że tak rozpaczliwie walczył o utrzymanie sekcji zapaśniczej, że gdy go wyproszono jednymi drzwiami, wchodził drugimi i dążył do swego celu.

Ale oto po kilku tygodniach otrzymuję list z propozycją, abym wystąpił do Dębicy zaproszenie na kilka spotkań z czołowymi drużynami Wielkopolski. Włodek Węgrzyn pisze mi: „Lutku, przyślij nam około 7 zaproszeń, na prawach rewanżu, i zorganizuj nam te mecze”. Jak mogłem im tego nie uczynić? Po kilku dniach wszystko było załatwione i chłopcy przyjechali. Włodek Węgrzyn wybłagał z klubu 4 tys. zł, które miały im starczyć na wszystkie wydatki, razem z podróżą. Z radością przywitałem ich na dworcu w Poznaniu i aby nie tracić czasu, od razu pojechaliśmy na pierwszy mecz. Przyjechali w siódmkę, ja jako ich założyciel uzupełniłem skład. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, jak wiele wysiłku będą nas kosztować te spotkania. W ciągu czterech dni mieliśmy stoczyć 7 meczów z najsilniejszymi zespołami Wielkopolski.

Początek był bardzo dobry: AZS Poznań odnosi nieznaczne zwycięstwo 5:3. Za dwie godziny jesteśmy już w innej dzielnicy Poznania i tu niespodziewanie remisujemy z dość silną drużyną, której trenerem był Czesiek Mielczak, a była to Poznań. Wszyscy są zadowoleni, zawodnicy Poznania

gratulują nam sukcesu, a trener Mielczak jakby coś przeczuwał i powiedział przy pożegnaniu: „za parę lat sprawicie niejednej drużynie niespodziankę”.

Tu muszę nadmienić, że siódemka muszkietierów dębickich składała się z następujących zawodników: E. Wolak, H. Zybura, E. Grabiec, Cz. Gabiga, J. Śmietana, W. Węgrzyn, B. Książek, A. Cieśla. Ja byłem ósmy. Wieczorem przywiozłem wszystkich chłopców do Swarzędza i aby nie tracić na hotel, nocowaliśmy dzięki uprzejmości Unii Swarzędz w hali sportowej. Naszym łóżkiem była mata zapaśnicza. Przez trzy dni codziennie wracaliśmy wieczorem do hali sportowej w Swarzędzu, budząc wokół uznanie i zainteresowanie kibiców i zawodników Unii.

Dalsze nasze spotkania to przegrana 5:3 z Wirenką Wiry oraz 6:2 z Wartą Poznań. Podczas tego meczu Andrzej Cieśla odniósł kontuzję i złamał sobie obojczyk. Była to dla nas duża strata; Andrzej był tak załamany, że nawet koledzy z drużyny nie byli w stanie go pocieszyć. Kiedy myśmy walczyli dalej, Andrzejem opiekowali się moi rodzice, a jednak, mimo że oddałem mu swoje łóżko, on wołał przyjść do hali sportowej i spać razem z nami na macie.

Te cztery mecze mocno odczuwaliśmy w kościach. Piąty mecz walczyliśmy z Lechem Poznań i tutaj mimo wysokiej przegranej 7:1, znowu usłyszałem pochlebną opinię od trenera, Stanisława Jakubowicza. Ostatnich dwóch meczów nie byliśmy już w stanie rozegrać. Zawodnicy Unii Swarzędz, z którymi mieliśmy walczyć, widząc nasze twarze, nie mieli do nas pretensji. Nie sądziliśmy, że tyle trudu i wysiłku włożymy w te walki, ale na wytłumaczenie mieliśmy to, że walcząc w Poznaniu, walczyliśmy z czołówką zapaśników Polski, a to się bardzo w tym czasie liczyło.

W ostatnim dniu naszego pobytu w Swarzędzu, kiedy Węgrzyn przeliczył ostatnie grosze, nadarzyła nam się świetna okazja. Otóż Unia Swarzędz rozgrywała mecz zapaśniczy o mistrzostwo I ligi z Legią Warszawa. Nawet nie wiem, jak się chłopcy z Dębicy dogadali z trenerem Unii, w każdym razie za rozłożenie maty oraz ustawienie krzeseł otrzymaliśmy 200 zł oraz możliwość pozostania na meczu. Była to dla nas wspaniała gratka. Za zdobyte

pieniądze zjedliśmy obiad, a widok pojedynku z pierwszoligowcami na długo utrwalił się nam się w pamięci.

Po tak ciężkim turnieju drużynowym, który sobie sami zaaplikowaliśmy, nastrój w drużynie był mimo wszystko bardzo dobry. Każdy z nas odczuwał wysiłek walk, ale najgorsze mieliśmy jeszcze przed sobą. Drogę powrotną można by z powodzeniem nazwać drogą przez mękę. Myślę, że każdy z tej siódemki, tak wytrwale walczącej z zapaśnikami Wielkopolski, do dzisiejszego dnia pamięta, jaka to była podróż. Pociąg z Poznania do Rzeszowa był tak przeładowany, że o wejściu do środka nie było mowy. Włodek Węgrzyn i Jasiu Śmietana oknem przez siłę władowali się do toalety, a następnie wciągnęli pozostałych zawodników do środka przez okno. W wielkim tłoku i ścisku, stojąc, trzeba było jechać wiele kilometrów. Najwięcej wycierpiał Andrzej Cieśla, który wracał w gipsie.

Żegnając się w Poznaniu i patrząc na poświęcenie zapaśników dębickich, byłem całkowicie spokojny o los tej sekcji. Po powrocie do swych rodzinnych stron, często myślami wracałem do Dębicy. Odległość, jaka teraz dzieliła mnie od moich uczniów, jeszcze więcej mnie do nich zbliżyła. Myślałem nieraz, co się dzieje z sekcją zapaśniczą w Dębicy, jak oni sobie radzą; nie wyobrażałem sobie, że mogłoby się to wszystko rozlecieć, ale nieraz przychodziły mi myśli do głowy, że jeśli się moi chłopcy załamają, to wszystko, cośmy budowali przez cztery lata, może być tylko przeszłością, wspomnieniem...

Mogłoby się wydawać, że mieszkając w Swarzędzu i pracując w poznańskim Stomilu (także jako mistrz na walcowni, byłem również trenerem LZS Wiry koło Poznania i uprawiałem zapasy walcząc i trenując z kadrowiczami Wielkopolski), byłem w pełni szczęśliwy. A jednak coś mi brakowało, czułem się, jakbym coś utracił. Minął już cały rok, jak opuściłem Dębicę, i nie mogłem jakoś zapomnieć o tym wszystkim, co mnie złączyło z tym miastem, nieraz chciałem być na powrót w tej salce czy w lesie i razem,

jak kiedyś, cieszyć się samą chociażby obecnością wśród tych, którzy byli dla mnie najbliższymi przyjaciółmi.

Jedynymi wiadomościami, które miałem z Dębicy, były korespondencje od chłopców z sekcji. Najwięcej pisał do mnie Włodzimierz Węgrzyn, listy jego dawały mi wiele radości. Pisał mi o wszystkich trudnościach, a także o sukcesach, do których zaliczyć można było fakt, że nadal trenowali tak, jak za moich czasów. Dowiedziałem się m.in., że mata, która nam tak służyła, nie wytrzymała już trudu treningowego i rozsypała się w drobny mak, ale następne zdanie donosiło, że gdzieś w WKKF w Rzeszowie wykryto nieużywaną matę, która błyskawicznie przy pomocy wszystkich trenujących znalazła się w Dębicy.

Bardzo ucieszyłem się, kiedy doszła mnie wiadomość o zaangażowaniu nowego trenera Tadeusza Popiołka, z Warszawy. Wyobraziłem sobie już postawę trenujących, którzy mając opiekę fachowego nauczyciela na pewno z jeszcze większym zapałem zabrali się do treningów.

Pewnego razu, kiedy wróciłem z pracy, otrzymałem list następującej treści:

- *Z okazji jubileuszu 50-lecia oraz złączenia wszystkich klubów na terenie*
- *Dębicy i stworzenia jednego klubu pod nazwą „Wisłoka” mamy zaszczyt*
- *zaprosić Ob. Budzyńskiego Ludwika do wzięcia udziału w uroczystościach*
- *oraz udziału w turnieju zapaśniczym, który odbędzie się w Dębicy w dniach*
- *20-22 lipca 1958 roku.*

Jak bardzo się ucieszyłem z tego zaproszenia, nie muszę chyba wspominać. Wówczas był to pierwszy dowód pamięci o mnie ze strony klubu, a także dyrekcji zakładów.

Uroczystości uroczystościami, ale najważniejszy był turniej zapaśniczy i moi dawniejsi uczniowie, którzy mieli w tym turnieju wystąpić. Toteż jeszcze w tym samym dniu zrobiłem sobie dodatkowy trening.

Zbliżało się święto 22 Lipca. Rodzice coś przeczuwali, że mnie ciągnie do Dębicy, ale byli spokojni, nie sądzili, że mogę nie wrócić, przecież otrzymałem awans w pracy w poznańskim Stomilu na starszego mistrza. Klub, w którym byłem trenerem, zaczynał także odnosić sukcesy. Po prostu ułożyłem sobie życie w Poznaniu zupełnie dobrze, miałem nawet na oku kandydatkę na dalsze losy swego życia, więc nie miałem potrzeby szukać sobie szczęścia gdzie indziej. A jednak stało się inaczej.

Gdy przyjechałem po raz drugi do tego miasta, które tak głęboko wryło się w moje serce, gdy zobaczyłem radość tych, których nieraz podczas treningów czy zawodów porządnie poobijałem (a to nieraz bywało), kiedy Włodek Węgrzyn z Zygmuntem Kałkiem powiedzieli mi wprost, że do Swarzędza nie pojadę, a z rodzicami mam się pożegnać listownie, nie potrafiłem im powiedzieć — nie. I tak jeszcze przed rozpoczęciem turnieju bez żadnego wahania postanowiłem pozostać wśród tych, których mi było brak.

Turniej zapaśniczy, jaki odbył się z okazji jubileuszu 50-lecia, zgromadził na starcie nie tylko zawodników dębickich, ale było także wielu zawodników zaproszonych z odległych stron Polski. Między innymi udział wzięł zawodnik klasy państwowej Alfred Koziarski, który zdobywając pierwsze miejsce w wadze półśredniej, napracował się z Andrzejem Cieślą.

W wadze piórkowej, w której przyszło mi walczyć, wystąpili: Grabiec, Gabiga, Bacher oraz zaproszony gość, wicemistrz Polski Wróblewski ze Spójni Gdańsk, z którym to stoczyłem finałowy pojedynek, ulegając na punkty.

W tym turnieju po raz pierwszy wziął udział nieznany wówczas zawodnik Czesław Korzeń. Walcząc w wadze koguciej, nie mając za sobą wielu treningów, siłą porozkładał wszystkich swoich przeciwników na łopatki. Obserwowałem go uważnie, widząc w nim groźnego rywala, ale zarazem cieszyłem się, tak jak i Tadek Popiołek, który odkrył talent Cześka.

Zakończenie turnieju było bardzo uroczyste, otrzymaliśmy dyplomy oraz wiele upominków i w ciepły lipcowy wieczór odprowadziła mnie cała

drużyna, ale już nie na dworzec kolejowy, lecz do Zygmunta Kałka, na mieszkanie.

Zaczynał się w moim życiu nowy rozdział. Dyrektor Gorączniak, chcąc dać mi większą swobodę w działalności społecznej i sportowej, zaproponował mi pracę na jedną zmianę w laboratorium badawczym, co ja z zadowoleniem przyjąłem. Było mi to bardzo na rękę, gdyż kierownikiem laboratorium był nasz wspólny lokator z jednego mieszkania, inż. Marian Pelczar. Przyjechał z Warszawy i z braku mieszkania zamieszkał z inż. Janem Cierpiołem z nami pod jednym dachem.

Nasze wyczyny, nie tylko sportowe, których był świadkiem inż. Pelczar, nie pociągnęły go do czynnego uprawiania zapasów, ale nie miał też do nas pretensji, gdy w wolnych chwilach nie mógł spokojnie poczytać sobie literatury czy wypocząć po pracy. Myślę, że kto z nami obcował, musiał połknąć bakcyl sportowy i tak stało się też z moim kierownikiem laboratorium, który od tej chwili dawał mi więcej czasu na sport aniżeli potrzebowałem, tylko zastrzegł mi, abym przypadkowo nie wciągał do zapasów laborantów i laborantki, bo nie miałyby kto pracować, a i tak niektórzy pracownicy z laboratorium, jak Józef Kliś czy Andrzej Para, zasilili naszą sekcję.

Po przedstawieniu różnych perypetii, jakie nas spotykały, przed sekcją zapaśniczą zostały nakreślone poważne plany. Zapaśnicy wyraźnie zaczęli przewodzić w sporcie dębickim. Cały zarząd klubu, a także dyrekcja Zakładów Gumowych robili wszystko, abyśmy mogli osiągnąć jakieś poważniejsze sukcesy. Klub, jak już wspomniałem, zaangażował nowego trenera, którym był Tadeusz Popiołek. Ja natomiast byłem trenerem szkoły zapaśniczej, mając do dyspozycji bardzo dużo młodzieży od lat 7 wzwyż. Wszyscy myśleliśmy o skompletowaniu silnego zespołu, który mając prawo walki o wejście do II ligi, miałyby szanse zdobyć awans, co było wówczas szczytem naszych marzeń.

Jesień 1958 roku przepracowaliśmy bardzo solidnie, czuliśmy, że forma nasza zwyzkuje. Prawie na każdym treningu był ktoś z klubu czy z dyrekcji. Jedynym kłopotem, który nas trapił, to brak zawodników w cięższych

wagach. Dużo myśleliśmy, jak by tu zapełnić lukę w wadze półciężkiej czy ciężkiej. Chcieliśmy nawet namówić do zapasów pana Miśkę. Był nawet parę razy na treningu, ale jakoś nie miał odwagi wystąpić oficjalnie.

Nowa edycja rozgrywek o awans do II ligi rozpoczynała się za miesiąc. Walczyliśmy w grupie, w której obok nas spotkać się miały: Biezanowianka Biezanów, jako mistrz woj. krakowskiego, oraz Granat Skarżysko z woj. kieleckiego. Szukaliśmy różnych sposobów, aby osiągnąć sukces i zdobyć upragnioną II ligę. Kierownik sekcji, a był nim od początku Zygmunt Kałek, bardzo chciał, aby te zapasy wreszcie coś osiągnęły. Sam mi podsunął pewną myśl, był to prawie rozkaz:

— Ludwiku, jedź do Swarzędza i bez zawodników wagi ciężkiej nie pokazuj mi się w Dębicy.

Za tydzień rozpoczynały się rozgrywki, a więc musiałem się spieszyć i jeszcze w tym samym dniu wyjechałem do Swarzędza. Poszedłem wprost do klubu Unii Swarzędz. Tu chętnie by mi pomogli, ale nie było chętnych, aby pojechać tak daleko w świat.

Po trzech dniach poszukiwań nie miałem nadziei, że kogoś znajdę i przywiozę. Wracałem smutny, żałując, że tyle czasu i pieniędzy straciłem, aż tu nagle spotykam kolegę, który był dobrym zapaśnikiem, ale opuścił się w treningach i czasem lubiał sobie posiedzieć przy piwku. Właśnie spotkałem go w bufecie na dworcu. Pomyślałem sobie: oto ostatnia moja szansa, i podchodząc do niego, mówię:

— Cześć Tadeusz, jadę do Dębicy, może byś pojechał ze mną?

— Po co? — słyszę odpowiedź.

— Jak to po co? — mówię. Powalczyłybyś sobie, pokazałybyś Unii, co jeszcze znaczysz.

Zastanowił się chwilę, podaje mi rękę, a miał chłopisko łapę jak łopatę, i mówi — jadę.

Ostupałem, ale trzeba było kuć żelazo na gorąco. No wiesz, mówię, ale pociąg jest za 40 minut, musimy już kupić bilety, a on na to: więc kup mi bilet i jedziemy razem.

Szybko kupiłem dwa bilety i tak jak stał z kuflem piwa, prosto z dworca zabrałem Tadeusza Ciborka, bo o nim mowa, w daleką podróż do Dębicy. Po dłuższej chwili jazdy zorientował się, że ta Dębica leży na drugim końcu Polski. Początkowo myślał, że jedziemy kawałek za Wrześnię i jeszcze na rano zdążymy wrócić do Swarzędza, ale na wycofanie się już było za późno.

Gdy przyjechaliśmy, przyprowadziłem nowy nabytek przed oblicze Zygmunta Kałka, który już etatowo przyjmował wszystkich zapaśników na swój wydział do pracy i z większą nadzieją czekaliśmy na rozpoczęcie rozgrywek.

Pierwszy turniej odbył się w Biezanowie, gdzie gospodarzem była Biezanowianka. Przyjechaliśmy tam z mocną wolą walki i w pełni nadziei, że osiągniemy upragniony awans. Najgroźniejszym naszym rywalem była Biezanowianka, która już była w II lidze, a w jej szeregach walczył znany zawodnik, mistrz Polski z roku 1953 Kazimierz Michalik.

Myśmy wystawili następującą drużynę: Wolak — waga musza, Budzyński — waga kogucia, Grabiec — waga piórkowa, Popiołek — waga lekka, Węgrzyn — waga półśrednia, Cieśla — waga średnia, Ciborek — waga półciężka. W rezerwie pozostali: Czesław Gabiga, Jan Śmietana, Czesław Korzeń, Mieczysław Rzeźwicki, Edward Pękala.

Turniej, który odbył się w Biezanowie, na długo pozostał w naszej pamięci. Właśnie tam mieliśmy wielką szansę wywalczenia. II ligi.

Skład naszej drużyny był najlepszy, na jaki nas wówczas było stać, a mimo to spotkało nas niepowodzenie — po prostu przypadek. Mecz, który mógł być wygrany z Biezanowianką 9:7, przegrywamy w takim właśnie stosunku. A rozpoczęło się obiecująco. Najpierw Wolak remisuje z Dziobem, następnie Budzyński kładzie na łopatki Kazimierza Michalika, reprezentanta Polski, Grabiec remisuje z Buchatą i po trzech walkach jest 4:2 dla Dębicy. Na matę wychodzi nasz zawodnik Tadeusz Popiołek. Walkę z Ćwiro prowadzi

II ligi. Awans jest tym przyjemniejszy, że zdobyty został w roku jubileuszowym. Zapaśnikom Wisłoki składamy serdeczne gratulacje.

Do tego sukcesu, jaki w dniu wczorajszym zdobyła drużyna dębicka, przyczynił się w dużej mierze trener, a zarazem zawodnik, POPIOŁEK. Wyniki walk (na pierwszym miejscu zawodnicy Wisłoki):

W wadze muszej WOLAK zremisował z DZIOBEM, w koguciej BUDZYŃSKI otrzymał punkty vo, w piórkowej GRABIEC wypunktował BUCHAŁĘ, w lekkiej POPIOŁEK pokonał WOJAKA, w półśredniej KOZIARSKI wygrał z CIBORĄ, w średniej PĘKALA przegrał z WOŁOWSKIM, w półciężkiej CIBOREK pokonał CISZEWSKIEGO, w ciężkiej GAWRYŚ przegrał z ZAMOJSKIM.

Ach cóż to była za radość! Taki sukces! Walczyć w II lidze, to znaczy wyjeżdżać na różne mecze po całej Polsce, nie tak jak dotychczas jeden raz w roku wyjazd na mistrzostwa Polski. Z okazji wywalczenia II ligi urządzono nam bankiet. Zostaliśmy zaproszeni na wieczorek, na którym spotkała nas miła niespodzianka. Zawodnicy, którzy walczyli o wejście, otrzymali białe, popelinowe koszule oraz dodatkowo flakon wody kolońskiej. Pozostali zawodnicy także otrzymali upominki, choć może trochę tańsze, jak np. krawaty, ale wszyscy byliśmy bardzo zadowoleni i szczęśliwi. Niestety, szczęście nasze było przedwczesne.

Do dzisiaj nie wiem, jak się to stało. Czekaliśmy na terminarz rozgrywek II ligi, a tu przychodzi pismo z Polskiego Związku Zapaśniczego, że o wejściu do II ligi ma zdecydować trzeci mecz. Małe punkty się nie liczą, a byliśmy w tym wypadku lepsi, gdyż mecz rewanżowy wygraliśmy aż 11:5. Trzeci mecz mamy rozegrać 28 grudnia 1958 r. na neutralnym terenie, w Mysłowicach. Cóż było robić, nie mieliśmy żadnych przedstawicieli w PZZ, a w Rzeszowie w ogóle nie było sekcji zapaśniczej przy WKKF. Przeczuwaliśmy, że coś tu nie gra, na trzeci mecz trzeba było jednak jechać.

Wszyscy byliśmy dobrej myśli, z nadzieją przygotowaliśmy się do meczu, aż tu nagle na jednym z ostatnich treningów, dwa tygodnie przed meczem wielkie nieszczęście. Popiołkowi pęka łękotka. Prosto z treningu zabiera go pogotowie. Tadeusz leży w szpitalu, ale po każdym treningu, o godz. 21, wszyscy idziemy go odwiedzić. Ukradkiem, bocznymi drzwiami jakoś udawało się nam wejść na salę chorych. Nieraz było nas tam więcej niż dwudziestu.

I oto decydujący mecz z Biezanowianką. Zaczęło się niedobrze już w wadze muszej, WOLAK wysoko prowadził na punkty i w ostatnich sekundach walki wpakował się na łopatki i to chyba zadecydowało o dalszych walkach, w których niespodziewanie odnosimy zwycięstwa przez młodego WĘGRZYNA oraz ANDRZEJA CIEŚLĘ, zdobywam także ja dwa punkty, no i Ciborek remisuje. Mecz ostatecznie przegrywamy 9:7. A tak przedwcześnie cieszyliśmy się.

W powrotnej drodze nie mamy nawet ochoty na rozmowy, tylko GIENEK GRABIEC nieśmiało pyta kierownika KAŁKA, czy nagrody w postaci koszul, które otrzymaliśmy za zdobycie II ligi, będziemy musieli oddać, czy możemy je zatrzymać? Nie pamiętam już, co Zygmunt odpowiedział, ale zapamiętałem jedno: po paru dniach, kiedy jakoś doszliśmy do równowagi duchowej, na nowo, z jeszcze większym zapałem zabraliśmy się za treningi.

Tak to już w sporcie bywa, nie wolno było się załamywać. Popiołek leczył nogę, ja prowadziłem treningi. Chciałem, aby każdy, kto występował na macie, miał nie tylko silne ręce, ale i charakter godny sportowca i prawdziwego człowieka. Niejednokrotnie wpajałem swoim chłopcom słowa znanego mistrza olimpijskiego na 1 500 m z Helsinek z 1952 r. dr LEVELOCA z Nowej Zelandii, który mówił: „Wygrywaj ze skromnością”, „Przegrywaj z honorem”.

Po niepowodzeniach o wejście do II ligi nadeszły dla nas nieco radośniejsze chwile, zbliżały się znowu kolejne mistrzostwa. Walczymy o mistrzostwo województwa krakowskiego. Jedziemy na mistrzostwa do Krakowa, gdzie po dwudniowych zmaganiach wśród 9 zespołów, Wisłoka zajmuje drugie

miejsce drużynowo. Jest to dla nas duży sukces. Pełną ósemką kwalifikujemy się na indywidualne mistrzostwa Polski we Wrocławiu.

Jedno z tych krakowskich mistrzostw do dzisiaj pozostało mi w pamięci. Po raz pierwszy spotkałem się w walce z CZESŁAWEM KORZENIEM. Myślałem sobie: chłopaczek dopiero co zaczął trenować, nie będzie groźny, zresztą jestem trenerem. Walkę rozpocząłem swobodnie, ale Czesiek tylko na to czekał, jak mi wystrzelił klasyczne biodro, to cudem zmostkowałem na środku maty i tu poczułem dopiero, co ten chłopaczek znaczy. Dusił mnie przeszło 7 minut na mostku, próbowałem różnych sposobów, a ten mnie trzymał całą mocą swoich rąk, sam nie wiem, jakim sposobem po moście przez całą matę wyjechałem z Cześkiem na parkiet. Po walce, którą z trudem wygrałem, czoło moje było tak poobcierane, że WĘGRZYN niewiele myśląc wysmarował mi cały zdarty naskórek jodyną, wyglądałem jak po wypadku. Ale nie tylko ja tak wyglądałem. Wszyscy byliśmy ładnie poznaczeni. GRABIEC i GABIGA np. ponadrywali sobie uszy.

Po zakończonych mistrzostwach, zamiast na dworzec kolejowy, poszliśmy wszyscy na Wawel. W tym okresie udostępniono zwiedzanie skarbów, które zostały przywiezione z Kanady i zwrócone Polsce.

Jak tutaj zaprzeczyć, że sport nie kształci, przecież dzięki sportowi 15 mieszkańców Dębicy i to wielu chłopców ze wsi, wśród nich i ja, ujrzało skarby wawelskie. Czekaliśmy od godz. 18 do 2 w nocy, aby ujrzeć szczerbiec, arrasy i wiele bezcennych pamiątek naszej kultury.

Zwiedzając Wawel, przydarzyła się nam dość humorystyczna przygoda. Stojąc w kolejce budziliśmy wokół zainteresowanie wśród zwiedzających przede wszystkim z racji naszego wyglądu. Każdy z nas był odpowiednio naznaczony, plastry na naszych twarzach nie należały do rzadkości. Kiedy w pewnym momencie część z naszej grupy zgubiła się w tłumie zwiedzających, ludzie jak gdyby wiedzieli, że należymy do jednej rodziny. Sami nas kierowali tam, gdzie była reszta kolegów, mówiąc: „Panowie pewno z wypadku, koledzy was szukali, są na II piętrze, idźcie, tam ich znajdziecie”.

Nad ranem opuszczamy Kraków, bogatsi o doświadczenia z maty i wiedzę, którą zdobyliśmy na Wawelu.

W niedługim czasie po mistrzostwach Dębicę czekała wielka atrakcja, oto po raz pierwszy w uznaniu za nasze postępy i dobre wyniki miał tu być rozegrany mecz międzynarodowy. Nie byłoby to nic takiego, gdyby nie występ 3 reprezentantów z miasta Dębicy. Mecz rozegrano pod firmami Kraków — Sofia. Do obrony barw Krakowa zostali powołani z Dębicy: BUDZYŃSKI, KOZIARSKI i CIBOREK, miał walczyć także POPIOŁEK, ale w związku z kontuzją łękotki nie był w pełni sił.

Proszę sobie wyobrazić, że kiedy w latach pięćdziesiątych rozgrywano zawody międzynarodowe, było to wielkim świętem, nie to co dzisiaj, kiedy udział zagranicznych zawodników nikogo nie elektryzuje. Dla nas to pierwsze spotkanie z drużyną innego kraju było tak wielkim przeżyciem, że nie mam po prostu słów, aby to móc opowiedzieć.

Zawody odbyły się na terenie Stomila w nowo oddanej stołówce. Zmobilizowano całą straż przemysłową, aby widzowie, którzy przybyli na mecz, nie rozchodzili się po zakładzie. A przyszła na te zapasy cała Dębica. Pracownicy na zmianie, gdy dowiedzieli się, że w zakładzie walczą Bułgarzy, a cała dyrekcja dopinguje naszych, nie byli gorsi i różnymi sposobami przybyli na salę, aby cieszyć się i dopingować Polaków na równi z innymi.

Po odegraniu hymnu, ukradkiem otarłem łzę w oku, myśląc już tylko o swojej walce. Pobieglem do szatni przygotować się do występu.

Oto co pisała prasa na temat występu Bułgarów w Dębicy:

- *Wczoraj w Dębicy rozegrano międzynarodowe spotkanie zapaśnicze, w którym Lokomotiv Sofia pokonał reprezentację Krakowa — wystąpiło 3 zawodników z Dębicy. Wyniki walk, na pierwszym miejscu Kraków. CIEŚLA przegrał na punkty z SZCZEREWEM, BUDZYŃSKI w 10 min. wygrał na łopatki z reprezentantem Bułgarii MADZAROWEM, KALETA pokonał STANEVA, KOZIARSKI uległ STOICZEWOWI, SZMIDT przegrał na punkty*

- z ALEKSANDROWEM, CIBOREK położony został przez DUSZKOWA, WO-
- ŁOWIEC zdobył punkty v.o., a CHMIELARCZYK uległ MARIANKOVOVI.
- Mecz stał na wysokim poziomie, a publiczność dębicka serdecznie dopingo-
- wała obydwie drużyny.

Tyle prasa. Za to myśmy omawiali poszczególne walki w nieskończoność.

Pierwszy mecz międzynarodowy, jaki odbył się w Dębicy, przekonał wielu ludzi do tego sportu. Naszą sekcją zaczęto się coraz więcej interesować i to nie tylko w Dębicy. Najlepszych zawodników, którzy rokowali jakieś nadzieje, zaczęto powoływać na obozy i zgrupowania. Tadek Popiołek powrócił do zdrowia, a w naszej sekcji pojawił się ktoś, kto pierwszy rozstawił Wisłokę z Dębicy. Był to chłopaczek, którego siłę pierwszy odczułem na mistrzostwach Krakowa: CZESŁAW KORZEŃ. Zawsze skromny, do dziś zachował godność sportowca i prawdziwego kolegi.

Mijało 6 lat mojej bezgranicznie oddanej pracy na terenie Dębicy. Wśród serdecznie zaprzyjaźnionych kolegów z maty nadeszła chwila rozstania. Wracałem do Swarzędza. Żegnałem się z moimi kochanymi zapasami, ale to pożegnanie, to raczej radosne podziękowanie od kolegów za wszystko, co im od siebie dałem. Nie bałem się o przyszłość tej sekcji. Opuszczałem Dębicę z uśmiechem na ustach. Węgrzyn, Gabiga, Grabiec, Książek, Cieśla, Popiołek i wielu innych zapewniali mnie, iż usłyszę o wielkich sukcesach. Sam byłem pewien, że mistrzem Polski może zostać każdy z moich uczniów, ale że Polska będzie miała mistrza świata w zapasach i mistrz ten będzie z Dębicy, nie, tego sobie wyobrazić nie potrafiłem.

Epilog

Jestem o 20 lat starszy, wiele razy cieszyłem się z sukcesów, jakie odnieśli zapaśnicy z Dębicy. Prasa, radio i telewizja często donoszą o nowych sukcesach, wszystko to sprawia mi dużo satysfakcji. Widzę tu częśćkę swojej

pracy, ale to, co przeżyłem w 20 rocznicę mojej pierwszej walki na terenie zakładu pracy, tego nie da się wyrazić ani słowem, ani piórem.

Jest połowa października 1973 roku. Pilnie słucham wiadomości sportowych z mistrzostw świata, jakie odbywają się w Iranie. Walczą tam przecież zapaśnicy z Dębicy — klubu, w którym ja pierwszy pokazałem rzut przez biodro.

Już sam fakt, że połowa reprezentacji Polski jest z Dębicy, napawa mnie radością i dumą. Za chwilę będzie dziennik telewizyjny. Myślę sobie: jak tam naszym wiedzie się na tych mistrzostwach? Wiadomości sportowe będą za godzinę, trzeba cierpliwie poczekać, ale w tym momencie z ekranu telewizyjnego płyną pierwsze słowa spikera w dzienniku telewizyjnym.

- *Dzisiaj na mistrzostwach świata w zapasach w Teheranie Polska odnio-*
- *sła wspomniały sukces. JÓZEF i KAZIMIERZ LIPIENIOWIE, obaj z Wisłoki*
- *Dębica, zostali mistrzami świata...*
-

Część II

DZIAŁALNOŚĆ ORGANIZACYJNO- SPORTOWA SEKCJI ZAPAŚNICZEJ KLUBU SPORTOWEGO WISŁOKA DĘBICA W LATACH 1953-1996

Ryszard Konieczny

Wstęp

Istnienie sportu wywodzi się z potrzeb sukcesu i rywalizacji, potrzeb nieodłącznych naturze ludzkiej. Sport przy zachowaniu wszystkich norm czystego współzawodnictwa i uczestnictwa kształtuje zdrowie psychiczne i fizyczne człowieka. Jest również kompleksem organizacyjnym, w którym rozgrywki sportowe, zawodnicy i ich wyniki są niejako produktem finalnym owych działań. Najlepszym przykładem ambicji, zaangażowania i uporu zawodników, trenerów i działaczy jest sekcja zapaśnicza Klubu Sportowego Wisłoka w Dębicy.

Ponieważ jestem od 1971 r. nierozłącznie związany z tą sekcją najpierw jako zawodnik w latach 1971-1981, a następnie do chwili obecnej [1997 r. — dop. red.] pracuję w tej sekcji jako trener, dlatego przy wyborze tematu pracy magisterskiej podjąłem się opisanie działalności sekcji zapaśniczej na przestrzeni lat od 1953 do 1996 r. Po zebraniu dość licznych materiałów dotyczących działalności Klubu Sportowego Wisłoka oraz sekcji zapaśniczej w nim działającej, przystąpiłem do usystematyzowania ich w kolejności chronologicznej. Najwartościowszymi okazały się książki protokołów posiedzeń Zarządu, sprawozdania z działalności w poszczególnych kadencjach, protokoły z zebrań sekcji, materiały opracowane z okazji jubileuszy klubu, kronika sekcji zapaśniczej, wycinki czasopism ze zbiorów kolegów z sekcji zapaśniczej oraz własne foldery okolicznościowe. Ponieważ sekcja działa na terenie miasta Dębicy, dlatego w pracy umieściłem rozdział poświęcony

rozwojowi ruchu sportowego na terenie miasta, w którym przedstawiłem początki działalności KS Wisłoka.

Kolejny rozdział został poświęcony powstaniu Międzyzakładowego Klubu Sportowego Wisłoka, który w latach 70. stał się silnym i prężnie działającym, przy pomocy zakładów pracy z terenu miasta. Sekcja zapaśnicza zaś w tym okresie miała miano jednej z najlepszych sekcji na świecie.

W trzecim rozdziale został rozwinięty temat główny pracy, podzielony na siedem podrozdziałów. Zawierają one:

1. genezę i rozwój sekcji w poszczególnych latach działalności,
2. na przestrzeni lat 1964-1970 opisałem, jak sekcja dochodziła do miana najlepszej w Polsce,
3. najświetniejsze sukcesy na arenach międzynarodowych,
4. okres odbudowy potencjału sekcji po odejściu najlepszych zawodników,
5. podstawy materialne w działalności sekcji,
6. rezultaty sportowe odnoszone na przestrzeni lat,
7. wykaz trenerów głównych sekcji w latach 1953-1996.

W rozdziale czwartym opisałem bazę materialną sekcji, natomiast w zakończeniu przedstawiłem wnioski i podsumowania, jakie nasunęły mi się przy pisaniu niniejszej pracy.

Pragnę złożyć gorące podziękowania wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej pracy, a w szczególności prof. dr. hab. Bernardowi Woltmanowi za udzielenie cennych wskazówek na seminariach magisterskich oraz dr. Piotrowi Godlewskiemu, który służąc swoją wiedzą i doświadczeniem, nadzorował przebieg tworzenia niniejszej pracy.

Rozdział I. Rys historyczny rozwoju ruchu sportowego na terenie miasta Dębicy

Na mapie sportowej naszego kraju Dębica należy do tych miast, które nie mając tradycji, kadr, obiektów i urzędzeń sportowych, zrobiły zawrotną karierę. W latach 70. i 80. XX w. dzięki stworzeniu przez społeczność miejską klimatu dla spraw sportu, społecznemu zaangażowaniu ogromnej rzeszy działaczy, wspianym osiągnięciem sportowców, głównie zapasników stylu klasycznego, Dębica znalazła się w kronikach europejskiego i światowego sportu.

Początki zorganizowanej działalności sportowej w Dębicy sięgają pierwszych lat XX w. i są związane z powstałym w 1900 r. gimnazjum, w którym młodzież szkolna brała udział w nadobowiązkowych zajęciach wychowania fizycznego. Kroniki dębickie odnotowały w roku 1907 powołanie w murach gimnazjum pierwszego koła sportowego, początkowo pod nazwą „Czarni”, a nieco później „Wisłoka”¹. W roku 1908 działały już w gimnazjum drużyny piłkarskie, związek cyklistów i klub sportów zimowych, w którym uprawiano łyżwiarstwo i saneczkarstwo. Od 1909 r. uruchomiono koło sportowe lekkiej atletyki. Później uprawiano jeszcze tenis ziemny i gimnastykę. Organizatorami i propagatorami sportu byli uczniowie i nauczyciele gimnazjum: J. Kozłowski, S. Nagawiecki i A. Migdał².

Pierwsze pokolenie sportowców dębickich zaczynało bez obiektów sportowych, sprzętu i urzędzeń. W piłkę nożną grywano na łąkach i dębickich błoniach, saneczkarstwo uprawiano na pagórkach gawrzyłowskich, łyżwiarze korzystali ze ślizgawki na stawach kolejowych. Początkowo zawody sportowe rozgrywano między sobą, istniało bowiem siedem gimnazjalnych drużyn piłkarskich. Ta pierwsza organizacja sportowa miasteczka nad Wisłoką,

¹ A. Stańko, *Wspomnienia*, dębickie „Echo Załogi” 1967, nr 2.

² J. Buszko, F. Kiryka, *Dębica — zarys dziejów miasta i regionu*, Kraków: 1995, s. 833.

dla której przyjęto nazwę od tej samej rzeki nie miała jeszcze konkretnego zarządu. Opiekę nad nią sprawował nauczyciel gimnazjum Adam Migdał. Wszystkie czynności administracyjne i gospodarcze wykonywał sekretarz organizacji, uczeń gimnazjum Tadeusz Szotykowski wraz z zawodnikami klubu. Wielkim sympatykiem ruchu sportowego w Dębicy był ówczesny dyrektor gimnazjum Józef Szydłowski, który w wydatny sposób pomagał sportowcom, a na zawody piłkarskie zawsze posyłał orkiestrę gimnazjalną.

Pierwsze oficjalne zawody sportowe w piłce nożnej odbyły się 6 grudnia 1912 r. z uczniami gimnazjum z Tarnowa. Skład Pierwszej drużyny Wisłoki to: Piechura, Brodacki, Józef Bergier, Franciszek Jezierski, Józef Bros, Margulis, Władysław Morbitzer, Stanisław Nagawiecki, Robert Mamczuk, Mieczysław Galas, Kazimierz Jurczyński³. Kolejnymi przeciwnikami były zespoły Resovii, Biało-Czerwoni z Tarnowa, Kruki z Mielca, Czarni Jasło i Bar Kochba z Rzeszowa.

Pierwsza wojna światowa spowodowała wieloletnią przerwę w działalności sportowej. Dopiero w 1919 r. została wznowiona za sprawą Passowicza, ucznia piątej klasy gimnazjum, który znalazł zrozumienie wśród nauczycieli oraz uczniów gimnazjum i wspólnie przystąpili do odbudowy życia sportowego w Dębicy. Pierwsze powojenne lata działalności były niezwykle trudne, sport bowiem nie znajdował poparcia władz, rozwijał się dzięki ofiarności działaczy i bezinteresowności zawodników. Ogólne zubożenie państwa i grup społecznych, które najbardziej angażowały się w wychowanie fizyczne i sport, uniemożliwiały od zarania niepodległości stworzenie solidnych podstaw materialnych dla kultury fizycznej. Ekonomiczna sytuacja miasta z góry przekreślała możliwości dotowania wychowania fizycznego i sportu.

Zatem w poszukiwaniu funduszy na działalność sportową dębickie środowisko sportowe organizowało przedstawienia zespołów amatorskich, festyny i zabawy taneczne. Mimo niedostatków obiektów, sprzętu

³ A. Stańko, *Wspomnienia*, op. cit.

i urządzeń sportowych klub został wpisany w 1922 r. do rejestru stowarzyszeń sportowych i przyjął nazwę Towarzystwo Sportowe Wisłoka Dębica. Wybrany został pierwszy w historii klubu Zarząd, który ukonstytuował się w następujący sposób: prezesem został Edward Dziunko, sekretarzem Leopold Walawski, skarbnikiem Stanisław Sojka, gospodarzem Marian Pietruszewski, członkami zaś Antoni Jackowski, Bronisław Nagawiecki, Polek i Parys⁴.

Warunki klubu poprawiały się znacznie, kiedy to władze wojskowe stacjonującego w Dębicy 20 Pułku Ułanów zezwoliły na korzystanie z ich boiska w koszarach. Podczas rozgrywanych meczy sprzedawano bilety, co poprawiało sytuację finansową. Zarząd klubu zafundował piłkarzom biało-zielone stroje, które to barwy po dziś dzień są barwami klubowymi.

Oprócz gimnazjalnego TS Wisłoka w pierwszych latach dwudziestolecia międzywojennego na terenie Dębicy funkcjonowały jeszcze robotniczy klub sportowy Rozwój, żydowski klub sportowy Bar-Kochba i Towarzystwo Gimnastyczne Sokół, które wielce przyczyniło się do rozwoju sportu i wychowania fizycznego w Dębicy. Szczególnym zainteresowaniem w Sokole cieszyła się gimnastyka, ale uprawiano też: lekkoatletykę, siatkówkę i tenis ziemny. Do wyróżniających się zawodników należeli: Antoni Stańko, Groch, Stanisław Ożóg, Jan Gołąb, Wiktor Ryszkowski i Adam Lejko.

W roku 1928 doszło do połączenia istniejących organizacji i odtąd aż do wybuchu drugiej wojny światowej sport organizował i propagował Klub Sportowy Wisłoka. Dzięki połączeniu odpadły kłopoty finansowe, klub ponadto otrzymał dodatkowe pomieszczenia w wybudowanym jeszcze w 1912 r. budynku Sokoła⁵.

Klub uzyskiwał wyniki sportowe na miarę małego miasteczka, w którym przez kilkanaście lat międzywojennych nic się nie zmieniło. Dopiero decyzja

⁴ J. Buszko, F. Kiryka, *Dębica — zarys dziejów miasta i regionu*, op. cit., s. 834.

⁵ Ibidem, s. 835.

o wybudowaniu Fabryki Gum Jezdnych „Stomil” w ramach Centralnego Okręgu Przemysłowego otworzyła przed miastem większe perspektywy, również w zakresie kultury fizycznej. Niestety, wybuch wojny uniemożliwił dalszy rozwój. Działalność sportowa została przerwana. Wielu sportowców Dębicy zginęło w obronie ojczyzny w 1939 r., w ruchu oporu, obozach koncentracyjnych bądź na frontach II wojny światowej.

Zginęli między innymi: A. Lejko, L. Stańko, St. Kłęczek, K. Jarecki, Wł. Sobecki, Wł. Olchawa, A. Skóra, M. Pietruszewski, Zb. Gabryś, R. Pryja, W. Tewell, M. Zucker, K. Kępa, F. Bochnia, F. Nowak⁶.

Rozwój sportu dębickiego po II wojnie światowej był uzależniony od sytuacji politycznej i gospodarczej kraju, przemian społeczno-gospodarczych miasta oraz przeobrażeń strukturalnych sportu polskiego. Powojenny okres rozwoju sportu w Dębicy można podzielić na dwa podokresy: lata 1945-1961 i czasy po 1961 r. Już w roku 1945 reaktywowano Towarzystwo Sportowe Wisłoka dzięki zaangażowaniu takich działaczy jak wieloletni prezes Wisłoki w latach 1930-1939 Wojciech Steinhoff, Stanisław Nagawiecki, Adam Węgrzyniak, Kazimierz Gabryś, Stanisław Ożóg i Stefan Srebro⁷.

O działalności Wisłoki w pierwszych latach powojennych wiemy niewiele, zapewne podczas kolejnych reorganizacji sportu podzieliła los podobnych klubów sportowych w Polsce, które zostały przekształcone w koła sportowe z bazą przy zakładach pracy. Zastąpiono wówczas — niewątpliwie niesłusznie — tradycyjne nazwy klubów nazwami zrzeszeń sportowych. Wisłoka od roku 1948 występowała pod nazwą Spójnia, a od 1952 r. jako Unia, by wreszcie po kolejnej reorganizacji sportu w roku 1957 wrócić do tradycyjnej nazwy.

Na mocy uchwały Głównego Komitetu Kultury Fizycznej z 27 listopada 1956 r. zarejestrowane zostały w Dębicy trzy kluby sportowe: Stal pod

⁶ Ibidem.

⁷ A. Stańko, *Wspomnienia*, op. cit.

patronatem Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego, Chemik przy zakładach Tworzyw Sztucznych w Pustkowie oraz Wisłoka przy fabryce opon Stomil. Stal i Chemik były klubami piłkarskimi, Wisłoka zaś klubem wielosekcyjnym (piłki nożnej, zapasów, piłki siatkowej kobiet i mężczyzn, tenisa stołowego, brydża, kolarstwa, lekkoatletyki i boksu)⁸.

Po wyzwoleniu wprowadzono w szkołach wszystkich stopni wychowanie fizyczne jako obowiązkowe zajęcia. Uzupełnieniem były zajęcia utalentowanej młodzieży w pracach sekcji szkolnych kół sportowych. W 1953 r. na terenie powiatu dębickiego działało 16 szkolnych klubów sportowych w szkolnictwie podstawowym oraz 16 w szkolnictwie zawodowym i ogólnokształcącym. Do najsilniejszych szkolnych klubów sportowych należały: Zryw Technikum Finansowego, Zryw Technikum Mechanicznego i Awangarda Gimnazjum Ogólnego. W Dębicy w 1957 r. powstał Szkolny Związek Sportowy, który zgodnie ze statutem rozwinął swoją działalność w Międzyszkolnym Klubie Sportowym, grupującym w swoich szeregach najbardziej sprawną młodzież ze wszystkich szkół. Oceniając ogólnie lata 1945-1961 można stwierdzić, że niezależnie jednak od obiektywnych trudności osiągnięto znaczny postęp. Odnotować należy w tym okresie awans piłkarzy Stali Dębica do trzeciej ligi w 1957 r. i rywalizację zapaśników Wisłoki o wejście do drugiej ligi w 1958 r.

Rozdział II. Działalność Klubu Sportowego Wisłoka Dębica w latach 1961-1996

W dniu 28 grudnia 1961 r. na Walnym Zebraniu Członków Klubu Sportowego Wisłoka uchwalono połączenie się z Chemikiem i Stalą. Klub przybrał nazwę Międzyzakładowego Klubu Sportowego Wisłoka Dębica. Prezesem klubu wybrano Władysława Regułę. W składzie Zarządu znaleźli się ponadto Edward Szydło (dyrektor Zakładów Jajczarsko-Drobiarskich), który został

⁸ J. Buszko, F. Kiryka, *Dębica — zarys dziejów miasta i regionu*, op. cit., s. 837.

wiceprezesem ds. sportowych, Stanisław Żabicki — wiceprezesem ds. finansowych, Edward Sikora — sekretarzem i Jan Piecyk — gospodarzem⁹.

Po połączeniu klubów skoncentrowano się na działalności sekcji zapaśniczej, lekkoatletycznej, kolarskiej, siatkówki i piłki nożnej. W roku 1962 zapaśnicy awansowali do drugiej ligi, siatkarze grali w lidze okręgowej, kolarze należeli do najlepszych w województwie. W tym samym roku piłkarze zdobyli mistrzostwo ligi okręgowej i walczyli o awans do drugiej ligi, jednak bez powodzenia. Rok 1964 to okres, kiedy zapaśnicy awansowali do pierwszej ligi. W 1965 r. działacze Zakładów Tworzyw Sztucznych w Pustkowie wystąpili z Wisłoki i reaktywowali swój zakładowy klub Chemik w Pustkowie. W Wisłoce w tym czasie powstał nieład organizacyjny i spadek wyników sportowych. Dopiero gdy w 1967 r. funkcję prezesa powierzono Henrykowi Martyniukowi, dyrektorowi Zakładów Przemysłu Gumowego, przystąpiono do porządkowania organizacyjnej i sportowej działalności Wisłoki, co szybko przyniosło korzystne zmiany.

W 1970 r. zapaśnicy po raz pierwszy zdobyli tytuł drużynowego mistrza Polski, powtarzając ten wyczyn jeszcze sześciokrotnie w latach 1972-1977. Powodzenie towarzyszyło zapaśnikom nie tylko na arenach krajowych, zdobywali też medale na mistrzostwach Europy, mistrzostwach świata i igrzyskach olimpijskich.

Coraz większe sukcesy odnosili kolarze. W roku 1970 po raz pierwszy zorganizowano własny wyścig, który wszedł na stałe do kalendarza imprez Polskiego Związku Kolarskiego. W roku 1972 awans do drugiej ligi zdobyli piłkarze i grali w niej do 1979 r.

Jak podaje wydawnictwo przygotowane na 70-lecie MKS Wisłoka, w 1973 r. w sprawnie działającym do tej pory mechanizmie zaczęły pojawiać się pierwsze oznaki kryzysu. Wielosekcyjna działalność i sukcesy sportowe spowodowały znaczne zwiększenie kosztów utrzymania klubu, a mecenat

⁹ Uchwała Walnego Zgromadzenia Delegatów Klubu, Dębica: 1961, archiwum klubowe.

niektórych zakładów ograniczał się jedynie do gołosłownych deklaracji. Na początku roku 1974 doszło do korekty dotychczasowych zasad, ustalając patronat nad poszczególnymi sekcjami. Początkowo nowy system zdawał egzamin. Wkrótce jednak, bo w roku 1975 współpartnerzy mecenatu cały ciężar utrzymania klubu zaczęli przerzucać na Dębickie Zakłady Opon Samochodowych „Stomil”. We wrześniu 1976 r. decyzją Nadzwyczajnego Walnego Zebrania wprowadzono nowe zmiany w strukturze organizacyjnej Wisłoki. Miały one na celu zintensyfikowanie działalności sportowej oraz przypisanie sekcji ich patronackim zakładom¹⁰.

Piłka nożna i zapasy znalazły się pod opieką Dębickich Zakładów Opon Samochodowych „Stomil” i przyjęły nazwę Wisłoka-Stomil. Przedsiębiorstwo Przemysłu Chłodniczego przejęło patronat nad sekcją bokserską, która przybrała nazwę Wisłoka-Morsy. Wytwórnia Urządzeń Chłodniczych patronowała hokejowi i łyżwiarstwu pod nazwą Wisłoka-Śnieżka, a Zakłady Mięsne opiekowały się siatkówką pod nazwą Wisłoka-Zamięs. Tak więc w 1977 r. w Międzyzakładowym Klubie Sportowym Wisłoka było sfederowanych siedem sekcji. Kolarstwo zostało przejęte przez nowo powstałe Towarzystwo Sportowe Stomil przy Dębickich Zakładach Opon Samochodowych „Stomil”. W referacie przygotowanym na akademię jubileuszu klubu czytamy:

- W wyniku modernizacji i rozbudowy dębicki Stomil wybudował drugi pa-
- wilon sportowy, a w 1978 r. oddano do użytku nową halę sportową oraz
- treningowe boiska piłkarskie. Wytwórnia Urządzeń Chłodniczych wybudo-
- wała sztuczne lodowisko o wymiarach 60x30 m. Przedsiębiorstwo Przemys-
- słu Chłodniczego, przekształcone w Kombinat Rolno-Przemysłowy Igloopol,
- oddało do użytku Dom Kultury i Sportu¹¹.
-

¹⁰ 70 lat MKS „Wisłoka”, Dębica: Wydawnictwo MKS „Wisłoka” Dębica 1978, s. 26.

¹¹ Referat na Akademii Jubileuszową 70-lecia Klubu, Dębica: 1978, s. 2.

W tych warunkach organizacyjnych, bazowych i finansowych wszystkie sekcje osiągnęły oczekiwany wzrost wyników sportowych. Jednakże ta dobra sytuacja trwała tylko do połowy 1980 r.

Wydarzenia społeczno-polityczne w szczególności sposób zaciążyły na działalności Wisłoki. Kontrole finansowe w Stomilu i klubie sportowym stwierdziły liczne nieprawidłowości w sposobie finansowania i utrzymywania sportu wyczynowego. Podjęte dochodzenie w tej sprawie doprowadziło do aresztowania kilku działaczy sportowych¹². Tak zwana „dębicka afera sportowa” została szeroko upowszechniona przez prasę. W atmosferze plotek i pomówień oraz w większości nieuzasadnionych zarzutów nastąpiło gwałtowne załamanie się dotychczasowej działalności klubu. W tych niekorzystnych warunkach większość zakładów pracy odmówiła moralnego i materialnego wsparcia.

W styczniu 1981 r. z klubu wystąpiła sekcja bokserska Wisłoka-Morsy, przechodząc do Towarzystwa Sportowego Igloopol. W lutym tego roku Zakłady Mięsne rzekły się patronatu nad sekcją siatkówki, a Wytwórnia Urządzeń Chłodniczych rozwiązała sekcję hokeja i łyżwiarstwa.

W lipcu 1981 r. odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze, na którym postanowiono pracę klubu ukierunkować na szkolenie młodzieży, zacieśnienie współpracy ze szkołami oraz krzewienie sportu masowego i rekreacji. Jedynym zakładem finansującym działalność klubu, choć w znacznie mniejszym stopniu niż poprzednio, pozostały Dębickie Zakłady Opon Samochodowych „Stomil”. Na Walnym Zebraniu Delegatów 6 kwietnia 1982 r. zmieniono statut klubu i jego nazwę na Klub Sportowy Stomil-Wisłoka. Oprócz pomocy finansowej ze strony zakładu opiekuńczego klub otrzymywał dofinansowanie z Wojewódzkiej Federacji Sportu. Dotacje te były jednak niewystarczające, więc Zarząd zdecydował

¹² W tym Prezesa Rady Nadzorczej Klubu i jednocześnie dyrektora Stomilu [Józefa Stróżyka — dop. red.].

w 1987 r. o podjęciu działalności gospodarczej. Utworzono przy klubie firmę zajmującą się czyszczeniem kotłów i wentylacji oraz firmę zajmującą się pracami załadowczo-rozładunkowymi. W każdą środę klub organizował na stadionie bazar miejski. Patronujący Wisłocie dębicki Stomil utrzymywał obiekty klubowe i zapewniał bezpłatny transport. Wszystko to pozwalało do roku 1990 utrzymać siedem sekcji sportowych.

Z nastaniem 1993 r. Dębickie Zakłady Opon Samochodowych „Stomil” w Dębicy przekształciły się w spółkę akcyjną, zmieniając nazwę na Firmę Oponiarską Dębica, rozwiązując Dział Sportu i Rekreacji, a co za tym idzie, likwidując etaty dla pracowników, trenerów i zawodników.

Z dniem 1 stycznia 1993 r. przestały wpływać jakiekolwiek środki finansowe, natomiast wydatki powiększyły się w związku z przekazaniem przez zakład na własność klubu wszystkich nieruchomości, za co klub musiał opłacić podatki, należności za energię, wodę i ogrzewanie. Zadłużenie klubu w lipcu 1993 r. osiągnęło kwotę około 1 mld 200 mln złotych¹³. W związku z tym nastąpiła redukcja etatów. Połączono funkcje i stanowiska w celu uzyskania oszczędności. Zawieszono w działalności sekcje: kolarstwa, siatkówki, brydża, szachów i karate. Pozostawiono tylko sekcje wiodące: piłki nożnej i zapasów. Szeroko reklamowana działalność gospodarcza okazała się być deficytową, więc zrezygnowano z działalności firm, zlikwidowano deficytowe gospodarstwo hodowlane i sklep klubowy. Zreformowano natomiast działalność hotelu, utworzono bazar na byłych kortach i podpisano umowę na sprzątanie biur w firmie oponiarskiej.

W wyniku tych działań sytuacja finansowa zaczęła się stabilizować. W roku 1994 klub spłacił wszystkie zaległe długi. Zawodnicy powrócili na

¹³ Sprawozdanie z działalności KS „Stomil-Wisłoka” za lata 1991-1994, Dębica: 1994, s. 11. [Wartość została podana w starych złotych, sprzed denominacji. Przeliczając na jednostki waluty po reformie pieniężnej, zadłużenie to wyniosłoby 120 tys. zł. — dop. red.]

skromne stypendia sportowe. Reaktywowano sekcje siatkówki dziewcząt. Dzięki wytrwałości i ogromnej pracy małego grona pracowników oraz dużemu zaangażowaniu wielu członków Zarządu, klub przetrwał najtrudniejszy okres i w miarę zabezpieczył dostateczne warunki organizacyjno-szkoleniowe i finansowe dla działalności sportowej.

Rozdział III. Powstanie i działalność sekcji zapaśniczej w latach 1953-1996

3.1. Geneza i rozwój sekcji zapaśniczej w latach 1953-1963

Początki dębickich zapasów w stylu klasycznym miały zupełnie przypadkowy charakter. Otóż w roku 1953 do pracy w Zakładach Przemysłu Gumowego w Dębicy skierowany został na dwa lata z poznańskiego Stomilu Ludwik Budzyński, z zawodu technik-chemik, a z zamiłowania zapaśnik. Uprawiał zapasy w Unii Swarzędz, był aktualnym mistrzem Polski Centralnej Rady Związków Zawodowych w wadze 52 kg. Nie przypuszczał, że sprawi aż tyle kłopotów tutejszym działaczom sportowym. Nawet w najśmielszych marzeniach nie myślał o tym, że za kilka lat tak wielka będzie lawina sportowych sukcesów. Po prostu jako zapaśnik sam chciał trenować i walczyć. Poza tym, jeśli można było uprawiać zapasy w Swarzędzu, to dlaczego nie można w Dębicy?

I tak 15 listopada 1954 r. z inicjatywy właśnie Ludwika Budzyńskiego, przy poparciu dyrektorów Zakładów Przemysłu Gumowego w Dębicy: Tomasza Gorączniaka i Jana Piecyka, powstała sekcja zapaśnicza przy Klubie Sportowym Wisłoka. To właśnie wspomniani dyrektorzy przydzielili pierwsze fundusze na zakup 36 materacy oraz odpady z płótna używanego do produkcji opon na uszycie maty zapaśniczej¹⁴.

¹⁴ C. Korzeń, *Rozwój sekcji zapasów MKS Wisłoka*, praca magisterska, Wrocław: 1978, s. 42.

Pod okiem Ludwika Budzyńskiego sekcja zapasów w stylu klasycznym rozpoczęła treningi najpierw w sali gimnastycznej Towarzystwa Przyjaciół Dębicy, a następnie w świetlicy Zakładów Przemysłu Gumowego w Dębicy. Wszyscy zawodnicy poza Ludwikiem Budzyńskim, który poprzednio był zawodnikiem Unii Swarzędz, stawiali pierwsze kroki w tej dyscyplinie sportu. Po trzech miesiącach zajęć zorganizowano pierwsze zawody zapaśnicze pod nazwą „Pierwszy Krok Zapaśniczy”. Natomiast pierwszym poważnym występem zawodników Wisłoki były mistrzostwa Polski zorganizowane w 1955 r. Od tej pory co roku zapaśnicy startowali w okręgowej lidze rzeszowskiej i uczestniczyli w rozgrywkach o wejście do drugiej ligi zapaśniczej jako jedyni reprezentanci ziemi rzeszowskiej.

Pierwszymi uczestnikami tych zawodów w barwach Wisłoki byli: Czesław Gabiga, Eugeniusz Grabiec, Włodzimierz Węgrzyn, Andrzej Cieśla i Bolesław Książek.

Początki działalności były bardzo trudne. Brak było odpowiedniego sprzętu, własnej sali treningowej i urządzeń do ćwiczeń specjalistycznych. Jednak trudności te nie powodowały zniechęcenia do uprawiania ćwiczeń, a nawet mobilizowały do wytrwałej pracy. Pierwszym kierownikiem sekcji został mgr Stanisław Żabicki, który w późniejszym okresie wchodził w skład Zarządu klubu jako wiceprezes. Po nim kierownictwo przejął Zygmunt Kałek, kierownik Oddziału Produkcji Opon Ciężkich w Zakładach Przemysłu Gumowego w Dębicy.

Duży sukces i uznanie młodej sekcji przyniosło w 1956 r. zorganizowanie przez nią mistrzostw województwa rzeszowskiego w zapasach. Udział w tych zawodach wzięli oprócz Wisłoki: Wojskowy Klub Sportowy Gwardia Przemyśl i Klub Sportowy Sparta Jarosław. Podczas tych mistrzostw właśnie Wisłoka zdobyła tytuł drużynowego mistrza województwa rzeszowskiego. W tym samym roku rozegrano szereg meczy towarzyskich: z Gwardią Przemyśl [wygrany — dop. red.] 5:3, z Unią Swarzędz [przegrany — dop. red.] 1:7, z Bieżanowianką Kraków 5:3, z Kadrą Zrzeszenia Sportowego Unia 3:5.

Pod koniec 1956 r. opuścił Dębicę trener Ludwik Budzyński, wracając do macierzystego klubu Unii Swarzędz. Zarząd klubu poprzez ogłoszenie w prasie zaangażował młodego instruktora, czynnego jeszcze zawodnika Tadeusza Popiołka z Warszawy. W końcówce roku 1957 T. Popiołek podjął treningi w sekcji zapaśniczej Klubu Sportowego Wisłoka i prowadził je z grupą swojego poprzednika L. Budzyńskiego. Do grupy tej należeli: Eugeniusz Grabiec, Bolesław Książek, Włodzimierz Węgrzyn, Andrzej Cieśla, Henryk Zybura, Karol Nowak, Czesław Gabiga, Edward Wolak, Edward Pękala i Mieczysław Rzeźwicki¹⁵.

Oprócz tej grupy sekcja przeprowadzała nabór nowych adeptów zapaśnictwa wśród pracowników Zakładów Przemysłu Gumowego oraz młodzieży szkół podstawowych i średnich z terenu miasta Dębicy. Z naboru tego wyrosła następnie spora grupa wieloletnich reprezentantów Wisłoki, m.in.: Andrzej Hochołowski, Czesław Korzeń i Lucjan Stelmach.

W 1958 r. z okazji 50-lecia Wisłoki sekcja zorganizowała turniej zapaśniczy, w którym udział wzięli czołowi zapaśnicy z takich klubów jak: Turbina Elbląg (Stanisław Wróblewski i Artur Koziarski), Energetyk Poznań (Stanisław Stelmaszyk) oraz Ludowe Zespoły Sportowe Rzeszów (reprezentanci Rady Wojewódzkiej). W barwach Wisłoki z tej okazji wystąpił gościnnie Ludwik Budzyński. Turniej obserwowało kilkaset osób zgromadzonych na festynie sportowym. Z zawodników Wisłoki najlepiej spisał się trener, a równocześnie zawodnik, Tadeusz Popiołek, który w swojej kategorii 67 kg wygrał wszystkie walki. Udany start w turnieju oraz perspektywa walk o wejście do drugiej ligi zmobilizowała działaczy Wisłoki do poczynienia starań o wzmocnienie drużyny kilkoma zawodnikami z innych klubów. W tym czasie wrócił do Wisłoki pierwszy jej trener i założyciel L. Budzyński i Tadeusz Ciborek, obaj z Unii Swarzędz, natomiast z Turbiny Elbląg pozyskano Alfonsa Koziarskiego.

¹⁵ C. Korzeń, *Rozwój sekcji zapasów MKS Wisłoka*, op. cit., s. 44.

Dużą wagę przywiązywano w tym roku do ewentualnego awansu do drugiej ligi. Zarząd uczynił wszystko, co było możliwe, aby pomóc sekcji w osiągnięciu tego celu. Pierwsze spotkania eliminacyjne zostały rozegrane w Biezanowie, gdzie drużyna uzyskała następujące wyniki: z Biezanowianką 6:10, z Granatem Skarżysko-Kamienna 12:4. Rewanżowe spotkanie odbyło się w Dębicy, dokąd nie przybyli zapaśnicy ze Skarżyska, za co obie pozostałe drużyny otrzymały walkowery, natomiast mecz z Biezanowianką zakończył się wynikiem 11:5. Ponieważ po tych spotkaniach obie drużyny uzyskały równą liczbę punktów, Polski Związek Zapaśniczy wyznaczył dodatkowe spotkanie w Janowie Miejskim, gdzie Wisłoka doznała porażki 11:5 i przekreśliła szanse awansu do drugiej ligi¹⁶. Niepowodzenie to spowodowało pewien regres, tak w działalności sportowej, jak i organizacyjnej sekcji.

W roku 1959 zawodnicy Wisłoki startowali w indywidualnych mistrzostwach okręgu krakowsko-rzeszowskiego oraz w mistrzostwach Polski we Wrocławiu, nie odnosząc jednak sukcesów. Jedynym znaczącym sukcesem było zajęcie przez T. Popiołka drugiego miejsca w turnieju międzynarodowym w Splicie (Jugosławia [dzisiejsza Chorwacja — dop. red.]).

W roku 1960 nastąpiło pewne ożywienie w działalności sekcji. Na mistrzostwach okręgu krakowsko-rzeszowskiego tytuły mistrzowskie zdobyli: Czesław Korzeń w kategorii 63 kg, Tadeusz Popiołek w kategorii 67 kg i Włodzimierz Węgrzyn w kategorii 78 kg. Na mistrzostwach Polski w Warszawie Cz. Korzeń zdobył czwarte miejsce w wadze 57 kg i zyskał uznanie trenera kadry, przez co został objęty przygotowaniem o olimpiady w Rzymie.

W czerwcu 1960 r. T. Popiołek zrezygnował z pracy trenerskiej i przeszedł do pierwszoligowego zespołu Siła Mysłowice, a sekcja Wisłoki została bez trenera. Zarząd klubu zaangażował trenera Emila Grossa z Krakowa oraz

¹⁶ Ibidem.

wysłał na kurs instruktorski Czesława Korzenia, który po ukończeniu tegoż kursu podjął pracę z młodzieżą.

W roku 1961 nastąpiła pewna stagnacja wyników sportowych. Czesław Korzeń startował nadal w kadrze narodowej, reprezentował nasz kraj w meczu z reprezentacją Związku Radzieckiego. Zdobył również trzecie miejsce w turnieju im. Władysława Pytlańskiego w Warszawie.

Rok 1962 był okresem zmian strukturalnych i organizacyjnych w klubie, bowiem doszło do połączenia trzech działających klubów w Dębicy. Połączenie to wpłynęło korzystnie na rozwój sekcji zapaśniczej, ponieważ wzrosły szeregi jej działaczy. Mimo tych korzystnych zmian nadal dawał się odczuć brak bazy treningowej, co powodowało, że zawodnicy co kilka miesięcy zmieniali miejsca treningów. Pomimo tych trudności drużyna uzyskała kilka wartościowych wyników, takich jak: remis 8:8 z drugoligową Biezanowianką, udział Czesława Korzenia w meczu z reprezentacją Bułgarii oraz II miejsce w Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Helsinkach. Wynik ten był najlepszym z uzyskanych dla tej sekcji na arenie międzynarodowej¹⁷.

W tym samym roku wrócił do Wisłoki jej trener i zawodnik — Tadeusz Popiołek. Objął treningi w sekcji, wskutek czego zespół zdobył pierwsze miejsce w krakowsko-rzeszowskiej lidze okręgowej.

W roku 1963 Zarząd Polskiego Związku Zapaśniczego zmodernizował rozgrywki ligowe, likwidując drugą ligę, a w jej miejsce utworzył pięć grup ligi terytorialnej. Zespół Wisłoki zaliczony został do grupy krakowsko-rzeszowskiej. Mistrzowie tych grup spotykali się w turnieju finałowym o wejście do pierwszej ligi. Regulamin rozgrywek przewidywał, że w grupie finałowej zespoły zajmujące pierwsze i drugie miejsce awansują do pierwszej ligi. W grupie ligi krakowsko-rzeszowskiej walczyły zespoły: Biezanowianka Biezanów, Stal Rzeszów, Bieszczady Rzeszów, Garbarnia Kraków, Dalin Myślenice i Wisłoka Dębica.

¹⁷ Ibidem, s. 47.

Zespół zapaśników Wisłoki startował w tych rozgrywkach zajmując zdecydowanie pierwsze miejsce, nie ponosząc żadnej porażki i zakwalifikował się do turnieju finałowego, decydującego o awansie do pierwszej ligi państwowej, gdzie przyszło im się spotkać ze Spójnią Gdańsk, Piotrcovią Piotrków Trybunalski, Pogonią Ruda Śląska i Poznanią Poznań. W turnieju tym, który odbył się w dniach 16-17 XI 1963 r. w Piotrkowie Trybunalskim, Wisłoka uzyskała następujące rezultaty: Wisłoka — Poznań 6:2, Wisłoka — Pogoń 6:1, Wisłoka — Spójnia 4:4. Wisłoka — Piotrcovia 3:5. Ostatecznie Wisłoka zajęła drugie miejsce i awansowała do pierwszej ligi państwowej¹⁸.

Autorami tego sukcesu byli następujący zawodnicy: Kazimierz Michalik, Lucjan Stelmach, Henryk Cup, Czesław Korzeń, Tadeusz Popiołek, Eugeniusz Grabiec, Andrzej Cieśla, Włodzimierz Węgrzyn, Andrzej Hochołowski i Ryszard Długosz. Rezerwowymi zawodnikami byli: Edward Wolak, Bolesław Książek, Wacław Futoma. Sekcją w tym czasie kierowali: Zygmunt Kałek — kierownik sekcji, Stanisław Żabicki — wiceprezes klubu, Marian Goetz — sekretarz klubu, Eugeniusz Stelmach — zastępca kierownika sekcji, Roman Kubicki — główny księgowy klubu.

Rok ten przyniósł też sukcesy indywidualne w wydaniu Czesława Korzenia, który wywalczył: pierwsze miejsce na turnieju międzynarodowym w Kopenhadze, drugie miejsce na mistrzostwach Polski w Piotrkowicach w kat. 63 kg. Po tych sukcesach redakcja „Nowin Rzeszowskich” wytypowała Czesława Korzenia na najlepszego sportowca województwa rzeszowskiego w 1963 r. Rok 1963 stał się rokiem przełomowym, do którego rozpoczął się nowy rozdział w działalności sekcji zapaśniczej w szeregach pierwszej ligi.

3.2. Krajowy prymat zapaśników Wisłoki w latach 1964-1970

Wejście zapaśników Wisłoki do pierwszej ligi otworzyło nowy etap w historii sportu w Dębicy i województwie rzeszowskim. Od tej pory zapaśnicy

¹⁸ Ibidem, s. 49.

Wisłoki rozpoczęli rozciągniętą na najbliższe lata uporczywą wspinaczkę na szczyty sportowych osiągnięć. Lata 60. charakteryzowały się systematycznym wzrostem poziomu sportowego całej drużyny, jej konsolidacją w dążeniu do uzyskania prymatu w tej dyscyplinie sportu na terenie kraju. Droga do osiągnięcia tego sukcesu były liczne starty z czołówką krajową i uzyskiwanie na nich wysokich wyników indywidualnych i drużynowych.

Kadra zawodnicza została poszerzona przez sprowadzenie do sekcji wyróżniających się i perspektywicznych juniorów. W 1964 r. dołączył 19-letni Wacław Orłowski z Krakowa, a w 1966 r. trenerzy i działacze Wisłoki wypatrzyli na matach utalentowanych juniorów: 17-letnich braci bliźniaków Kazimierza i Józefa Lipieni z Karkonoszy Jelenia Góra oraz 18-letniego Jana Michalika z Siły Mysłowice. Kolejny transfer nastąpił w 1968 r., kiedy to zespół Wisłoki wzmocnił 21-latek Andrzej Skrzydlewski z Pabianickiego Towarzystwa Cyklistów. Każdy z nich to medalista późniejszych mistrzostw Europy, świata i olimpiad.

Przed wspomnianymi transferami, rok 1964 przyniósł dla sekcji pierwsze tytuły. W Piotrkowie Trybunalskim Czesław Korzeń zdobył tytuł Mistrza Polski. W 1965 r. po tytuł MP sięgnął Ryszard Długosz w kategorii 97 kg. Na mistrzostwach Polski w Krakowie w 1966 r. mistrzem został Czesław Korzeń w kategorii 63 kg i Ryszard Długosz w kategorii 97 kg, natomiast wicemistrzem Tadeusz Popiołek w kategorii 68 kg.

Jelenia Góra była organizatorem mistrzostw Polski w 1967 r., gdzie tytuły obronili Cz. Korzeń i R. Długosz, a drugie miejsce wywalczył 19-letni Jan Michalik. Po tych mistrzostwach do kadry narodowej powołano aż sześciu zawodników Wisłoki. Na mistrzostwa świata w Bukareszcie pojechał Wacław Orłowski i tam zdobył pierwszy medal dla dębickich zapaśników na arenie międzynarodowej, a był to medal brązowy.

W marcu 1968 r. na indywidualnych mistrzostwach Polski w Siemianowicach zapaśnicy Wisłoki osiągnęli największy dotychczasowy sukces. Zdobyli cztery złote i dwa srebrne medale oraz zwycięstwo w klasyfikacji

drużynowej. Trzej zawodnicy w tymże roku (Jan Michalik, Wacław Orłowski, Józef Lipień) startowali na meksykańskiej olimpiadzie, na razie bez większych sukcesów¹⁹.

Po olimpiadzie Wisłoka kontynuowała rozgrywki o mistrzostwo pierwszej ligi. Po zwycięstwach nad Gwardią Warszawa, Unią Racibórz, Spójnią Gdańsk, GKS Katowice, Unią Swarzędz oraz remisach z Legią Warszawa i Siłą Myślowice, Wisłoka zajęła trzecie miejsce, co przekonało wszystkich, że zapaśników z Wisłoki stać na tytuł mistrzowski, którego to oczekiwano w latach siedemdziesiątych.

Kolejne indywidualne mistrzostwa Polski w Elblągu w 1969 r. powiększyły grono mistrzów Polski w Wisłocie. Tytuły powtórzyli: Jan Michalik i Kazimierz Lipień, a dołączyli do nich Józef Lipień i Andrzej Skrzydlewski.

W roku 1970 zapaśnicy Wisłoki po raz pierwszy zostali drużynowym mistrzem Polski. Tytuł ten wywalczyła drużyna w składzie: Jan Michalik, Franciszek Wójcik, Józef Lipień, Kazimierz Lipień, Czesław Korzeń, Jerzy Herduś, Leonard Zieliński, Józef Wojciechowski, Wiesław Syrecki, Jerzy Setkowicz, Wacław Orłowski, Andrzej Skrzydlewski i Marek Pilarczyk. Trenerem zwycięskiej drużyny był Tadeusz Popiołek²⁰. Indywidualnie powtórzyli sukces z 1968 i 1969 r. zdobywając cztery tytuły mistrzów Polski. Po tych sukcesach na arenach krajowych zaostrzyły się apetyty na sukcesy w mistrzostwach Europy i świata, a być może w igrzyskach olimpijskich.

3.3. Światowe zapasy w wydaniu zapaśników Wisłoki w latach 1971-1982

W roku 1971 nastąpiły zmiany w obsadach trenerskich. Treningi z seniorami objął trener drugiej klasy Cz. Korzeń, a z grupami młodzieżowymi Wiesław Syrecki i Jerzy Herduś. Kierownikiem sekcji w miejsce Zygmunta Kałka,

¹⁹ Kronika Sekcji Zapaśniczej, Dębica: Składnica Akt KS „Wisłoka” Dębica, s. 19.

²⁰ C. Korzeń, *Rozwój sekcji zapasów MKS Wisłoka*, op. cit., s. 51.

który przejął opiekę nad sekcją, z ramienia Zarządu klubu został mgr inż. Edward Madejski. Z pracy odeszli dotychczasowi trenerzy: T. Popiołek i Wł. Węgrzyn.

W roku 1971 Wisłoka osiągnęła trzy złote medale na indywidualnych mistrzostwach Polski seniorów, a na mistrzostwach świata w Sofii Kazimierz Lipień w kategorii 62 kg zdobył tytuł wicemistrzowski w stylu klasycznym. Od tego tytułu zaczął się medalodajny ciąg, który trwał aż do 1982 r.

W 1972 r. Wisłoka ponownie zdobyła tytuł drużynowego mistrza Polski, którego zapaśnicy Wisłoki nie oddali aż do 1978 r. Igrzyska olimpijskie w Monachium i mistrzostwa Europy, które odbyły się w 1972 r. w Katowicach, to imprezy, które mobilizowały do wytężonej pracy nie tylko zawodników i trenerów, ale także Zarząd klubu i kierownictwo sekcji. Zawodnicy Wisłoki zostali dobrze przygotowani do tych imprez. Najpierw na mistrzostwach Europy w Katowicach zdobyli trzy medale. Pierwszym mistrzem Europy w historii polskich zapasów został Jan Michalik w kategorii 52 kg, wicemistrzem — Andrzej Skrzydlewski w kategorii 100 kg, a brązowym medalistą — Kazimierz Lipień w kategorii 62 kg. Na igrzyskach olimpijskich w Monachium — Kazimierz Lipień zdobył dla barw Wisłoki pierwszy brązowy medal olimpijski w kategorii 62 kg, a Jan Michalik był czwarty w kategorii 52 kg. Od tego czasu reprezentanci Wisłoki na długi okres awansowali do czołówki światowej w zapasach i odgrywali w niej czołową rolę.

Rok 1973 był kolejnym sezonem wielkich sukcesów. Zapaśnicy na krajowych matach, podobnie jak w 1972 r., zdobyli trzy tytuły mistrzów Polski (Jan Michalik, Kazimierz Lipień, Wacław Orłowski). Natomiast na międzynarodowych arenach zanotowano prawdziwy grad medali. W Helsinkach Jan Michalik powtórzył sukces sprzed roku, zdobywając tytuł mistrza Europy, a Kazimierz Lipień sięgnął po tytuł wicemistrzowski.

Na mistrzostwach świata w Teheranie Polskę reprezentowało pięciu zawodników z Wisłoki i wszyscy wywalczyli medale. Bracia Lipienie zdobyli pierwsze w historii polskich zapasów tytuły mistrzów świata. Medale srebrne wywalczyli: Ryszard Świerad i Jan Michalik, a piąty z zapaśników Wisłoki, Andrzej Skrzydlewski, medal brązowy²¹.

W roku 1974 nastąpiły kolejne zmiany kierownictwa sekcji. Kierownikiem został Włodzimierz Węgrzyn. W tym roku zapaśnicy startowali na mistrzostwach świata w Katowicach, gdzie złoty medal zdobył Kazimierz Lipień w kategorii 62 kg, a srebrny — Józef Lipień w kategorii 57 kg.

W roku 1975 ponownie miały miejsce zmiany organizacyjne i szkoleniowe sekcji. Funkcję kierownika objął mgr inż. Radosław Gorzko — kierownik oddziału budowlano-montażowego. Opiekunem sekcji z ramienia Zarządu klubu został mgr inż. Sławomir Wrzorek — zastępca dyrektora ds. inwestycji w Dębickich Zakładach Opon Samochodowych „Stomil”. Funkcję trenera koordynatora sekcji zapasów objął Włodzimierz Węgrzyn, natomiast trenerem pierwszego zespołu nadal pozostał Czesław Korzeń; trenerami grup juniorów i młodzików zostali: mgr W. Różycki, W. Syrecki, St. Jodłowski i J. Herduś²². Pod nowym kierownictwem sekcji srebrne medale na mistrzostwach świata w Mińsku zdobyli Józef i Kazimierz Lipień, a Andrzej Skrzydlewski — brązowy medal. Natomiast w Ludwigshafen Kazimierz Lipień został mistrzem Europy na rok 1975.

Nadszedł rok 1976, okres największych sukcesów Kazimierza Lipienia. Najpierw w Leningradzie ponownie został najlepszy na Starym Kontynencie, ale ukoronowaniem wieloletniej działalności sekcji zapaśniczej stały się igrzyska olimpijskie w Montrealu, w których zawodnicy tej sekcji zdobyli dwa medale. Kazimierz Lipień został mistrzem olimpijskim w kat. 62 kg, a Andrzej Skrzydlewski zdobył brązowy medal w wadze 100 kg. Na krajowych matach

²¹ Sprawozdanie z działalności MKS „Wisłoka” Dębica, Dębica: 1976, s. 4.

²² C. Korzeń, *Rozwój sekcji zapasów MKS Wisłoka*, op. cit., s. 54.

w tymże roku szarfy mistrzów Polski zdobyło aż pięciu zapaśników Wisłoki (Wiesław Kuciński — 48 kg, Józef Wojciechowski — 57 kg, Józef Lipień — 62 kg, Kazimierz Lipień — 68 kg, Edward Kasperowicz — 90 kg.

Lista sukcesów dębickich zapaśników była stale otwarta. W tureckiej Bursie podczas mistrzostw Europy w 1977 r. brązowe medale zdobyli A. Skrzydlewski i W. Kuciński, a na mistrzostwach świata 1977 w Göteborgu K. Lipień znów był drugi na świecie. Trzy tytuły mistrza Polski w Raciborzu 1977 zdobyli: Ryszard Świerad, Roman Wrocławski i Andrzej Skrzydlewski.

Rok 1978 był rokiem jubileuszu 70-lecia Klubu Sportowego Wisłoka. Bracia Lipienie uczcili ten rok zdobywając trzy medale. Kazimierz został wicemistrzem świata w Meksyku oraz mistrzem Europy w Oslo, natomiast Józef w Oslo zdobył brązowy medal. W roku tym, za zasługi wniesione przez sekcję zapaśniczą, oddano nową halę sportową do użytku zapaśników oraz zawodników innych sekcji. Po latach sukcesów drużynowych Wisłoki nastąpiło pierwsze niepowodzenie — utrata tytułu drużynowego mistrza Polski. Tego tytułu nie odzyskano też w roku 1979, jak również w latach następnych mimo wielu wysiłków i starań.

Niez mordowany w zdobywaniu medali pozostał nadal Kazimierz Lipień, który na mistrzostwach Europy w Bukareszcie 1979 zdobył brązowy medal. Pomimo tych wyników zbliżały się lata kryzysu w działalności sekcji zapaśniczej i całego klubu.

Nadszedł rok 1980. Zanim doszło do sierpniowych zaburzeń społeczno-politycznych, zawodnicy sekcji zapaśniczej Wisłoki wzbogacili swój dorobek o kolejne tytuły i medale. W Dębicy odbyły się indywidualne mistrzostwa Polski seniorów. Tytuły mistrzowskie dla Wisłoki zdobyli R. Świerad, K. Lipień, E. Kasperowicz, R. Wrocławski. Na mistrzostwach Europy w Prievidzy (Czechosłowacja [dzisiejsza Słowacja — dop. red.]) Ryszard Świerad w wadze 62 kg zdobył srebrny medal. Natomiast Józef Lipień ukoronował swoją długą karierę srebrnym medalem w kategorii 57 kg na igrzyskach olimpijskich w Moskwie.

Już pod koniec lat 70. zaczęły się pierwsze potknięcia w sprawnie funkcjonującej dotąd sekcji zapasniczej. Wśród zawodników pierwszego zespołu zaznaczył się spadek aktywności i sprawności sportowej. Najlepsze lata dębickcy mistrzowie mieli już za sobą i wielu z nich myślało o zakończeniu kariery sportowej. Zarząd klubu i działacze sekcji zapasniczej, zapatrzeni w wielkie sukcesy seniorów zaniedbywali racjonalnego przygotowania następców dotychczasowych mistrzów.

Pomimo powołania do życia dwóch szkół z klasami sportowymi ze specjalnością zapasów w stylu klasycznym oraz tego, że zaczęli oni odnosić sukcesy w kategorii młodzików i juniorów, nie wychowano zawodników dużej klasy w kategorii seniorów. Atmosfera uległa dalszemu zaognieniu po ukazaniu się w prasie artykułów nieprzychylnych klubowi — tak zwana „dębicka afera sportowa”. Doprowadziło to do rozpadu dotychczasowych struktur organizacyjnych klubu. Kilku szkoleniowców zwolniło się z pracy, zawodnicy powyjeżdżali za granicę lub zakończyli karierę sportową.

Poleceniem służbowym z dnia 4 czerwca 1981 r. dyrektor Dębickich Zakładów Opon Samochodowych „Stomil” zabronił zwalniania zatrudnionych w zakładzie zawodników na treningi i zawody. Spowodowało to dalsze zawężenie działalności sportowej klubu, niemniej jednak pozwoliło na kontynuowanie pracy w podstawowych sekcjach. Pomimo tych wydarzeń zawodnicy objęci szkoleniem centralnym w dalszym ciągu rozstawiali klub i kraj, zdobywając w 1981 r. na mistrzostwach Europy i świata trzy medale. Tytuł mistrza Europy w Göteborgu zdobył Ryszard Świerad, a w Oslo ten sam zawodnik został wicemistrzem świata, natomiast Roman Wrocławski brązowym medalistą. W tym też roku czynną karierę zawodniczą zakończyli bracia Lipienie, którzy wyjechali na kontrakty do krajów skandynawskich.

Pełne ożywienie i zainteresowanie zakładu sprawami sportu wywołał list Ministra Pracy, Płacy i Spraw Socjalnych i przewodniczącego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu z dnia 26.02.1982 skierowany do kierownictw zakładów w całym kraju. Po szeregach konsultacji i dyskusji

6 kwietnia 1982 r. na Walnym Zebraniu Sprawozdawczo-Wyborczym dokonano zmiany statutu i nazwy klubu na Klub Sportowy Stomil-Wisłoka przy Dębickich Zakładach Opon Samochodowych „Stomil” w Dębicy²³. W klubie utworzono dział Sportu i Rekreacji, co umożliwiło zatrudnienie zawodników i szkoleniowców na etatach. Niedługo po tym ważnym wydarzeniu, w Katowicach odbyły się zapaśnicze mistrzostwa świata. I tam właśnie, w roku najcięższego kryzysu, dwaj dębickcy zapaśnicy Ryszard Świerad i Roman Wrocławski zdobyli tytuły mistrzów świata. Niestety tymi medalami zakończyły się wielkie osiągnięcia zapaśników na arenach międzynarodowych.

3.4. Okres odbudowy potencjał sportowej sekcji w latach 1983-1996

Rok 1983 był pierwszym rokiem, kiedy zawodnicy Wisłoki nie zdobyli żadnych medali. W sekcji nastąpiły zmiany, odeszli zasłużeni zawodnicy — odszedł na rentę zasłużony trener — Czesław Korzeń. Treningi z seniorami prowadził początkowo Edward Kasperowicz, a następnie Tadeusz Popiołek wraz z Józefem Wojciechowskim²⁴. Zespół Wisłoki wywalczył w drużynowych mistrzostwach Polski w 1983 r. czwarte miejsce ustępując Sile Mysłowice, GKS Katowice i Legii Warszawa.

W drugiej połowie 1984 r. stanowisko pierwszego trenera objął Ryszard Świerad, jednak lata 1984 i 1985 nie przyniosły medalowych osiągnięć, po czym Ryszard Świerad wyjechał na kontrakt do Szwecji. Nowe władze klubu i działacze sekcji zapaśniczej radykalnie zmienili dotychczasową politykę sportową. Zrezygnowano z kosztownych transferów, odstąpiono również od robienia wyniku sportowego za wszelką cenę, organizacji kosztownych

²³ Sprawozdanie z Walnego Zebrania Sprawozdawczo-Wyborczego Klubu, Dębica: Składnica Akt KS „Wisłoka” Dębica 1982.

²⁴ Kronika Sekcji Zapaśniczej, Dębica: Składnica Akt KS „Wisłoka” Dębica 1983, s. 27.

impresz sportowych i towarzyszących, zrezygnowano z nagradzania zawodników wysokimi premiami. Pracę szkoleniową ukierunkowano na zajęcia z młodzieżą i budowanie drużyny z własnych wychowanków. Poszerzono rekrutację i zasięg szkolenia sportowego. Uruchomiono punkty filialne w Gumniskach koło Dębicy, Zbylitowskiej Górze koło Tarnowa i Szczucinie, w oparciu o Ludowy Klub Sportowy Wisła. Celem tych działań nie były na pierwszym miejscu medale, ale inne wartości wychowawcze tkwiące w sporcie. A jeśli wynikiem tych działań były także medale — to sprawiały one podwójną satysfakcję i radość zawodnikom, trenerom i działaczom.

Warto zaznaczyć, że w roku 1983, kiedy to nastąpił kryzys medalowy seniorów, juniorzy młodszy zwyciężyli w Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży we Wrocławiu zdobywając trzy medale: złoty — Kazimierz Kazała, srebrny — Andrzej Krużel, brązowy — Grzegorz Kmiecik. Natomiast w mistrzostwach Polski juniorów: medal złoty — Zbigniew Socha, a srebrne medale — Janusz Czerniak i Bogdan Kazała. W roku 1984 tytuł wicemistrza Polski seniorów w kategorii 74 kg wywalczył Roman Popiołek, a brązowy medal Mieczysław Rudnik w kategorii 90 kg.

W roku 1985 najlepszym w kraju w kategorii juniorów młodszych okazał się Dariusz Tarczoń w kategorii 52 kg, a tytuł mistrza Polski juniorów wywalczył Grzegorz Kmiecik w kategorii 68 kg.

W 1986 r. nastąpiły kolejne zmiany kadrowe. Trenerem koordynatorem został Stanisław Jodłowski, pierwszą drużynę prowadził Józef Wojciechowski. Edward Kasperowicz zajmował się juniorami młodszymi, Zbigniew Szerszeń młodzikami, a szkoleniem wstępnym — Jan Kabała w filii w Gumniskach. Jednakże stan ten trwał tylko do marca, kiedy to z pracy odszedł Józef Wojciechowski, a jego obowiązki przejął Stanisław Jodłowski jako pierwszy trener. Do grona trenerów doszedł Ryszard Konieczny, który organizował szkolenia wstępne²⁵.

²⁵ Kronika Sekcji Zapaśniczej, Dębica: Składnica Akt KS „Wisłoka” Dębica 1986.

W mistrzostwach Polski juniorów złoto wywalczył Marek Sienkiewicz w kategorii 130 kg, srebro — Mariusz Socha w kategorii 62 kg, a brązowy medal — Krzysztof Just w kategorii 62 kg.

Kolejna zmiana nastąpiła we wrześniu 1986 r., kiedy to z Łomży sprowadzono trenera Ryszarda Głowackiego, a wraz z nim czterech czołowych juniorów: Sienkiewicza, Justa, Dawidowskiego i Kuźnickiego z klubu Narew Łomża. Po półrocznej pracy z pierwszą drużyną trener Głowacki wyjechał z Dębicy, a jego miejsce w 1987 r. ponownie zajął Stanisław Jodłowski, z którym współpracowali: Ryszard Konieczny, prowadząc juniorów młodszych i szkolenie wstępne, Zbigniew Szerszeń szkoląc młodzików, Jan Kabała — młodzików i szkolenie wstępne w filii Gumniska.

W roku 1987 juniorzy wywalczyli dwa tytuły mistrzowskie w Radomiu. Mistrzami Polski zostali: Zbigniew Kuźnicki w kategorii 100 kg i Marek Sienkiewicz w kategorii 130 kg. W kwietniu 1988 r. trener Jodłowski wyjechał za granicę i funkcję trenera pierwszej drużyny pełnił tymczasowo Zbigniew Szerszeń, a po krótkim czasie obowiązki szkoleniowe przejął trener Tadeusz Popiołek. Jak się okazało nie na długo.

W październiku 1988 r. powołano nowe kierownictwo sekcji. Po rezygnacji Zygmunta Kałka funkcję kierownika sekcji objął ponownie Edward Madejski. W skład rady sekcji weszli byli zawodnicy: Cz. Korzeń, J. Michalik, A. Hochołowski, E. Kochan, Z. Szerszeń, R. Konieczny i działacz T. Fornal. Nowe kierownictwo postawiło sobie za cel szybką odbudowę zapasów, jednakże należało zacząć od usystematyzowania stałej kadry szkoleniowej, która od 1982 r. ciągle ulegała zmianom.

I tak w kwietniu 1989 r. szkolenie prowadzili: pierwszą drużynę i juniorów — Ryszard Konieczny, juniorów młodszych — Andrzej Haba, młodzików — Zbigniew Szerszeń, Jan Kabała i Andrzej Jedynak. Szeroko rozwinięte szkolenie młodzieży w sekcji oraz w filiach zaczęło przynosić pierwsze efekty. Najmłodszy zawodnicy zdominowali rozgrywki w makroregionie Małopolska, wygrywając zdecydowanie wszystkie zawody. Do wyróżniających się

zawodników w tej kategorii należeli: Krzysztof Gołąb, Andrzej Tomaszewski, Marek Gawlik, Artur Skrobucha, Tomasz Śliwiński i Tomasz Fijałek. W 1989 r. złotym medalistą Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży został Jacek Lorek w kategorii 58 kg.

W roku 1990 drużyna juniorów do 20 lat zwyciężyła w mistrzostwach Polski, a medale zdobyli: srebrne — Piotr Przybylski w kategorii 57 kg i Marcin Michalik w kategorii 62 kg, brązowy — Jarosław Kurkiewicz w kategorii 90 kg. W młodzieżowych mistrzostwach Polski do 23 lat medale zdobyli: złoty — Zbigniew Kuźnicki w kategorii 100 kg, srebrny — Artur Gołosz w kategorii 130 kg, brązowy — Andrzej Morszczyk w kategorii 130 kg.

Drużyna seniorów udanie zadebiutowała w pierwszej lidze zwyciężając na starcie z Siłą Mysłowice i Gryfem Chełm. W 1990 r. powstały podstawy stworzenia dobrej, młodej, perspektywicznej drużyny opartej głównie na juniorach. Niestety dała o sobie znać warszawska Legia, zabierając na przełomie lat 1990/91 pięciu czołowych juniorów na dwuletnią służbę wojskową.

Pomimo częściowego osłabienia pierwszej drużyny rok 1991 przyniósł kolejne znaczące sukcesy. Po dwunastu latach zespół seniorów Wisłoki sięgnął po tytuł drużynowego wicemistrza Polski, ulegając Piotrcovii Piotrków Trybunalski. Jednakże Wisłoka jako jedyna pokonała najlepszy zespół do 1980 r. GKS Katowice, zarówno na macie w Dębicy, jak i w Katowicach, co było sporą sensacją, gdyż GKS pomimo wygranych z Piotrcovią zajął trzecie miejsce w lidze.

Mistrzami Polski młodzieżowców zostali: Zbigniew Kuźnicki w kategorii 100 kg i Marek Król w kategorii 82 kg, a brązowym medalistą — Zbigniew Jaworski w kategorii 48 kg. Natomiast mistrzem Polski juniorów do 18 lat został Tomasz Fijałek, zdobywcą srebrnego medalu — Krzysztof Gołąb, a brązowego — Tomasz Piwowarczyk.

Kadrę w 1991 r. tworzyli: pierwsza drużyna — R. Konieczny — pierwszy trener, J. Michalik — drugi trener; St. Jodłowski — juniorzy młodsi; A. Jedynak — młodzicy; Zb. Szerszeń — szkolenie wstępne.

Sezon 1992 r. był dość specyficzny w lidze zapaśniczej. Wzorem ligi niemieckiej wprowadzono rozgrywki drużynowe, łącząc styl klasyczny ze stylem wolnym, czyli w meczu odbywało się pięć walk w stylu klasycznym, a pięć w stylu wolnym na przemian. Sekcja Wisłoki, chcąc odegrać czołową rolę w lidze, była zmuszona do wzmocnienia się kilkoma „wolniakami”. Z pomocą przyszła sąsiadująca sekcja Stali Rzeszów, która znajdowała się w dobie kryzysu po latach wielkich sukcesów. Znowu jak za dawnych lat trybuny w hali, w której odbywały się mecze, zapełnione były po brzegi.

Dobre zintegrowanie zapaśników stylu klasycznego i wolnego przyniosło Wisłoce ponownie tytuł drużynowego wicemistrza Polski, chociaż obydwa spotkania z Siłą Mysłowice zakończyły się remisem 5:5 i małymi punktami Siła została mistrzem Polski.

Rok 1992 przyniósł też medale indywidualne. Wśród seniorów na mistrzostwach Polski w Raciborzu zdobyli je: Jarosław Siuj — srebrny, Grzegorz Kmiecik — brązowy i Łukasz Kieroński — brązowy. W młodzieżowych mistrzostwach Polski Łukasz Kieroński w kategorii 57 kg wywalczył srebrny medal, a Marek Król — medal brązowy. W Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży Krzysztof Gołąb został wicemistrzem.

Nadszedł rok 1993. Był on bardzo prestiżowy dla sekcji zapaśniczej Klubu Sportowego Stomil-Wisłoka, gdyż obchodziła ona swoje 40-lecie. Wysokie wyniki sportowe byłyby wspaniałym ukoronowaniem tego jubileuszu. Sytuacja była jednak o tyle trudna, że z przyczyn ekonomicznych zawieszone zostało współzawodnictwo drużynowe o mistrzostwo Polski seniorów. Na domiar złego Dębickie Zakłady Opon Samochodowych „Stomil” przekształciły się w Firmę Oponiarską SA, co miało wpływ na sytuację finansową sekcji i klubu. Zostały wstrzymane pieniądze przeznaczone na konserwację i utrzymanie obiektów sportowych. Budżet klubu został poważnie zmniejszony. Rozwiązano Dział Sportu i Rekreacji, a co za tym idzie zlikwidowano etaty dla zawodników, trenerów i administracji klubu. Etatowi zawodnicy przeszli na zasiłki dla bezrobotnych. Pomimo tych wszystkich trudności

działacze klubowi z sekretarzem generalnym — Stanisławem Jodłowskim — na czele podjęli walkę o utrzymanie klubu i sekcji. W tym trudnym roku zapaśnicy zdobyli 16 medali we wszystkich grupach wiekowych. Po jedenastu latach na mistrzostwach Polski seniorów we Wrocławiu Wisłoka miała znów mistrza. Został nim Jarosław Siuj w kategorii 74 kg, a Jarosław Kurkiewicz w kategorii 100 kg został wicemistrzem, przegrywając w finale z mistrzem olimpijskim z Seulu — Andrzejem Wrońskim.

W młodzieżowych mistrzostwach Polski w Wałbrzychu medale zdobyli: złoty — Marek Gawlik w kategorii 48 kg, srebrny — Mariusz Kania w kategorii 52 kg, brązowy — Jarosław Kurkiewicz w kategorii 100 kg. Mistrzem Polski juniorów do 20 lat został Andrzej Tomaszewski, a wicemistrzami Tomasz Fijałek i Marek Gawlik.

Dla uczczenia 40-lecia sekcji, Wisłoka była organizatorem mistrzostw Polski juniorów młodszych. Zawodnicy stanęli na wysokości zadania i uczcili jubileusz pięcioma medalami: złote — A. Tomaszewski i A. Skrobucha, srebrne — S. Jasiewicz i K. Gołąb, brązowy — M. Gawlik. W mistrzostwach Polski kadetów Rafał Szybowski został wicemistrzem Polski do 16 lat. Ponadto Jarosław Siuj stanął na najwyższym podium międzynarodowych mistrzostw Polski seniorów oraz zwyciężył w „Pucharze Polski Seniorów” w kategorii 74 kg, a bezsprzecznie najlepszym wynikiem w tym roku wykazał się Andrzej Tomaszewski, zdobywając tytuł mistrza Europy juniorów młodszych w Austrii. Sukcesy odnoszone przez tych zawodników były najlepszym prezentem jubileuszowym. Napawały przy tym nadzieją, że pomimo skromnych warunków finansowych, jakimi dysponował klub, młodzież garnęła się do sportu zapaśniczego i pragnęła rozślawić Dębicę na arenach Polski i świata.

Równie doskonale zapaśnicy rozpoczęli starty w roku 1994. Na marcowych mistrzostwach Polski seniorów zdobyli cztery medale. Mistrzem Polski został Andrzej Tomaszewski w kategorii 74 kg, srebrny medal przypadł Markowi Gawlikowi w kategorii 48 kg, natomiast brązowe krążki

wywalczyli Mariusz Kania w kategorii 52 kg i Jarosław Kurkiewicz w kategorii 100 kg. Podobnie jak przed rokiem Jarosław Siuj został międzynarodowym mistrzem Polski seniorów, a wicemistrzem był 19-letni Marek Gawlik. Medale młodzieżowych mistrzostw Polski zdobyli: złoty — Jarosław Kurkiewicz w kategorii 100 kg, srebrne — Marek Gawlik i Andrzej Tomaszewski. Trzy kolejne medale dorzucili juniorzy. W tej grupie mistrzem został Krzysztof Gołąb w kategorii 57 kg. Na mistrzostwa świata juniorów pojechali A. Tomaszewski i K. Gołąb. Natomiast w mistrzostwach świata kadetów Wisłokę reprezentował Dawid Świerad. Jednak nie odnieśli oni znaczących sukcesów.

W drugim półroczu 1994 r. nastąpiły zmiany kadrowe w sekcji. Po wyjeździe za granicę trenera Ryszarda Koniecznego tymczasowo funkcję trenera objął Robert Ochał i Stanisław Jodłowski, a od 20 grudnia 1994 r. na stanowisko pierwszego trenera zatrudniono Kazimierza Lipienia, który przystąpił do przygotowań drużyny do sezonu 1995 r.²⁶ W pracy trenerskiej pomagał mu Robert Ochał. Pracę z grupą młodzików kontynuował Andrzej Jedynek, natomiast Ryszard Konieczny po krótkim pobycie w USA rozpoczął pracę ze szkoleniem wstępnym. Kierownictwo sekcji obejmował Zbigniew Szerszeń, a Czesław Korzeń pełnił funkcję wiceprezesa ds. zapasów.

Rok 1995 przyniósł zapaśnikom Wisłoki następujące wyniki: wicemistrzostwo Polski seniorów Marka Gawlika w kategorii 48 kg i drugie miejsce Andrzeja Tomaszewskiego w międzynarodowych mistrzostwach Polski seniorów. W olimpiadzie młodzieży w Brzegu Dolnym w maju 1995 r. złote medale zdobyli Dawid Świerad w kategorii 46 kg i Rafał Szybowski w kategorii 81 kg, natomiast wicemistrzem został Sebastian Jasiewicz w kategorii 50 kg. Marek Gawlik w Mysłowicach zdobył tytuł mistrza Polski wśród 20-latków, natomiast Andrzej Tomaszewski był drugi. Kolejny medal zdobył Krzysztof Szczepanik, zostając mistrzem Polski młodzieżowców w kategorii

²⁶ Sprawozdanie z działalności klubu za lata 1991-1994, Dębica: 1995, s. 6.

62 kg. Na mistrzostwach świata juniorów w Teheranie Andrzej Tomaszewski w kategorii 68 kg zajął czwartą lokatę.

W rok 1996 sekcja zapaśnicza wkroczyła z kolejną zmianą trenera i odpowiedzialność za wyniki spadła na Roberta Ochała, z którym współpracowali w młodszych grupach wiekowych Andrzej Jedynek i Ryszard Konieczny. Sekcją nadal kierował Zbigniew Szerszeń.

Rok 1996 to rok igrzysk olimpijskich w Atlancie. Na tych igrzyskach nie zobaczyliśmy jednak jeszcze zawodników Wisłoki, chociaż wspaniałe sukcesy (pięć medali) odnieśli polscy zapaśnicy pod opieką byłego zawodnika Wisłoki — Ryszarda Świerada. Młodzi zapaśnicy Wisłoki też przywieźli medale, lecz z olimpiady młodzieży, która odbyła się w Mysłowicach. Złoty medal zdobył Dawid Świerad, a Sławomir Biskup i Sylwester Ciborowski — medale srebrne.

Niedługo po igrzyskach w Atlancie odbyły się mistrzostwa Polski seniorów w Piotrkowie, gdzie kibice mogli obejrzeć wszystkich medalistów z Atlanty. Tam doskonale walczył Andrzej Tomaszewski, który dopiero w finałach uległ złotemu medalistcie z Atlanty — Ryszardowi Wolnemu (0:3), natomiast Dawid Świerad w kategorii 52 kg wywalczył brązowy medal. Jeszcze tego roku na matach Dębicy odbyły się młodzieżowe mistrzostwa Polski — był to przegląd bezpośredniego zaplecza kadry na kolejną olimpiadę „Sydney 2000”. Pięciu zawodników Wisłoki walczyło w finale, z czego mistrzami Polski zostali: Andrzej Szczepanik w kategorii 62 kg i Andrzej Tomaszewski w kategorii 68 kg. Tytuły wicemistrzowskie zdobyli: Grzegorz Szarek w kategorii 48 kg, Mariusz Kania w kategorii 52 kg i Krzysztof Szczepanik w kategorii 62 kg. W grudniu 1996 r. Andrzej Tomaszewski reprezentował Polskę na akademickich mistrzostwach świata w Teheranie i przywiózł do Dębicy brązowy medal. Kto wie, czy nie będzie to początek kolejnego medalowego okresu na matach Europy i świata?

Po olimpiadzie w 1996 r. trenerzy kadry i kierownictwo Polskiego Związku Zapaśniczego przeanalizowało poczynania uzdolnionej młodzieży i powołało szeroką kadrę olimpijską „Sydney 2000”, w której znalazło się siedmiu atletów z Klubu Sportowego Wisłoka Dębica. Do kadry powołano: Andrzeja Tomaszewskiego, Dawida Świerada, Andrzeja Szczepanika, Krzysztofa Szczepanika, Marka Gawlika, Rafała Szybowskiego i Sławomira Biskupa.

Polski Związek Zapaśniczy zorganizował tej grupie doskonałe warunki, zgrupowania w najlepszych ośrodkach i z najlepszymi sparingpartnerami oraz stypendia sportowe. W samym klubie Wisłoka zawodnicy ci zostali objęci specjalną opieką. Trenerzy, działacze sekcji i kierownictwo klubu liczą, że po wielu latach międzynarodowych niepowodzeń, mozolna praca od podstaw z młodzieżą przyniesie efekt być może już w Sydney w 2000 r.

3.5. Podstawy materialne w działalności sekcji

W początkach działalności sekcji zapaśniczej w latach 1954-1960 największe nakłady ponosili sami zainteresowani tą dyscypliną sportu. To oni sami własnoręcznie wykonywali prowizoryczną matę zapaśniczą z połączonych ze sobą materacy łóżkowych, następnie z garbarni w Biezanowie otrzymali odpady z sierści, które obszyli materiałem używanym do produkcji opon w Stomilu. Na miejsce treningów obrali i przygotowali sobie barak przy bramie wjazdowej do fabryki. Wyjazdy na zawody finansowali z własnej kieszeni bądź to poprzez prywatne znajomości z ludźmi posiadającymi środki transportowe. Podczas dłuższych zawodów nocowali w salach, gdzie odbywały się zawody.

Sytuacja finansowa sekcji poprawiła się, kiedy to w latach 60. Rada Zakładowa dębickiego Stomilu zaczęła wspierać jej działalność. Również pierwsze finanse na działalność pochodziły z Okręgowego Związku Zawodowego Federacji Chemik w Rzeszowie, którego dotował Zarząd Główny w Katowicach. Kierownikiem Wydziału Kultury i Sportu był Zbigniew

Mazaraki. Poza wsparciem finansowym przysyłano do Dębicy na konsultacje oraz ustalanie planów treningowych specjalnie przeszkolonego do tego celu trenera koordynatora. Zawodnicy mogli też korzystać z darmowych obiadów i prowiantów na zawody w stołówce Zakładów Mięśnych w Dębicy, a organizatorem tego był Eugeniusz Stelmach — kierownik wydziału w tutejszych zakładach. W końcówce lat 60. dyrektor Stomilu Stanisław Lis wyraził zgodę na zwolnienia czołowych zawodników sekcji w godzinach pracy na zajęcia treningowe.

W latach 1970-1980 Dębickie Zakłady Opon Samochodowych „Stomil” w pełni sponsorowały działalność sekcji zapaśniczej. W okresie tym wybudowały i utrzymywały obiekty sportowe, zatrudniły na etatach kadrę zawodniczą, trenerską i kierowniczą, zainwestowały w ramach reklamy w sprzęt sportowy, zapewniały transport na zawody, organizowały zgrupowania oraz wypłacały premie za wysokie wyniki sportowe, których w tym okresie nie brakowało.

W latach 1980-1993 działalność sekcji opierała się na dotacjach Wojewódzkiej Federacji Sportu, lecz tylko na szkolenie młodzieży. Dębickie Zakłady Opon Samochodowych „Stomil” pokrywały pozostałą część budżetu sekcji, jednakże w dużo mniejszym stopniu niż w latach 70. Po przekształceniu Stomilu w spółkę akcyjną, a następnie w Firmę Oponiarską, zaprzestano utrzymywania obiektów sportowych i zlikwidowano Dział Sportu i Rekreacji, przez co zawodnicy stracili zatrudnienie.

Firma Oponiarska Dębica SA obecnie co rok podpisuje umowę reklamową, natomiast resztę środków musi zdobywać sama sekcja, a właściwie działacze klubowi, którzy uaktywnili działalność gospodarczą. Środki te pochodzą z pracy brygady sprzątającej Firmę Oponiarską, z funkcjonowania hotelu klubowego i bazaru utworzonego na byłych kortach tenisowych, wynajmu autokarów na wycieczki oraz z organizowania rekreacji dla pracowników TC Dębica SA.

3.6. Rezultaty sportowe zapaśników KS Wisłoka Dębica w latach 1964-1996

Działająca ponad 40 lat sekcja zapaśnicza Klubu Sportowego Wisłoka Dębica może poszczycić się wspaniałymi rezultatami na matach krajowych i międzynarodowych. Zapaśnicy Wisłoki siedmiokrotnie zdobywali tytuł drużynowego mistrza Polski. 60 razy stawali na najwyższym podium mistrzostw Polski seniorów, a pierwszym mistrzem Polski był w 1964 r. Czesław Korzeń, który to przetrwał szlak do zdobywania złotych medali kolejnym mistrzom. Najwięcej, bo 12-krotnie, po tytuł mistrza Polski sięgał Kazimierz Lipień; jego brat Józef takiego wyczynu dokonał dziewięciokrotnie, natomiast Jan Michalik zdobył sześć złotych krążków.

W latach 80. Polski Związek Zapaśniczy wprowadził rozgrywki o mistrzostwo Polski młodzieżowców, czyli zaplecza seniorów, gdzie mogli startować zawodnicy, którzy nie przekroczyli 23 r.ż. W tych mistrzostwach młodzieżowcy Wisłoki osiem razy odbierali złote medale mistrzowskie. W kolejnej grupie wiekowej, czyli juniorów do 20 r.ż., zapaśnicy sekcji 26 razy byli najlepszymi w Polsce, a rekordzistą był Zbigniew Górecki — trzykrotny złoty medalista. Wśród juniorów młodszych do 18 lat, Wisłoka może poszczycić się 23 tytułami mistrza Polski.

Łącznie w zawodach o tytuł indywidualnego mistrza Polski zapaśnicy Wisłoki zdobyli 117 złotych medali we wszystkich grupach wiekowych.

Znacznie większą popularność sekcja i jej zawodnicy zyskali na arenach międzynarodowych, gdzie zdobyli 40 medali²⁷. Na igrzyskach olimpijskich wywalczyli cztery medale, w tym: jeden złoty, jeden srebrny i dwa brązowe. Dorobek medalowy mistrzostw świata zamyka się liczbą 18 medali (pięć złotych, dziewięć srebrnych i cztery brązowe). Medalistami mistrzostw

²⁷ Zarówno w tym akapicie, jak i w tabelach niżej autor wylicza jedynie 39 medali [przyp. red.].

Europy zapaśnicy Wisłoki byli 14-krotnie, z czego sześć razy stawali na najwyższym stopniu podium, trzy razy zajmowali drugie miejsce i pięć razy trzecie. Ponadto jeden złoty medal wywalczyli w mistrzostwach Europy juniorów młodszych, jeden brązowy w mistrzostwach świata juniorów i brązowy medal w akademickich mistrzostwach świata. Imienny wykaz medalistów przedstawiają tabele na kolejnych stronach.

ZAPAŚNICY WISŁOKI W KRAJU

L.p.	Imię i nazwisko	Rok	Liczba tytułów
1.	Kazimierz Lipień	1968, 69, 70, 71, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 81	12
2.	Józef Lipień	1969, 70, 72, 74, 75, 76, 78, 79, 81	9
3.	Jan Michalik	1968, 69, 70, 71, 72, 73	6
4.	Andrzej Skrzydlewski	1968, 72, 74, 75, 77	5
5.	Czesław Korzeń	1964, 66, 67, 68	4
6.	Wacław Orłowski	1968, 70, 71, 73	4
7.	Józef Wojciechowski	1974, 75, 76, 81	4
8.	Roman Wrocławski	1977, 80, 81, 82	4
9.	Ryszard Długosz	1965, 66, 67	3
10.	Wiesław Kuciński	1976, 78, 79	3
11.	Edward Kasperowicz	1976, 80	2
12.	Ryszard Świerad	1977, 80	2
13.	Jarosław Siuj	1993	1
14.	Andrzej Tomaszewski	1994	1
Razem:			60

Tabela 1. Mistrzowie Polski seniorów (od założenia sekcji w 1953 r. do 1996 r.)

L.p.	Imię i nazwisko	Rok	Liczba tytułów
1.	Marek Sienkiewicz	1987	1
2.	Zbigniew Kuźnicki	1990, 1991	2
3.	Marek Król	1991	1
4.	Marek Gawlik	1993	1
5.	Jarosław Kurkiewicz	1994	1
6.	Andrzej Tomaszewski	1996	1
7.	Andrzej Szczepanik	1996	1
Razem:			8

Tabela 2. Mistrzowie Polski młodzieżowców

L.p.	Imię i nazwisko	Rok	Liczba tytułów
1.	Wacław Orłowski	1964	1
2.	Jerzy Setkowicz	1968	1
3.	Zbigniew Szerszeń	1971	1
4.	Wojciech Sobkowski	1972	1
5.	Ryszard Świerad	1973	1
6.	Roman Wrocławski	1974, 1975	2
7.	Zbigniew Górecki	1976, 1978, 1979	3
8.	Krzysztof Osmólski	1977	1
9.	Zbigniew Socha	1981, 1983	2
10.	Roman Popiołek	1981	1
11.	Bogdan Kazała	1982	1
12.	Grzegorz Kmiecik	1985	1
13.	Marek Sienkiewicz	1986, 1987	2
14.	Zbigniew Kuźnicki	1987, 1988	2
15.	Zbigniew Stasik	1988	1
16.	Jacek Lorek	1991	1
17.	Andrzej Tomaszewski	1993	1
18.	Krzysztof Gołąb	1994	1
19.	Marek Gawlik	1995	1
Razem:			26*

Tabela 3. Mistrzowie Polski juniorów

* Faktyczna suma medali wynikająca z tabeli wynosi 25 [przyp. red.]

L.p.	Imię i nazwisko	Rok	Liczba tytułów
1.	Jan Michalik	1966	1
2.	Kazimierz Lipień	1967	1
3.	Józef Lipień	1967	1
4.	Marek Pilarczyk	1968	1
5.	Marian Moskal	1972	1
6.	Ryszard Świerad	1972	1
7.	Stefan Zagórski	1973	1
8.	Janusz Kosiński	1975	1
9.	Zbigniew Górecki	1976	1
10.	Tadeusz Szerszeń	1978	1
11.	Roman Popiołek	1979	1
12.	Mieczysław Barzyk	1980	1
13.	Zbigniew Socha	1982	1
14.	Kazimierz Kazała	1983	1
15.	Dariusz Tarczoń	1985	1
16.	Jacek Lorek	1989	1
17.	Tomasz Fijałek	1991	1
18.	Andrzej Tomaszewski	1993	1
19.	Artur Skrobucha	1993	1
20.	Dawid Świerad	1995, 1996	2
21.	Rafał Szybowski	1995	1
Razem:			23*

Tabela 4. Mistrzowie Polski juniorów młodszych

* Faktyczna suma medali wynikająca z tabeli wynosi 22 [przyp. red.]

ZAPAŚNICY WISŁOKI NA MATACH EUROPY I ŚWIATA

L.p.	Imię i nazwisko	Zawody	Wynik
1.	Kazimierz Lipień	Monachium 1972	brązowy medal (kat. 62 kg)
		Montreal 1976	złoty medal (kat. 62 kg)
2.	Andrzej Skrzydlewski	Montreal 1976	brązowy medal (kat. 100 kg)
3.	Józef Lipień	Moskwa 1980	srebrny medal (kat. 57 kg)
Razem: 4 medale			

Tabela 5. Medaliści igrzysk olimpijskich

L.p.	Imię i nazwisko	Zawody
1.	Kazimierz Lipień	Teheran 1973 Katowice 1974
2.	Józef Lipień	Teheran 1973
3.	Ryszard Świerad	Katowice 1982 Katowice 1982
4.	Roman Wrocławski	
		Razem: 5 medali

Tabela 6. Medaliści mistrzostw świata — złote medale

L.p.	Imię i nazwisko	Zawody
1.	Kazimierz Lipień	Sofia 1971 Mińsk 1975 Göteborg 1977 Meksyk 1978
2.	Józef Lipień	Katowice 1974 Mińsk 1975
3.	Ryszard Świerad	Teheran 1973 Oslo 1981
4.	Jan Michalik	Teheran 1973
Razem: 9 medali		

Tabela 7. Medaliści
mistrzostw świata —
srebrne medale

L.p.	Imię i nazwisko	Zawody
1.	Andrzej Skrzydlewski	Teheran 1973 Mińsk 1975
2.	Wacław Orłowski	Bukareszt 1967
3.	Roman Wrocławski	Oslo 1981
		Razem: 4 medale

Tabela 8. Medaliści mistrzostw świata — brązowe medale

L.p.	Imię i nazwisko	Zawody
1.	Jan Michalik	Katowice 1972 Helsinki 1973
2.	Kazimierz Lipień	Ludwigshafen 1975 Leningrad 1976 Oslo 1978
3.	Ryszard Świerad	Göteborg 1981
		Razem: 6 medali

Tabela 9. Medaliści mistrzostw Europy — złote medale

L.p.	Imię i nazwisko	Zawody
1.	Kazimierz Lipień	Helsinki 1973
2.	Andrzej Skrzydlewski	Katowice 1972
3.	Ryszard Świerad	Prievidza 1980
		Razem: 3 medale

Tabela 10. Medaliści mistrzostw Europy — srebrne medale

L.p.	Imię i nazwisko	Zawody
1.	Kazimierz Lipień	Katowice 1972 Bukareszt 1979
2.	Józef Lipień	Oslo 1978
3.	Andrzej Skrzydlewski	Bursa 1977
4.	Wiesław Kuciński	Bursa 1977
		Razem: 5 medali

Tabela 11. Medaliści mistrzostw świata — brązowe medale

L.p.	Imię i nazwisko	Zawody	Wynik
1.	Andrzej Tomaszewski	Witten 1993	złoty medal

Tabela 12. Medaliści mistrzostw Europy juniorów młodszych

L.p.	Imię i nazwisko	Zawody	Wynik
1.	Andrzej Tomaszewski	Teheran 1996	brązowy medal

Tabela 13. Medaliści akademickich mistrzostw świata

L.p.	Imię i nazwisko	Zawody	Wynik
1.	Roman Wrocławski	Chaskowo 1975	brązowy medal

Tabela 14. Medaliści mistrzostw świata juniorów

Lata aktywności	Imię i nazwisko
1953 — 1956	Ludwik Budzyński
1957 — 1959	Tadeusz Popiołek
1960 — 1961	Emil Gross
1962 — 1970	Tadeusz Popiołek
1971 — 1982	Czesław Korzeń
1982 — 1983	Edward Kasperowicz
1984 — 1985	Ryszard Świerad
1985 — 1986	Tadeusz Popiołek
1987	Ryszard Głowacki
1988	Stanisław Jodłowski
1989 — 1994	Ryszard Konieczny
1995	Kazimierz Lipień
1996	Robert Ochał

Tabela 15. Kadra trenerska pierwszej drużyny Wisłoki w latach 1953-1996

Rozdział IV. Baza sportowa sekcji zapaśniczej

W latach początkowej działalności sekcja zapaśnicza nie posiadała własnego, stałego obiektu sportowego. Dopiero w roku 1966 przedłużono istniejący pawilon sportowy, dobudowując salkę zapaśniczą o wymiarach 11x11 m, gdzie już na stałe sekcja zapaśnicza miała rozłożoną matę. Obok sali zapaśniczej znajdowała się siłownia, którą zapaśnicy dzielili z sekcją podnoszenia ciężarów. W pozostałej części budynku znajdowały się szatnie, natryski, sanitariaty, sauna, pomieszczenia magazynowe oraz pomieszczenia biurowe kierownictwa klubu.

W roku 1978 zakład opiekuńczy — Dębickie Zakłady Opon Samochodowych „Stomil” — oddał do użytku halę sportową z elementów produkcji NRD o wymiarach całkowitych 42x36 m. Część sportowa o wymiarach 34x24 m została przedzielona przesuwaną kotarą na dwie części²⁸. Jedna część, na której mieszczą się dwie maty, przeznaczona jest do treningów zapaśników, natomiast druga do gier sportowych. Hala posiada trybunę główną na 400 miejsc i małą trybunę boczną na 80 miejsc. W zapleczu sali sportowej mieszczą się dwa zespoły sanitarno-treningowe, sanitariaty, magazyny sprzętu sportowego i gospodarczego, pokoje gospodarza hali i trenerów, wentylatornie, węzeł elektryczny, warsztat naprawczy oraz siłownia sportowa. Obiekt jest zradiofonizowany, wyposażony w sieć wodociągową i kanalizację, ogrzewany systemem nawiewnym przez nagrzewnice i wentylatory. Posiada bieżącą ciepłą i zimną wodę.

W roku 1983 do hali dobudowano „przewiązkę” o wymiarach 24x12 m, w której znajdują się: świetlica na 40 miejsc z zapleczem bufetowym, gabinet odnowy biologicznej z sauną suchą, basenikiem i pokojem do masażu, jeden zespół szatniowo-łazienkowy, pokój dla sędziów, pokój biurowy i sanitariaty.

²⁸ Sprawozdanie na temat stanu obiektów sportowych klubu, Dębica: 1982, s. 5.

Hala sportowa wraz z „przewiązką” oraz zespołem boisk treningowych stanowią bardzo dobrą bazę treningową. Dodatkowym walorem jest jej położenie w parku leśnym, który stanowi element urozmaicający treningi w terenie.

Zakończenie

W podsumowaniu ponad 40-letniej działalności sekcji zapaśniczej Klubu Sportowego Wisłoka wyróżniają się cztery charakterystyczne okresy. Pierwszy, w latach 1953-1963, kiedy to zupełnie przypadkowo do Dębicy przybył Ludwik Budzyński i zaszczerpił w społeczeństwie tego miasta nową dyscyplinę sportową, jaką były zapasy w stylu klasycznym. Gdy pozyskał pierwszych adeptów do jej uprawiania, wspólnymi siłami zaczęli tworzyć bazę sportową i poznawali zapaśniczą sztukę walki. Praca w trudnych warunkach nowo powstałej sekcji, przy dużej cierpliwości i zaangażowaniu samych zawodników i nielicznych działaczy, trwała do 1963 r.

Od tego momentu rozpoczyna się drugi okres, który był efektem miniego 10-lecia, a mianowicie, okres, kiedy zawodnicy sekcji zaczęli odnosić sukcesy na arenach krajowych. Wówczas sprowadzono do Dębicy grupę uzdolnionej młodzieży w celu uzupełnienia brakujących kategorii wagowych i przy pomocy nowych zawodników w 1970 r. zespół Wisłoki okazał się najlepszy w Polsce. Kiedy w szeregach Wisłoki znajdowało się już kilku mistrzów Polski, apetyty trenerów, zawodników i działaczy zaostrzyły się na sukcesy poza granicami kraju.

W tym momencie rozpoczął się trzeci okres, jakże bogaty w sukcesy międzynarodowe. Uwzględniając powyższe, w latach 1971-1982 sekcja zyskała miano jednej z najlepszych na świecie, a jej zawodnicy każdego roku zdobywali medale mistrzostw Europy, świata i igrzysk olimpijskich. Upadek wielkiego „mocarstwa” zapaśniczego nastąpił po 1982 r., gdyż właśnie wtedy większość zawodników zakończyła kariery sportowe.

Po odejściu mistrzów w 1983 r. zaczął się czwarty okres w działalności sekcji, kiedy to postanowiono rozpocząć pracę od szkolenia młodzieży, bazując na własnych wychowankach, bez nadmiernych nakładów finansowych. W latach 90. coraz głośniej bywa o młodych zapaśnikach Wisłoki, którzy to w 7-osobowym składzie zasilają perspektywiczną kadrę „Sydney 2000”.

Jednakże, aby zawodnicy mogli osiągać wspaniałe sukcesy, strona organizacyjna winna być także na wysokim poziomie. Dlatego, jak wynika z rozdziału poświęconego działalności KS Wisłoka na przestrzeni lat 1961-1996, sport wyczynowy w Dębicy rozwinął się na szeroką skalę dzięki istnieniu dużych zakładów przemysłowych. Dynamiczny wzrost produkcji w tych zakładach pozwolił wykorzystać nadwyżkę funduszy nie tylko na budowę i utrzymanie infrastruktury sportowej, ale również na zatrudnienie kadry trenerskiej i zawodniczej. Stałą praktyką w działalności KS Wisłoka stało się pełnienie kluczowych funkcji w zarządzie tego klubu przez dyrektorów naczelnych największych dębickich zakładów pracy.

W tworzeniu odpowiednich warunków dla działalności sportowej niezwykle ważną rolę odegrały tradycje sportowe środowiska. W Dębicy sięgają one niemal początków XX stulecia i są bardzo mocno zakorzenione w świadomości mieszkańców miasta. Dobrą atmosferę i klimat dla sportu skutecznie wspomagały sukcesy i osiągnięcia sportowe Wisłoki, szczególnie zaś sekcji zapaśniczej. Świadomość tego, że mała Dębica była swego rodzaju „mocarstwem” zapaśniczym w latach 1970-1980, stała się przedmiotem dumy niemal wszystkich jej mieszkańców. Miało to ogromne znaczenie w przekonywaniu ludzi o dobrowolnym, comiesięcznym opodatkowaniu się na rzecz klubu. W Dębicy wytworzył się swoisty „patriotyzm sportowy” wśród mieszkańców i władz miasta. Grad medali, które zapaśnicy Wisłoki wywalczyli na arenach świata, miał znaczącą wymowę nawet dla największych przeciwników sportu.

Bardzo istotną rolę w rozwoju sportu wyczynowego, w szczególności zapaśniczego, odegrało powołanie prawie samodzielnych patronackich sekcji

sportowych. Kierownictwo czołowych zakładów przemysłowych szybko dostrzegło, że sport na wysokim poziomie może stanowić dobrą reklamę firmy i jej wyrobów. Było to szczególnie widoczne w Stomilu, którego podopieczna sekcja zapaśnicza była świetną wizytówką w kraju i za granicą. Medalowe osiągnięcia zapaśników noszących na strojach sportowych nazwę „Wisłoka-Stomil” wymownie świadczyły, kto jest ich sponsorem.

Na początku lat 80. częściowo osłabł zakładowy mecenat nad sportem, między innymi na skutek sensacyjnych śledztw i procesów sądowych związanych z nadużyciami finansowymi. Znikome nakłady finansowe na rzecz sportu w tych latach dobitnie przyczyniły się do zamierania poszczególnych sekcji Wisłoki. Trud utrzymania obiektów sportowych i pozostałych sekcji spadł na barki działaczy klubowych.

Mimo tych niesprzyjających okoliczności w latach 90. coraz częściej słychać o sukcesach nowego pokolenia dębickich zapaśników, którzy małymi kroczkami starają się przybliżyć do wspaniałych sukcesów swoich poprzedników sprzed 20 lat. Na pewno trudno będzie powtórzyć choćby „glorię teherańską”, ale najważniejsze, że ta piękna i szlachetna dyscyplina sportu jest ciągle uprawiana w Wiśloce, szczególnie przez szerokie rzesze młodzieży, dając im doskonałą zaprawę fizyczną oraz możliwości spędzania wolnego czasu w sposób wartościowy i pożyteczny.

Bibliografia

I. Archiwalia

- a. Kronika Liceum Ogólnokształcącego w Dębicy.
- b. Kronika Klubu Sportowego Wisłoka Dębica.
- c. Kronika Sekcji Zapaśniczej KS Wisłoka Dębica.
- d. Sprawozdania z działalności KS Wisłoka.
- e. Sprawozdania z działalności Okręgowego Związku Zapaśniczego.

II. Opracowania

- a. Godlewski P., *Olimpijskie Turnieje Zapaśnicze 1896-1996*, Warszawa: 1996.
- b. Korzeń C., *Rozwój sekcji zapaśniczej, praca magisterska*, Wrocław: 1978.
- c. *Dębica — zarys dziejów miasta i regionu*, praca zbiorowa, Kraków: Wydawnictwo Secesja 1995.
- d. *50 lat dębickiego „Stomilu”*, praca zbiorowa, Dębica: Wydawnictwo DZOS „Stomil” 1989
- e. *70 lat MKS „Wisłoka” Dębica*, praca zbiorowa, Dębica: 1978, wydanie jubileuszowe.
- f. *Ziemia dębicka*, praca zbiorowa, Kraków: Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne 1969.

III. Inne źródła

- a. Budzyński L., *Moje kochane zapasy*, dębickie „Echo Załogi” 1969.
- b. Materiały ze zbiorów prywatnych autora.
- c. Materiały ze zbiorów prywatnych Stanisława Jodłowskiego.
- d. Materiały ze zbiorów prywatnych Zbigniewa Szerszenia.
- e. Programy i foldery okolicznościowe.

IV. Wywiady

- a. Jodłowski Stanisław — Sekretarz Generalny KS Wisłoka Dębica
- b. Kałek Zygmunt — długoletni kierownik sekcji zapaśniczej
- c. Korzeń Czesław — zasłużony trener sekcji zapaśniczej
- d. Lipień Józef — zasłużony zawodnik
- e. Lipień Kazimierz — zasłużony zawodnik
- f. Szerszeń Zbigniew — aktualny kierownik sekcji
- g. Świerad Ryszard — zasłużony zawodnik i aktualny trener kadry narodowej.

Część III

DRUŻYNOWE OSIĄGNIĘCIA
SENIORÓW. ZAWODNICY,
DZIAŁACZE I TRENERZY
W OKRESIE 70-LECIA SEKCJI
ZAPAŚNICZEJ

Jan Swół

Rozdział I. Krótko o potrzebie i konieczności badań

Historia to tożsamość narodu. Naród, który zapomniałby o historii, byłby jak człowiek, który utracił pamięć. Istniały okresy, kiedy o tym zapominano. O historii zapasów w Dębicy, sportowych dokonaniach działaczy i zawodników oraz ich społecznym znaczeniu dla Polski, miasta Dębicy i jego mieszkańców zapomnieć nie można. Nie można też przechodzić obojętnie wobec kwestii, z jakich powodów dawna stolica polskich zapasów straciła na znaczeniu.

Zanim przedstawione zostaną drużynowe osiągnięcia grupy wiekowej seniorów, niezbędne jest przekazanie informacji, iż ustaleń nawiązujących do historii sekcji nie dokonano w oparciu badania aktowe zasobów archiwalnych KS Wisłoka w Dębicy. Choć wykorzystanie tego źródła informacji wydaje się niezbędne. Tymczasem władze KS Wisłoka od dłuższego czasu zastanawiają się, jak ustosunkować się do wniosku autora o udostępnienie zbiorów archiwalnych. Przeszkodą w ich udostępnieniu jest ponoć to, że dokumenty znajdują się w różnych miejscach i nie są uporządkowane. Władz nie przekonuje argument, że przy okazji kwerendy zaistniałaby możliwość właściwego zarchiwizowania zbiorów oraz ich inwentaryzacji. Część dokumentacji klubu znalazła się z kolei poza kontrolą jego statutowych władz. W następstwie tego występują trudności w ustaleniu stanu faktycznego. W jaki sposób zatem można dokonywać oceny pozytywnych efektów działalności klubu, jak również analizować popełnione błędy? Tych, zarówno w skali mikro i makro, jest sporo.

Analiza informacji zawartych w dotychczasowych publikacjach na temat KS Wisłoka oraz sekcji zapaśniczej prowadzi do wniosku, że występują nieścisłości, a nawet błędy w przekazie. Omawianie tychże nie jest zamiarem autora. Uzasadnione jest natomiast zasygnalizowanie ich występowania: w publikacjach na temat historii KS Wisłoka oraz zapasów w Dębicy. Błędny przekaz sprzyja tworzeniu nieprawdziwego obrazu zdarzeń i ukrywaniu popełnionych błędów. Brak reakcji na wypaczanie historii prowadzi do wniosku, że stajemy się coraz bardziej obojętni na to, co się wokół nas dzieje. Stwierdzenie to można uzasadniać odwołując się do przykładów, których autorowi na (nie)szczęście nie brakuje. Pozostając przy problematyce historycznej sportu, autor na początku nawiąże do dwóch faktów.

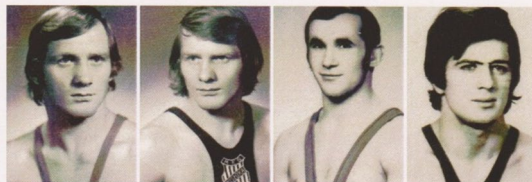
Kartka pocztowa wydana przez KS Wisłoka w 2019 r. przedstawia olimpijczyków klubu. Gdyby uczynić zadość prawdzie historycznej, należałoby



Okolicznościowa kartka pocztowa. Od lewej (góra): Józef Lipień, Kazimierz Lipień, Andrzej Skrzydlewski, Jan Michalik, Wacław Orłowski, Roman Wrocławski, Julia Wojciechowska

wykreślić dwa wizerunki z nazwiskami. Biorąc pod uwagę przynależność klubową gimnastyczki Julii Wojciechowskiej oraz zapaśnika Romana Wrocławskiego w czasie rywalizacji na olimpiadach, nie powinni oni znaleźć się na liście Wisłoki. Musiało upłynąć kilka lat oraz przeszukane musiały zostać liczne źródła, ażeby zanegować to, co ogłoszono jako zdarzenia prawdziwe. To nie koniec dezinformacji.

JUBILEUSZ 65 LAT SEKCJI ZAPAŚNICZEJ
MEDALIŚCI MISTRZOSTW MIĘDZYNARODOWYCH

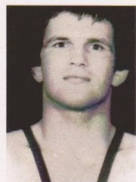


Lipień K.

Lipień J.

Michalik J.

Świerad R.



Wrocławski R.



Skrzydlewski A.



Orłowski W.



Tomaszewski A.



Kuciński W.



Lipniewicz J.

KLUB SPORTOWY WISŁOKA DĘBICA

Kartka pocztowa z nazwiskami medalistów.
Od lewej (góra); K. Lipień, J. Lipień, J. Michalik,
R. Świerad. R. Wrocławski, A. Skrzydlewski,
W. Orłowski, A. Tomaszewski, W. Kuciński,
J. Lipniewicz

Przykład drugi. Z okazji jubileuszu 65-lecia sekcji zapaśniczej (2019) została wydana kartka pocztowa z wizerunkami 10 zapaśników. Tu także po kilku latach okazało się, że medalistami międzynarodowymi klubu nie byli: Wiesław Kuciński i Józef Lipniewicz. Obydwaj byli związani z klubem, ale medali dla Wisłoki nie zdobyli. W świat poszła błędna informacja, którą autor sam nieświadomie przetworzył. Pragnę w tym miejscu skorzystać z możliwości naprawienia błędów popełnionych w publikacjach na temat historii Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Dębicy oraz związanych z obchodami Roku braci Lipieniów. Obydwie publikacje dostępne są na stronie internetowej Dębickich Zeszytów Historycznych (DZH): w pierwszej z nich¹ powielono wymienione błędy i zamieszczono kartkę pocztową z olimpijczykami ze zdjęcia 2; w drugiej publikacji autor błędnie podał, że R. Wrocławski w Seulu (1988) startował w barwach KS Wisłoka². Nie jest to prawdą. Na niezgodności te nikt wcześniej nie zwrócił uwagi, a badania przeprowadzone dla potrzeb tej publikacji pozwoliły ustalić poprawny stan faktyczny.

Nawiązanie do tych błędów nie jest próbą usprawiedliwiania siebie. Celem jest zwrócenie uwagi na następstwa powodowane przetwarzaniem nieprawdziwych informacji. Zauważalnych, szkodliwych skutków wprowadzie to nie wywołuje, ale tworzy fałszywy obraz rzeczywistości. Podobnymi zdarzeniami, wypaczającymi przeszłość, zapisywane są nieraz karty historii dębickiego sportu. A błędów tych można było uniknąć. Temat to rozległy i wielowątkowy. Kontynuując wątek błędów, nie można bezkrytycznie powielać poglądu, że upadek Wisłoki spowodowany był przyczynami niezależnymi od władz statutowych klubu. Powszechność tego rodzaju

¹ J. Swół, *Dębicki Sokół — znana i mniej znana historia, część I*, Dębica: 2020, s. 66, 104, 154, kartka na s. 265.

² J. Swół, *Rok braci Lipieniów — kilka obrazów z życia i kariery*, Dębica: Dębickie Zeszyty Historyczne 2024, s. 38.

opinii jak dotąd nie wzbudziła zainteresowania historyków zajmujących się problematyką sportu. Może nastąpi to na skutek dzielenia się uwagami i ustaleniami przez autora?

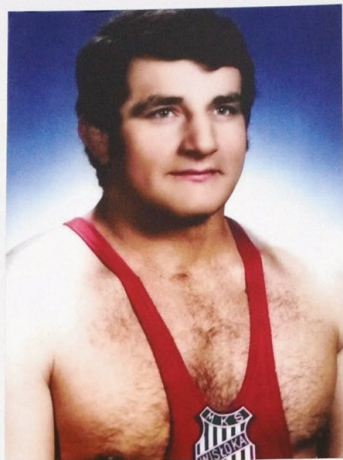
Własne ustalenia wskazują, że w pracach magisterskich o dębickich zapaśnikach, historii klubu lub sekcji także mogą występować błędy. Wszystkie te okoliczności dyktują potrzebę zwrócenia uwagi na nieścisłości oraz przekłamania, a także na potrzebę ich wykazania. Być może zaprezentowane przykłady staną się inspiracją do badań? Konieczność taka wynika z ustaleń, które zostaną przedstawione w dalszej części opracowania.

Na dziewięćdziesięciolecie Polskiego Związku Zapaśniczego (2012) wydana została publikacja książkowa, której wersja elektroniczna dostępna jest w internecie³. Na tę publikację oraz ustalenia ich Autorów powołał się autor m.in. w publikacji książkowej *Rok braci Lipieniów*. Dopiero przy opracowywaniu materiałów do tomu II DZH okazało się, że część zatytułowania *Poczet dębickich medalistów* (tabela 1 oraz tabela 2) zawiera błędy⁴. Nie został w nich zapisany np. Ryszard Długosz, który jako zawodnik KS Wisłoka — w świetle ustaleń autora — zdobył co najmniej dwa tytuły mistrza Polski walcząc w stylu wolnym (1965, 1966). Kwestia tytułu R. Długosza w 1967 r. jest przedmiotem ustaleń. Nie ulega wątpliwości, że tytuł taki wywalczył. Kwestią wymagającą udowodnienia jest to, czy był w tym czasie zawodnikiem KS Wisłoka.

Drugi z dębickich atletów, Wacław Orłowski, w świetle ustaleń Autorów publikacji z 2012 r. zdobył dwa tytuły mistrzowskie. Kiedy weźmiemy pod uwagę inną publikację PZZ, dowiadujemy się, że W. Orłowski to trzykrotny

³ *Historia polskich zapasów 1922-2012*, J. Chęłmecki, A. Głaz, J. Lipski (red.), Warszawa: Polski Związek Zapaśniczy 2012, https://jerzylipski.pl/wp-content/uploads/2020/06/historia_polskich_zapasow_1922_2012.pdf, dostęp 12.08.2024.

⁴ J. Swół, *Rok braci Lipieniów...*, op. cit., s. 31-37.



Wacław Orłowski

Brązowy medalista
Mistrzostw Świata 1967

Wyniki:

- Igrzyska Olimpijskie Meksyk 1968 - VII miejsce
- Mistrzostwa Świata Bukareszt 1967 - III miejsce
- Trzykrotny Mistrz Polski seniorów
- Sześciokrotny Mistrz DMP. Seniorów

Ściana zewnętrzna Izby Pamięci
na ul. Słonecznej w Dębicy (2024).

Wacław Orłowski oraz informacja
o jego najważniejszych osiągnięciach
sportowych. Fot. autora

mistrz Polski (1968, 1970 i 1973)⁵. W pracy magisterskiej Ryszard Konieczny pisze (1997), że Orłowski zdobył cztery tytuły mistrzowskie (1968, 1970, 1971, 1973)⁶. Ustaleń tych nie można pomijać, biorąc pod uwagę źródła, które wykorzystanie zostały przy badaniach, oraz czas pisania pracy. Jeszcze do innego źródła odwoła się autor. Na frontowej ścianie Izby Pamięci, wybudowanej ze środków trenera Czesława Korzenia, umieszczone są zdjęcia zapaśników oraz ich najważniejsze osiągnięcia sportowe. Pod wizerunkiem W. Orłowskiego widnieje informacja, że to trzykrotny mistrz Polski seniorów.

Kto zatem popełnił błąd w ustaleniach oraz w jakich okolicznościach? Kwestia ta jest możliwa do wyjaśnienia w oparciu o badania dokumentacji źródłowej. W dalszej kolejności na podstawie analizy innych źródeł. To wymaga czasu i ukierunkowanych badań. Póki co ważniejsze wydaje się inne pytanie: kto powinien być zainteresowany wyjaśnieniem tych rozbieżności? Jeżeli PZZ bazuje na wspomnieniach osób związanych z zapasami, to nie zwalnia to z poszukiwania źródeł (dokumentów), które zasygnalizowały problem pozwalają definitywnie rozstrzygnąć.

Autor, tak samo jak wiele innych osób, nie zakładał, że publikacja PZZ może zawierać błędy. Po sprawdzeniu okazało się, że jednak ma. Przykładowo, na stronie internetowej PZZ ukazało się sprostowanie dot. tytułu mistrzowskiego w wadze 74 kg⁷. To dość dziwna sytuacja. Błędu dopatrzył się Artur Godziewski, a nie zauważył go zawodnik, któremu przypisano tytuł kosztem Ryszarda Rybki reprezentującego GKS Zagłębie Wałbrzych. Stąd apel: czujmy się współodpowiedzialni nie tylko za prawdziwą historię polskich zapasów, lecz również za własne wypowiedzi, działania oraz ich

⁵ T. Piechal, J. Chełmecki, A. Głaz et al., *100-lecie polskich zapasów*, Warszawa: Polski Związek Zapaśniczy 2022, s. 84.

⁶ Zob. tabela 1, s. 120.

⁷ A. Głaz, *Historia polskich zapasów 1922-2012 — korekta*, opublikowano 01.08.2024, <https://zapasy.org.pl/posts/historia-polskich-zapasow-1922-2012-korekta/409>, dostęp 12.08.2024.



Urząd Miasta Dębica (2022). Tablica upamiętniająca
Kazimierza Lipienia po zamontowaniu. Z lewej
Paweł Miłosz, po prawej Jerzy Sieradzki. Fot. dzięki
uprzejmości P. Miłosza

następstwa. Zmiany wypada zaczynać od siebie. Autor niniejszego opracowania wykorzystywał do celów publicystycznych zdjęcie tablicy pamiątkowej poświęconej Kazimierzowi Lipieniowi. Widnieje na niej informacja, że K. Lipień to 13-krotny MP seniorów. Tym samym powielano błąd. Autor nie zwrócił należytej uwagi na fakt, że K. Lipień faktycznie zdobył 12 tytułów mistrzowskich⁸. Błędne ustalenie tytułów MP nie było jednak przyczyną zdemontowania tablicy ze ściany Urzędu Miasta w Dębicy w czerwcu 2022 r.

Dobra wiadomość związana z upamiętnianiem sportowych osiągnięć zapaśników Wisłoki jest taka, że miasto rozważa upamiętnienie braci Lipień w przestrzeni publicznej. W jaki sposób? Na razie jest to tajemnica oraz sprawa dla burmistrza Mateusza Kutrzeby, który w drodze konsultacji społecznych ma odnaleźć optymalne rozwiązanie. Czy w ramach konsultacji z mieszkańcami Dębicy padnie pytanie o zasadność zdjęcia tablicy upamiętniającej zdobycie przez Kazimierza Lipienia pierwszego dla Polski złotego medalu olimpijskiego w zapasach?

W społecznych uwarunkowaniach rozwoju sportu i jego znaczenia dla społeczeństwa, apel o odpowiedzialność za słowa i działanie ma bardzo mocne uzasadnienie. Upadek sportowego znaczenia Dębicy nie jest spowodowany jednym zdarzeniem (śledztwem w sprawie tzw. „lewej kasy”), lecz wieloma czynnikami. Także tymi, które mają związek z polityką państwa. To temat złożony, wymagający pogłębionych badań i analiz. Zagadnieniu temu należy poświęcić odrębne opracowanie. Może nawet badania na poziomie rozprawy doktorskiej czy habilitacyjnej.

Tematu związku polityki ze sportem (kiedyś i obecnie) unikają niemalże wszyscy piszący o sporcie. Czy wobec zauważalnego spadku liczby medali olimpijskich zdobytych przez Polaków nie nasuwa się hipoteza, że może to mieć związek właśnie z niewłaściwą polityką społeczną ukierunkowaną na zdrowie? Klub Sportowy Wisłoka i działająca w jego strukturze sekcja

⁸ J. Swół, *Rok braci Lipień...*, op. cit., s. 37.

L.p.	Rok	Zawodników startujących	Medale			Razem medali	Klasyfikacja med. Polski
			Złote	Srebrne	Brązowe		
1.	1968	176	5	2	11	18	11
2.	1972	288	7	5	9	21	7
3.	1976	207	7	6	13	26	6
4.	1980	306	3	14	15	32	10
5.	1984	Bojkot IO, Polacy nie wzięli udziału					
6.	1988	153	2	5	9	16	20
7.	1992	205	3	6	10	19	19
8.	1996	164	7	5	5	17	11
9.	2000	191	6	5	3	14	14
10.	2004	202	3	2	5	10	23
11.	2008	263	4	5	2	11	17
12.	2012	218	3	2	6	11	24
13.	2016	243	2	3	6	11	33
14.	2020	211	4	5	5	14	17
15.	2024	211	1	4	5	10	42

Tabela 16. Liczba startujących, zdobyte medale, klasyfikacja medalowa podczas Letnich Igrzysk Olimpijskich w latach 1968-2024. Źródło: Opracowanie własne na podstawie: *Polska na letnich igrzyskach olimpijskich*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Polska_na_letnich_igrzyskach_olimpijskich, dostęp 16.08.2024

zapaśnicza są częścią tego systemu, niezależnie od panującego ustroju politycznego. Właśnie dlatego nastąpiło nawiązanie do tego problemu w roku obchodów siedemdziesięciolecia sekcji zapaśniczej.

Rozdział II. Argumentów o konieczności badań ciąg dalszy

Przed próbą przybliżenia wybranych osiągnięć zespołowych koniecznie trzeba zapoznać się z dwoma publikacjami duetu autorskiego Piotr Krysiak i Stanisław Jodłowski. Ich książka *Dębickie zapasy* (2017) to pierwsze tego rodzaju opracowanie. Do tego czasu nikt nie podjął się tak holistycznego opisanie historii sekcji zapaśniczej KS Wisłoka. Bardzo dobrze, że się ukazało. Niezwykle trafnie Autorzy napisali, że imponujące osiągnięcia dębickich

zapaśników nie mogą zostać zapomniane. Nie wchodząc w rolę recenzenta, należy zauważyć, że treść książki zdominował przekaz sportowy. Czytelnik nie dowiaduje się, niestety, w jakich działaniach lub ich braku Autorzy zauważali zagrożenie dla pamięci sportowych osiągnięć zapaśników. Na margines zostały zepchnięte również społeczne uwarunkowania rozwoju zapasów w Dębicy w latach 1953-2017. A przecież wyniki nie spadły z nieba. Stoją za nimi konkretne osoby oraz podejmowane przez nich inicjatywy. Zapomniano o tym, że szkoda dla historii zapasów w Dębicy.

Na historię zapasów w Dębicy składają się działania i postawy wielu osób oraz związane z tą działalnością sukcesy i niepowodzenia. Ustalając kierunek badań, warto nadać priorytet temu trafnemu spostrzeżeniu śp. Andrzeja Stasińskiego. Błędem oraz niezrealizowanym obietnicom poświęcono zbyt mało miejsca, względnie nawiązano o nich bardzo ogólnie. Czy tak trudno było sięgnąć do sprawozdań klubu i sekcji zapaśniczej? Pod koniec XX w. klub tracił majątek nie tylko z powodu przemian gospodarczych w kraju.

Kiedy wiele kwestii związanych z działalnością klubu nie zostało zbadanych, wyciąganie pouczających i przydatnych wniosków na przyszłość jest bardzo ograniczone. Błąd ten jest oczywiście możliwy do naprawienia. Natomiast nie napawa tu optymizmem brak autentycznego zainteresowania ze strony władz samorządowych miasta utrwaleniem historii sportowych oraz społecznych przemian. A przecież wraz z upływającym czasem coraz trudniej będzie o informacje, które mogą ułatwiać poznanie prawdy oraz sprzyjać formułowaniu zobiektywizowanych ocen. Nie jest już możliwe np. skorzystanie z sądowych akt śledztwa w sprawie tzw. „lewej kasy”, gdyż w następstwie powodzi uległy zniszczeniu. Nie oznacza to, że nie można dokonać ustaleń odpowiadających prawdzie w oparciu o inne źródła. Niech przy tej okazji podniesiona zostanie kolejna kwestia związana z poprawnym zarządzaniem majątkiem klubu. Z ustaleń dot. ubytków trzody chlewnej w gospodarstwie rolnym stanowiącym własność KS Wisłoka, a następnie

wyników śledztwa prowadzonego przez organy ścigania, też można uzyskać wiele interesujących informacji. Wróćmy do faktów.

Działacz sportowy, kierownik sekcji i członek Zarządu Wisłoki Zygmunt Kałek podzielił się interesującą informacją na temat tzw. lewej kasy. „[...] Dlatego gdy ujawniono nieprawidłowości na początku 1980 r. w zakresie finansowania sportu w klubie, tzw. afera dębicka nie dotknęła zapaśników i osób działających na rzecz zapasów. Będąc kierownikiem, na swoim wydziale miałem na etacie 10 zapaśników oddelegowanych na treningi do klubu. Nikt nie pytał mnie, dlaczego są na etacie i biorą pieniądze na wydziale, pomimo że nie pracują. Nikt złotych nie zwracał, nie mówiąc o karaniu kogokolwiek, bo myśmy jako działacze sekcji zapasów nie mieli »lewej kasy«. Tak samo powiedzą inni kierownicy, którzy mieli na etatach sportowców. Takie były czasy. [...] By zasady premiowania naszych zapaśników za wyniki sportowe były jasne i klarowne, opracowaliśmy regulamin, na podstawie którego zawodnikom wypłacano pieniądze z kasy klubu za pokwitowaniem. Wpłaty te nie miały ustawowego usankcjonowania, ale miały uzasadnienie w ocenie społecznej”⁹.

Uzupełniając należy dodać, że nikt nie kwestionował regulaminu premiowania za wyniki sportowe. Regulamin nie przewidywał funduszy na opłacenie przychylności sędziów, na kupienie meczu czy inne wydatki związane z przekupywaniem zawodników. Natomiast sprawy związane z piłką nożną często były załatwiane w wąskim gronie, po cichu. Sprawy takie wykraczały poza regulaminowe ograniczenia. Zadajmy pytanie, czy wszystkie pieniądze za transfery piłkarzy do Wisłoki oraz z Wisłoki do innych klubów były objęte dokumentacją księgową kasy klubu? Właśnie z powodu braku kontroli nad przychodami i wydatkami niektóre osoby związane z sekcją piłki nożnej znalazły się w orbicie zainteresowania organów ścigania. Czy

⁹ Kazimierz Lipień — *zapaśnik stulecia*, J. Swół (red.), „Dębickie Zeszyty Historyczne” 2024, t. 1, s. 187-188.

trudno było ustalić, czemu służyła lewa kasa, czy trudniej o tym napisać? Nie można zapominać, że dopiero poprawne zdiagnozowanie przyczyn dysfunkcyjności organizacji (systemu) otwiera przestrzeń do wdrożenia skutecznych działań naprawczych.

W opracowaniach publikowanych i niepublikowanych (prace dyplomowe) sprawa „lewej kasy” jest pomijana. W kronice klubu prowadzonej przez Mariana Goetza także. Konsekwencją wykorzystywania artykułów prasowych jest powielanie fałszywego obrazu, który chociaż zniekształcony, był bezrefleksyjnie utrwalany. Stwierdzenie to ma uzasadnienie w ustaleniu, że jeden ze współautorów książek był nie tylko świadkiem najważniejszych wydarzeń zapaśniczych, lecz także etatowym pracownikiem klubu. Przykład „lewej kasy” nie jest zdarzeniem incydentalnym. O brakach w mieniu klubu (chlewni) już wspomniano. A na jakie cele przeznaczono pieniądze uzyskane ze sprzedaży majątku klubu? W tym 300 tys. złotych, które miała otrzymać sekcja zapaśnicza. Kto dopuścił do takiej sytuacji oraz co stało na przeszkodzie przygotowaniu sprawozdań finansowych KS Wisłoka w latach 2007-2011? Te kwestie też wymagają wyjaśnienia w drodze rzetelnych badań naukowych. Jeżeli coś raz zostanie zrobione poprawnie, a przynajmniej podniesione zostaną zasadne wątpliwości, efektem tego są korzyści dla tych, którzy zechcą skorzystać z uzyskanych ustaleń.

Wróćmy do nieprawidłowości związanych z opisem historii dębickich zapasów. Do dyspozycji S. Jodłowskiego oraz P. Krysiaka było prywatne archiwum sekcji zapaśniczej Unii i Wisłoki, publikacje prasowe, sprawozdania i inne dokumenty. Autorzy korzystali także ze wspomnianej wcześniej publikacji *Historia polskich zapasów*. Inna bibliografia zostanie pominięta. W oparciu o jakie źródło Autorzy ustalili, że Ryszard Długosz to trzykrotny mistrz Polski (1965, 1966, 1967) w barwach KSW? Dotarliśmy do informacji, że Długosz przeszedł z Wisłoki do Stali Rzeszów w 1967 r., jako dwukrotny mistrz sylu wolnego z lat 1965-66*. Dlaczego jednak Autorzy przeszli obojętnie nad

występującą niezgodnością z publikacją PZZ¹⁰? Z jakich powodów, po cichu, wycofali się z ustaleń dot. przynależności klubowej R. Długosza, pomijając jego zasługi dla Wisłoki w monografii z roku 2018?

Rzeczony pytania mają istotniejsze znaczenie, aniżeli możemy przypuszczać w tej chwili. Za chwilę będziemy widzieć to wyraźniej. Pozostając przy ustaleniach S. Jodłowskiego z 2017 r. na temat niezgodności dot. tytułów mistrzowskich¹¹, obejmują one czterech innych zawodników: R. Wrocławskiego, W. Kucińskiego, R. Świerada i W. Orłowskiego. Spowodowało to zawyżenie liczby zdobytych tytułów mistrzowskich dla KS Wisłoka o 5. Roman Wrocławski dla Wisłoki zdobył dwa tytuły MP (wskazano 4), Wiesław Kuciński także dwa tytuły (wskazano 3), Ryszard Świerad zdobył jeden tytuł w 1980 r. Drugi zaś zdobył w barwach CWKS Legia, w okresie obywatela służby wojskowej (1977). Z zestawienia poglądowego wynika, że powiększył dorobek Wisłoki o dwa tytuły. Natomiast liczba tytułów Orłowskiego w barwach biało-zielonych została zawyżona o jeden (wskazano 3, faktycznie 2). Razem wszystkich tytułów w grupie seniorów wykazano 62¹².

Jeszcze jedna uwaga odnosząca się do ustaleń związanych z osobą R. Świerada. Zarówno w publikacji z 2017, jak i 2018 r. nie został on uwzględniony w gronie trenerów drużyny seniorów Wisłoki¹³. Biorąc pod uwagę, że jest wymieniany w części publicystycznej jako trener, uzasadnienie jest twierdzenie, że wykazy kadry trenerskiej nie odpowiadają rzeczywistości.

Publikacja wydana z okazji 110. jubileuszu Wisłoki zawiera też wykaz medalistów indywidualnych mistrzostw Polski w latach 1960-2008¹⁴. Brakuje

¹⁰ *Historia polskich zapasów 1922-2012*, op. cit., s. 197-198.

¹¹ P. Krysiak, S. Jodłowski, *Dębickie zapasy*, Dębica: 2017, s. 316-317.

¹² Ibidem.

¹³ Ibidem, s. 323 oraz S. Jodłowski, P. Krysiak, *110 lat dębickiej Wisłoki*, Dębica: 2018, s. 202.

¹⁴ S. Jodłowski, P. Krysiak, *110 lat dębickiej Wisłoki*, op. cit., s. 199-201.

w nim jednak osoby Ryszarda Długosza. Z tego powodu dorobek medalowy klubu i sekcji został uszczuplony w publikacji o dwa tytuły MP i tytuł wicemistrzowski z 1964 r. Czyli razem o 3 medale. Łączna liczba medali nie jest na razie przedmiotem zainteresowania, więc skoncentrujemy się na tytułach mistrzowskich. Osiągnięcia czterech wymienionych wcześniej zapaśników zostały sklasyfikowane poprawnie, choć zabrakło informacji o uprzednio popełnionych błędach. Mistrzowski dorobek Czesława Korzenia został zawyżony o jeden tytuł — w roku 1963. Wywalczył wtedy tytuł wicemistrzowski.

Wykaz medalistów KS Wisłoka sporządzony na potrzeby publikacji *110 lat dębickiej Wisłoki*¹⁵ pozwala napisać, że zapaśnicy zdobyli 56 tytułów. Jest to o 6 tytułów mniej aniżeli wykazano w publikacji z roku 2017. Czy celowo nie zamieszczono informacji o liczbie tytułów mistrzowskich oraz nazwisk zawodników, którzy te tytuły zdobyli? Sporządzenie takiego zestawienia wiązałoby się z koniecznością wyjaśnienia niezgodności, np. dotyczących tytułów R. Długosza. Podjęcie się tego zadania wymiennie posunęłoby stan badań naprzód. Korzyść wynikałaby z poprawnego ustalenia przynależności klubowej tego utytułowanego zawodnika już przed sześcioma laty. Inaczej mówiąc, błąd w ustaleniach z publikacji PZZ z 2012 r. byłby znany już w roku 2018.

Podsumujmy problem wyliczenia tytułów IMP zdobytych przez Wisłoczan. Wykazanie, że było ich 56 jest poprawne wyłącznie z przypadku. Z jednej strony w zestawieniu nie uwzględniono tytułów Ryszarda Długosza. Z drugiej, bazując na ustaleniach autora¹⁶, można wskazać miejsca, gdzie przydano zawodnikom osiągnięć. Czesław Korzeń zdobył cztery tytuły, a nie pięć jak wykazano. Wiesław Kuciński tytuł wywalczył w okresie odbywania zasadniczej służby wojskowej (1976), o czym była już mowa wcześniej.

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ J. Swół, *Rok braci Lipieniów...*, op. cit., s. 37.



Dębica (2014). Ryszard Długosz (po lewej) i Andrzej Hochołowski. Na drugim planie od lewej: Dawid Świerad, Grzegorz Kmiecik, Andrzej Tomaszewski. Fot. autora

Uwzględniwszy informację z „Nowin Rzeszowskich”, że R. Długosz wywalczył dwa tytuły w stylu wolnym jako zawodnik KS Wisłoka, zawodnicy sekcji zapaśniczej (seniorzy) zdobyli 54 tytuły w stylu klasycznym i 2 w stylu wolnym. Razem 56.

Na końcu tego rozdziału poruszona zostanie jeszcze jedna kwestia, która przemawia za potrzebą prowadzenia badań skutkujących podjęciem adekwatnych działań. To błąd związany z promocją olimpijczyków przez miasto Dębica. Tematu tego nie można unikać podczas obchodów Roku Polskich Olimpijczyków. Niech wybrzmi pytanie: kto z mieszkańców miasta słyszał na ten temat, albo brał udział w uroczystości związanej z tym rokiem? Inne pytanie: jak to się stało, że olimpijczyka Ryszarda Długosza (Meksyk 1968, Monachium 1972) nie umieszczono na ścianie w holu Domu Sportu (MOSiR) na ul. Sportowej 26? Jednocześnie w tym ekskluzywnym gronie umieszczono osobę, która jedynie urodziła się w Dębicy¹⁷. Instalacja ta oczywiście była przygotowywana na długo przed samym świętem olimpijczyków. Niestety, nie ma szansy na zweryfikowanie informacji, którą autor

¹⁷ Rafała Buszka, mistrza świata w siatkówce z Katowic 2014 r.



Dębica (2024). Nasi Olimpijczycy. Ściana w holu Domu Sportu.

Fot. autora

uzyskał od kierownictwa MOSiR w sprawie przygotowania merytorycznego do aranżacji ścianki, toteż nie zostanie ona dalej udostępniona. Można postawić jednak ogólne pytanie: czy błędu takiego można było uniknąć?

W Domu Sportu odwiedzający mają okazję zapoznać się i z drugim miejscem upamiętnienia sportowców. Instalacja o nazwie *Dębiccy zapaśnicy* — *światowa sława* zajmuje prawą ścianę tuż za drzwiami wejściowymi do budynku. Prezentowane są w niej zdjęcia zawodników i trenerów, którzy zbudowali rozgłos Wisłoki i miasta. Co ważne, nie znajdziemy w tym gronie Ryszarda Długosza. To spostrzeżenie pierwsze. Drugą kontrowersję wywołuje fakt, iż na ścianie umieszczono Józefa Lipniewicza (brązowy medal MŚJ 1972) oraz Wiesława Kucińskiego (medal brązowy ME 1977). Ich sukcesy o światowej randze nie podlegają dyskusji, co istotne jednak, sięgnęli po nie startując jako reprezentanci innych klubów (odpowiednio Pafawag Wrocław i CWKS Legia Warszawa). Z ustaleń autora wynika, że w kuluarach gorąco dyskutowano nad umiejscowieniem poszczególnych zawodników na ścianie. Ale nie zwrócono uwagi, że prezentacja zawiera błędy.



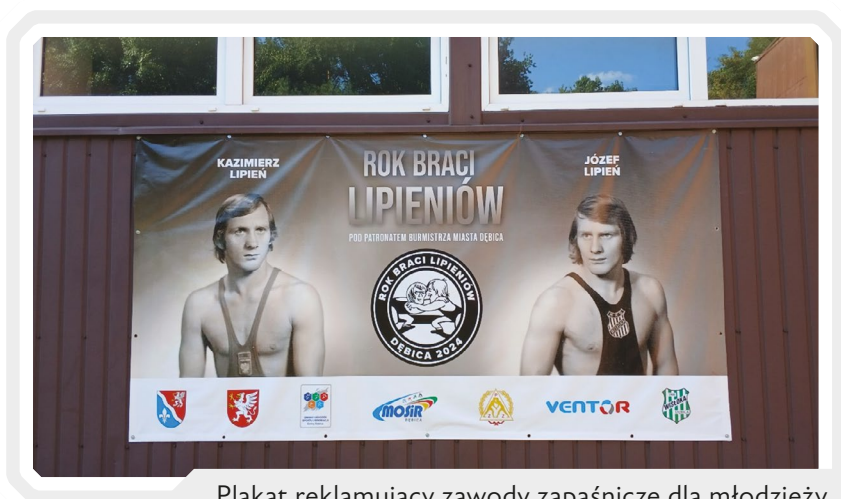
Dębica (2024). Zapaśnicy i trenerzy na ścianie holu domu sportu.

Fot. autora

Punkt odnośnie trenerów — autorowi udało się potwierdzić, że trenerem Ryszarda Świerad i Romana Wrocławskiego w okresie, kiedy obaj zdobywali tytuły mistrzów świata, był Edward Kasperowicz. Ponieważ ma to w analizowanym kontekście znaczenie, zwracamy na to uwagę.

Polityka informacyjna samorządu Dębicy odnośnie wielu spraw społecznie istotnych dla miasta (a w zasadzie jej brak) pozostawia wiele do życzenia. Wygląda na to, że część osób przybliży historię według własnego uznania bądź uwzględniając polityczne potrzeby. Ograniczając wywód do zapasów, mocno należy podkreślić, że historia zapasów jest jedna i o taką powinniśmy zabiegać. To jest nasze dziedzictwo narodowe. Tylko wówczas oceny będą trafne, kiedy oparte zostaną na ustaleniach odpowiadających prawdzie materialnej.

Zamykając część nawiązującą do badań, stwierdzić należy, iż uwidacznia się mało optymistyczna wizja, którą autor sparafrazuje słowami „każdy sobie pisze historię”. Zjawisko to obserwowalne jest na przestrzeni minionych



Plakat reklamujący zawody zapaśnicze dla młodzieży zorganizowane z okazji Roku Braci Lipieniów w Dębicy

lat. Widać je też w roku 2024, który w Dębicy obchodzony jest jako Rok Braci Kazimierza i Józefa Lipieniów. Jak z przytoczonych przykładów wynika, historię należy badać, a nie tylko opowiadać. Wówczas unikniemy niedorzeczności oraz chaosu informacyjnego.

Ze względu na zidentyfikowane niezgodności, na ten moment wstrzymamy się z publikowaniem pełnego spisu indywidualnych medalowych osiągnięć wszystkich zawodników w grupie seniorów. Poznaliśmy prawdopodobną całkowitą liczbę zdobytych tytułów — 57. Nic nie wskazuje na to, że stan ten ulegnie zmianie w bliskiej przyszłości. Sceptycyzm odnoszący się do ustaleń w publikacjach z 2017 i 2018 r. podyktowany jest jeszcze innymi spostrzeżeniami. Np. w roku 1972 medal brązowy dla Wisłoki podczas mistrzostw Polski miał zdobyć Edward Kasperowicz. Ale czy zasadnie sportowy sukces tego zawodnika w roku 1972 powiększa dorobek dębickiego klubu? Pomimo całego ciężaru postawionych pytań i wartości odnajdywanej w dochodzeniu do prawdy, pragniemy zostawić Czytelników z myślą, że wyniki sportowe to jedynie część historii dębickich zapaśców.

Rozdział III. O badaniach na zakończenie

Pamięć ludzka wraz z upływem czasu zawodzi. Natomiast kiedy na jej podstawie utrwała się nieprawdę, tworzy się przestrzeń dla deformacji życia społecznego. Dokumenty, jako świadectwo minionej historii, zdają relacje z minionych zdarzeń. Trudno ustalić stan faktyczny bez odwołania się do materialnych źródeł. W tym kontekście kilka ważnych informacji o badaniach własnych: autor opracowania wyszedł z założenia, że skoro ma pisać na temat historii sekcji zapaśniczej, to należałoby coś na ten temat przeczytać. Zastosowana metoda badawcza to połączenie metody historycznej z kryminalistycznymi zasadami i sposobami weryfikacji informacji. Tam, gdzie było to możliwe, autor korzystał z wiedzy oraz informacji rozmówców konfrontowanych podczas wywiadów. Informacje te były później weryfikowane.

Ten sposób postępowania sprawdzał się do tej pory. Pozwalał dokonać ustaleń, które miały znaczenie odkrywcze. Takim ustaleniem jest np. ujawnienie, że ktoś świadomie dokonał zamiany nazwisk działaczy w tablu wykonanym po zdobyciu tytułu DMP w 1974 r. Na razie nie wiadomo, jakim celom miała służyć rzeczona modyfikacja¹⁸. Istota zmiany zostanie przybliżona szerzej w jednej z przyszłych publikacji.

O innej próbie wpisania się w historię sekcji nie wypada pisać w szczegółach. Dzięki wykorzystaniu możliwości technicznych osoba, która pierwotnie nie występowała na pamiątkowym zdjęciu, została dodana do grona działaczy i zawodników już po jego wywołaniu. Tyle informacji w zupełności

¹⁸ Zob. J. Swół, *Jubileuszowe remanenty. 70 lat Sekcji Zapaśniczej*, opublikowano 13.07.2024, <https://zeszytydebickie.pl/download/jubileuszowe-remanenty/?wpdmdl=418&masterkey=O5yE6bMtASWCrROAmzF1WxVy04u6JK3o-sYpe361vb8D8WJwtAL7EcZPmoaEjVpSYqq22c09LWGoGoYci4gkzp6Lvjt-K1dXqzVQJAu9lxyt5Y>, dostęp 14.08.2024.

wystarczy. Cel profilaktyczny oraz edukacyjny zostanie zrealizowany, kiedy uświadomimy sobie oraz pomożemy innym zrozumieć, że nie ma kłamstwa doskonałego. Współczesne środki techniczne ułatwiają dotarcie do prawdy. Należy tylko chcieć dokonać poprawnych ustaleń.

Każdy z nas, będąc częścią systemu społecznego, w ramach kontroli społecznej, powinien zabiegać o prawdę, przejawiać troskę o zdrowie i sprawność fizyczną. Domagajmy się odpowiedzialności za słowa i podejmowane decyzje. Apelujmy o zaspokajanie naszych potrzeb w zakresie bezpieczeństwa zdrowotnego. Sport nigdy nie istniał i nie rozwijał się dla samego wyniku. Był środkiem do realizacji wyższych społeczno-użytecznych celów.

Rozdział IV. Wyniki drużynowe. Tytuły, zawodnicy, działacze

Przybliżenie wyników drużynowych poprzedzone zostanie przytoczeniem ustaleń S. Jodłowskiego zamieszczonych w publikacji *Dębickie zapasy*¹⁹. W 1963 r. zapaśnicy Wisłoki wywalczyli II miejsce w lidze terytorialnej. W 1968 r. podczas IMP w Siemianowicach zapaśnicy zostali klubowym mistrzem Polski seniorów (nie mylić z I ligą). Klubowy mistrz Polski juniorów młodszych został wywalczony w 1982 r. Klubowy mistrz Polski juniorów został zdobyty roku 2005. Pierwsze miejsca w I lidze zapaśnicy wywalczyli w latach: 1970, 1972, 1973, 1974, 1975, 1976, 1977, 1999. Tytuły wicemistrzowskie w latach: 1971, 1978, 1991, 1992, 1998, 2006, 2008. Miejsca III seniorzy w pierwszej lidze wywalczyli w latach: 1968, 1969, 1979. W latach: 1964, 1966, 1980, 2007 były to miejsca IV. Ustalenie dot. 1980 roku, w świetle informacji prasowej²⁰ jest błędne. Wisłoka wywalczyła tytuł wicemistrzowski. V miejsca w I lidze zapaśnicy wywalczyli w roku 1965, 1967 i 2000.

¹⁹ P. Krysiak, S. Jodłowski, *Dębickie zapasy*, op. cit., s. 323.

²⁰ *Zapaśnicy Wisłoki wicemistrzami Polski*, „Gazeta Południowa” 1980, nr 228(1039), s. 8.

Zakres badań autora niniejszego opracowania nie był tak rozległy, więc ustalenia odnoszące się to tytułów, nazwisk zawodników oraz działaczy sportowych są ograniczone.

Poniżej znajduje się spis zdarzeń spleciony z kolekcją zdjęć dokumentujących osiągnięcia sportowe Wisłoczan oraz wspierających ich trenerów i działaczy.



Rok 1957 - mistrz województwa rzeszowskiego.
Źródło: Fot. dzięki uprzejmości S. Jodłowskiego

Zawodnicy (alfabetycznie): Gabiga Czesław, Grabiec Eugeniusz, Nowak Karol, Pękala Roman, Śmietana Jan, Węgrzyn Włodzimierz, Wolak Edward, Zybura Henryk.

Trener: nie ustalono.

Kierownik sekcji: Śmigielski Jerzy.



Zawodnicy: Budzyński Ludwik, Cieśla Andrzej, Gabiga Czesław, Grabiec Eugeniusz, Korzeń Czesław, Węgrzyn Włodzimierz, Wolak Edward, Zybura Henryk.

Trener: Popiołek Tadeusz.

Kierownik sekcji: Żabicki Stanisław.

Rok 1959 — drużynowy wicemistrz okręgu krakowsko-rzeszowskiego

Podczas mistrzostw zapaśniczych okręgu krakowsko-rzeszowskiego zawodnicy Wisłoki Dębica zdobyli 5 tytułów wicemistrzowskich oraz jedno trzecie miejsce. Waga musza: Wolak (II); waga kogucia: Budzyński (II); waga lekka: Górczak (III); waga półśrednia: Węgrzyn (II); waga średnia: W. Cieśla (II); waga półciężka: Ciborek (II).

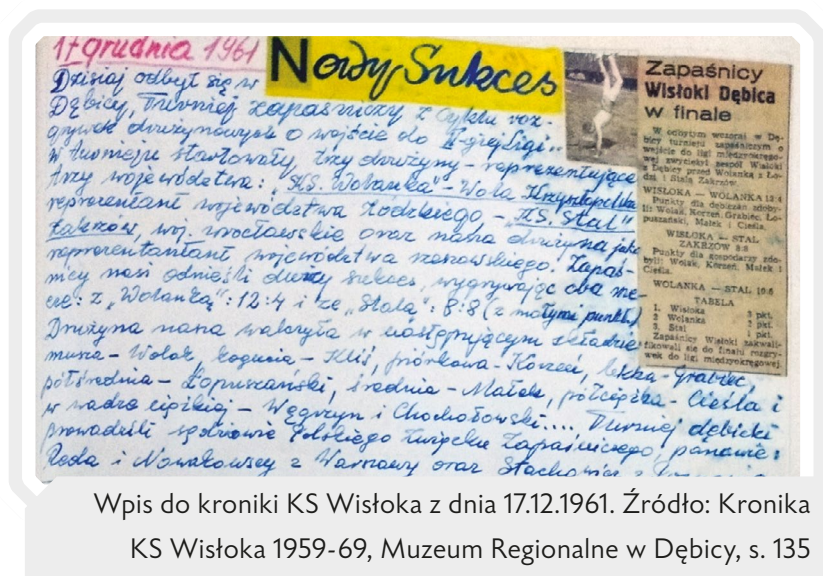
Najładniejszą walkę mistrzostw stoczyli w wadze koguciej wielokrotny mistrz Krakowa Siewierski z Budzyńskim. Zawodnik dębickiej Wisłoki wygrał wysoko na punkty 12:4. W mistrzostwach nie wzięli udziału czołowi

zawodnicy Wiśłoki: Popiołek (przebywał na zgrupowaniu kadry narodowej) oraz Koziarski, Pękała, Gabiga i Zybura (leczyli kontuzje).

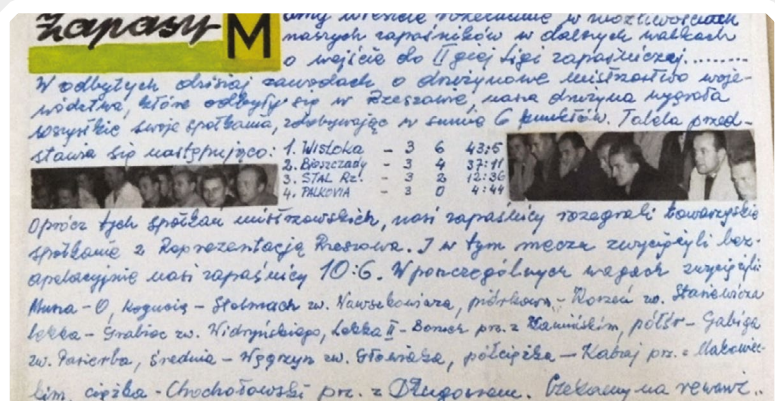
Punktacja drużynowa: Korona Kraków (I) — 28 pkt., Wiśłoka Dębica (II) — 25 pkt.²¹

Rok 1961 — zwycięstwo w turnieju drużynowym o wejście do ligi międzywojewódzkiej

Podczas odbywającego się w Dębicy 17 grudnia 1961 r. drużynowego turnieju międzywojewódzkiego w zapasach zwyciężył zespół Wiśłoki. Mecz KS Wiśłoka — KS Wolanka Wola (woj. łódzkie) zakończył się wynikiem 12:4. Dla Wiśłoki punkty zdobyli Wolak, Korzeń, Grabiec, Łopuszański, Małek i Cieśla. W meczu Wiśłoka — Stal Zakrzów (woj. wrocławskie) był wynik remisowy (8:8). Punkty zdobyli: Wolak, Korzeń, Małek i Cieśla. Małymi punktami zwycięstwo przypadło Wiśłoce. W drużynie Wiśłoki



²¹ Kronika KS Wiśłoka 1959-69, Muzeum Regionalne w Dębicy, s. 14.



Wpis do kroniki KS Wisłoka z października 1962 r. Źródło: Kronika KS Wisłoka 1959-69, Muzeum Regionalne w Dębicy, s. 160

w poszczególnych wagach wystąpili: musza — Wolak; kogucia — Kliś; piórkowa — Korzeń; półśrednia — Łopuszański; średnia — Małek; półciężka — Cieśla; ciężka — Węgrzyn oraz Hochołowski.

Rok 1962 — drużynowe mistrzostwa województwa rzeszowskiego.

Mistrzostwa ligi okręgowej

W październiku 1962 r. w Rzeszowie odbyły się zawody drużynowe w zapasach. O prymat rywalizowały cztery zespoły rozgrywając mecze każdy z każdym. Zwyciężyła drużyna Wisłoki zdobywając 6 pkt. W małych punktach 43:5. Odbył się także mecz towarzyski Wisłoki z reprezentacją Rzeszowa. Zwycięstwo 10:6 odnieśli zapaśnicy Wisłoki. Punkty dla Wisłoki zdobyli: waga kogucia — Stelmach; waga piórkowa — Korzeń; waga lekka — Grabiec; waga półśrednia — Gabiga; waga średnia — Węgrzyn. Dla reprezentacji Rzeszowa punkty zdobyli: Kamiński (pokonał Borucha); Makowiecki (pokonał Kabaja); Długosz (pokonał Hochołowskiego).

W ramach drużynowych rozgrywek o mistrzostwo okręgu krakowsko-rzeszowskiego grupa rzeszowska spotkała się po raz drugi. Wyniki



Mistrzowska drużyna Wisłoki z 1962 r. Źródło: Kronika KS Wisłoka 1959-69, Muzeum Regionalne w Dębicy, s. 163

meczów: Palkovia — Wisłoka 2:12; Wisłoka — Stal Rzeszów 16:0 (vo); Wisłoka — Bieszczady 12:4; Bieszczady — Palkovia 10:4. Drużyna Stali przegrała wszystkie mecze walkowerem. Przyczyna nieznana. Końcowa klasyfikacja: Wisłoka (I) 12 pkt., Bieszczady (II) 8 pkt., Palkovia (III) 2 pkt., Stal (IV) 2 pkt.



Rok 1963 — wicemistrz Polski ligi terytorialnej.

Źródło: Ze zbiorów autora

Zawodnicy: Cieśla Andrzej, Cup Henryk, Hochołowski Andrzej, Długosz Ryszard, Futoma Waław, Grabiec Eugeniusz, Korzeń Czesław, Książek Bolesław, Michalik Kazimierz, Stelmach Lucjan, Węgrzyn Włodzimierz, Wolak Edward.

Trener: Popiołek Tadeusz.

Kierownik sekcji: Kałek Zygmunt.

Działacze: Borski Marian, Budzyński Ludwik (założyciel sekcji, trener), Goetz Marian, Kałek Zygmunt, Kubicki Roman, Lis Ignacy, Stelmach Eugeniusz, Szydło Edward, Wójcik Józef, Żabicki Stanisław.

Rok 1968 — rozgrywki o drużynowe mistrzostwo Polski, III miejsce

Ostatni turniej rozegrany w Gdańsku, przyniósł dębickiej drużynie dwa remisy z najsilniejszymi zespołami w kraju, z mistrzem i wicemistrzem. Jeżeli już mówimy o drugiej rundzie rozgrywek, to koniecznie trzeba powiedzieć, że zapaśnicy uzyskali w tej rundzie najlepsze z dotychczasowych wyników i nie ponieśli żadnej porażki! [...]

Dobra postawa zapaśników w drugiej rundzie rozgrywek, przyniosła im w efekcie trzecie miejsce w kraju, inaczej — brązowy medal. Czy to zaspokaja nasze apetyty? Zapewne trzecie miejsce w kraju to wielki sukces, ale czy to nie za mało jak na drużynę, w której szeregach walczy 4 aktualnych mistrzów Polski i 2 wicemistrzów. Na ten temat można by dyskutować wiele, można zadawać pytanie, gdyby... właśnie gdyby sędziowanie w zapaśach klasycznych było obiektywne i właściwie prowadzone przez wszystkich arbitrow. [...] Po każdym turnieju słyszało się głosy, że zapaśnicy Wisłoki są krzywdzeni przez arbitrow. [...] Skrzywdzono naszych czołowych zapaśników wiele razy, wiele też razy nie przyznano im punktów, które zdobywali na macie. Reasumując, sędziowanie w stylu klasycznym pozostawia wiele do życzenia. Jest to chyba pozostałość po niezbyt chlubnym okresie, jaki zanotował Polski Związek Zapaśniczy. [...]

Już sam fakt, że w Dębicy aktualnie znajdują się 4 tytuły mistrzowskie i 2 wicemistrzowskie kraju, wystawia zapaśnikom jak najlepszą cenzurkę. Jeżeli dodamy do tego, że „Wisłoka” to drużyna bardzo młoda, ocena będzie tym pełniejsza! Jest dwóch zawodników, którzy w rozgrywkach nie ponieśli porażki. Są to: **Jan Michalik** i **Józef Lipień**. Pozostali zawodnicy w miarę swoich umiejętności i sił, spisywali się równie dobrze. Nieco słabszy sezon ligowy miał **Korzeń**, ale i on w przekroju obu rund nie zawiódł. Dobre wyniki uzyskali ponadto **Orłowski** i **Skrzydlewski**. Drużynę uzupełniają bardzo dobrze zapowiadający się **Kazimierz Lipień**, **Syrecki** i młody **Setkowicz**. [...]

Trener Tadeusz Popiołek już dziś myśli nad nowym ustawieniem drużyny, ponieważ rozgrywki w roku przyszłym będą prowadzone nieco innym systemem, aniżeli to miało miejsce dotychczas. W drużynie będą walczyli zawodnicy w wagach papierowej i super ciężkiej. [...] Rozpatrując szansę zapaśników w przyszłych rozgrywkach, realnie trzeba ocenić, że są oni jednym z trzech faworytów do zdobycia mistrzowskiego tytułu. Czy tak będzie — przeszłość niebawem pokaże. [...]

Na dobre wyniki zapaśników złożyła się nie tylko ich aktualna forma, ale także opieka ze strony działaczy klubu. Do najbardziej wyróżniających się działaczy, mających poważny wkład w osiągnięciach należą: prezes Klubu — inż. **Henryk Martyniuk**, wiceprezes — **Eugeniusz Golemo**, kierownik Sekcji Zapasów — **Zygmunt Kałek**, sekretarz MKS Wisłoka **Włodzimierz Węgrzyn**, no i przede wszystkim opiekun i trener w jednej osobie **Tadeusz Popiołek**²².

²² Dlaczego brąz, a nie złoto?, „Echo Załogi” 15-31.12.1968, nr 23(46).



Rok 1970 — drużynowy mistrz Polski. Źródło: Ze zbiorów autora

Zawodnicy: Herduś Jerzy, Korzeń Czesław, Lipień Józef, Lipień Kazimierz, Michalik Jan, Orłowski Wacław, Pilarczyk Marek, Setkowicz Jerzy, Skrzydlewski Andrzej, Syrecki Wiesław, Wojciechowski Józef, Wójcik Franciszek, Zieliński Leonard.

Trener: Popiołek Tadeusz.

Kierownik sekcji: Kałek Zygmunt.

Działacze: Brożyna Kazimierz (wiceprezes), inż. Drabicki E. (członek zarządu), mgr Drzewiecki Ryszard (wiceprezes), Duszkiwicz Józef (członek zarządu), mgr Fosiński J. (członek zarządu), inż. Janeczko Janusz (wiceprezes), Kałek Zygmunt (kier. sekcji), mgr Karp Franciszek (Przewodniczący Komitetu Opiekuńczego), inż. Martyniuk Henryk (Prezes MKS Wisłoka), mgr Maślanka Jerzy (wiceprezes), Stelmach Eugeniusz (członek zarządu), Węgrzyn Włodzimierz (sekretarz zarządu).



Rok 1973 — drużynowy mistrz Polski. Źródło: Ze zbiorów autora

Zawodnicy: Gągół Julian, Herduś Jerzy, Jodłowski Stanisław, Lipień Józef, Lipień Kazimierz, Malinowski Janusz, Michalik Jan, Orłowski Wacław, Pilarczyk Marek, Setkowicz Jerzy, Skrzydlewski Andrzej, Sobkowski Wojciech, Świerad Ryszard, Turek Zbigniew, Wojciechowski Józef, Wrocławski Roman.

Trener: Korzeń Czesław.

Kierownik sekcji: Węgrzyn Włodzimierz.

Działacze: Baran Antoni (sekretarz zarządu), Borski Marian (kierownik I drużyny), mgr Brzostowski Edward (wiceprezes do spraw finansowych), mgr Dziadkowiec Władysław (I sekretarz KP PZPR w Dębicy, Przewodniczący Komitetu Opiekuńczego), Goetz Marian (długoletni działacz), mgr inż. Janeczko Janusz (wiceprezes do spraw sportowych), ppłk Krąg Ryszard (wiceprezes do spraw wychowawczych), Kubicki Roman (długoletni działacz), mgr inż. Olejniczak Henryk (Dyr. Zjednoczenia Stomil. Honorowy Opiekun Sekcji), Piękoś Tadeusz (lekarz, członek zarządu), mgr Różycki Wiesław, mgr inż. Stróżyk Józef (dyr. DZOS „Stomil”, prezes klubu) Smagała Jan (opiekun sekcji), Węgrzyn Włodzimierz (kier. sekcji, trener I klasy).

Rok 1974 — drużynowy mistrz Polski

Zanim przytoczymy nazwiska zawodników, trenerów i działaczy, pragniemy zaprezentować listę mającą związek z ujawnionymi wcześniej rozbieżnościami. W dniach 18-20 października 1974 r. planowano przeprowadzenie VI turnieju im. Zbyszka Cyganiewicza. Na tę okoliczność przygotowany został informator (w posiadaniu autora). Na stronie 13 tegoż informatora zamieszczona jest poniższa informacja.

Zapasy styl klasyczny MKS WISŁOKA – „STOMIL”
1953–1974

Szkoleniowcy i działacze sekcji zapaśniczej:
Kier. Sekcji – Włodzimierz Węgrzyn – trener I kl. państwowej
mgr Wojciech Granat – trener II klasy państwowej.
Czesław Korzeń – trener I klasy państwowej.
Wiesław Syrecki – trener I klasy państwowej
Trenerzy grup młodzieżowych: mgr Wiesław Różycki,
Stanisław Jodłowski, Edward Kasperowicz.
Opiekun Sekcji – Dyrektor mgr Marian Grzybczak
Działacze: Marian Borski, dr Tadeusz Piękoś, Jan Rudnicki, Marian Goetz, Jan Smagała, Bolesław Chrobak, Leokadia Chrobak, Roman Ząbek, Mieczysław Stec, Tadeusz Friedl, Zygmunt Batorski, Janusz Ożóg, Jerzy Marć, Roman Kubicki.

Wykaz szkoleniowców i działaczy sekcji zapaśniczej
MKS Wisłoka-Stomil w 1974 r. Źródło: Broszura
informacyjna opracowania na VI Międzynarodowy Turniej
im. Zbyszka Cyganiewicza, s. 13. Udostępnił E. Madejski

Jak zauważymy niebawem, nazwiska niektórych działaczy nie znajdziemy na pamiątkowym tablu. Autor nie podejmował próby ustalenia, jakie kryteria decydowały o umieszczeniu danej osoby w gronie działaczy. Natomiast nic nie wskazuje na niezgodności wśród samych zawodników.



Rok 1974 — drużynowy mistrz Polski. Właściwe tablo.

Źródło: Ze zbiorów autora. Fot. K. Prajsner, Dębica, ul. Rzeszowska

Zawodnicy: Gągół Julian, Herduś Jerzy, Kosiński Janusz (Jan?), Kuciński Wiesław, Lipień Józef, Lipień Kazimierz, Malinowski Janusz, Michalik Jan, Orłowski Wacław, Ożóg Wojciech, Pilarczyk Marek, Setkowicz Jerzy, Skrzydlewski Andrzej, Sobkowski Wojciech, Sosnowski Andrzej, Swół Jan, Szerszeń Zbigniew, Świerad Ryszard, Turek Zbigniew, Wołowicz Marian, Wojciechowski Józef, Wrocławski Roman, Wójcik Franciszek.

Trener: Korzeń Czesław.

Kierownik sekcji: Węgrzyn Włodzimierz.

Działacze: Baran Antoni, Batorski Zygmunt, Borski Marian, Brożyna Kazimierz, Brzostowski Edward, Dziadkowiec Władysław, Grzybczak Marian, Granat Wojciech (trener), Janeczko Janusz, Jodłowski Stanisław (trener), Kubicki Roman, Kuziemski Kazimierz, Marć Jerzy, Olejniczak Henryk, Ożóg Janusz, Pawlak Tadeusz, Piękoś Tadeusz, Różycki Wiesław, Stróżyk Józef, Syrecki Wiesław (trener). Razem 20 osób.

Powyższe, oryginalne tablo zaginęło w niewyjaśnionych okolicznościach. Kolejna fotografia przedstawia jego alternatywną wersję z naniesionymi zmianami.



Rok 1974 — drużynowy mistrz Polski. Zmodyfikowane tablo. Źródło: Z. Szerszeń, praca dyplomowa, 1980

Zawodnicy: bez zmian.

Trener: bez zmian.

Kierownik sekcji: bez zmian.

Działacze: Baran Antoni, Batorski Zygmunt, Borski Marian, Brożyna Kazimierz, Brzostowski Edward, Dziadkowiec Władysław, Granat Wojciech (trener), Janeczko Janusz, Jodłowski Stanisław (trener), Kubicki Roman, Kuziemski Kazimierz, **Madejski Edward** (w miejscu Janusza Ożóga), Marć Jerzy, **Ogłobin Jan** (fot. dodana), Olejniczak Henryk, Pawlak Tadeusz, Piękoś Tadeusz, Różycki Wiesław, Stróżyk Józef, Syrecki Wiesław (trener), **Wrzosek Sławomir** (w miejscu Grzybczaka Mariana). Razem 21 osób.



Rok 1975 — drużynowy mistrz Polski.

Źródło: Ze zbiorów autora

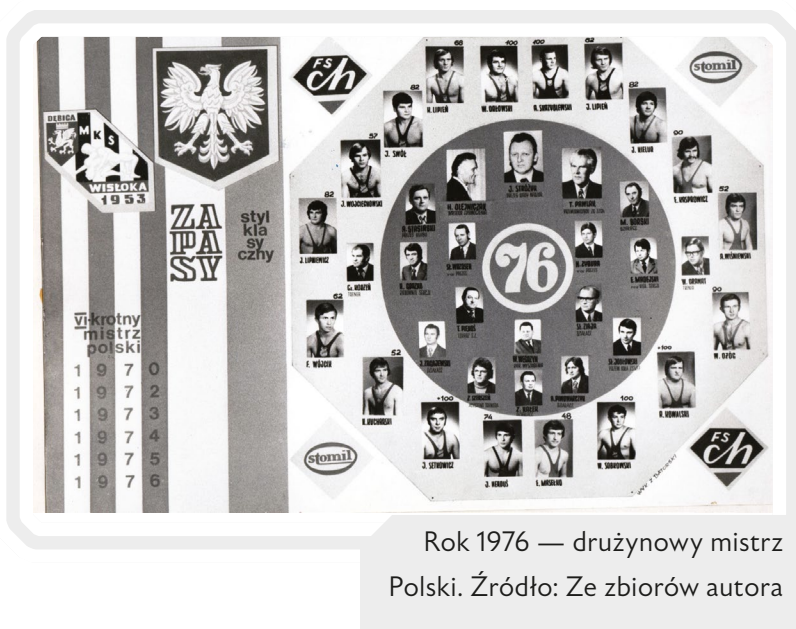
Zawodnicy: Herduś Jerzy, Kasperowicz Edward, Kosiński Janusz (Jan), Kucharski Kazimierz, Kuciński Wiesław, Lipień Józef, Lipień Kazimierz, Lipniewicz Józef, Michalik Jan, Orłowski Wacław, Ożóg Wojciech, Setkowicz Jerzy, Skrzydlewski Andrzej, Sobkowski Wojciech, Swół Jan, Szerszeń Zbigniew, Świerad Ryszard, Wiśniewski Andrzej, Wojciechowski Józef, Wrocławski Roman, Wójcik Franciszek.

Trener: Korzeń Czesław.

Kierownik sekcji: Węgrzyn Włodzimierz.

Działacze: Baran Antoni (sekretarz zarządu), mgr inż. Biegocki Piotr (członek zarządu), Borski Marian (kierownik I drużyny), Brożyna Kazimierz (dyrektor biura klubu), mgr Brzostowski Edward (wiceprezes ds. finansowych), Gawlik Mieczysław (członek zarządu), mgr Grzybacz Marian (opiekun sekcji), mgr Granat Wojciech (trener II klasy), mgr inż. Janeczko Janusz (wiceprezes do spraw sportowych), Jodłowski Stanisław (trener juniorów),

Kubicki Roman (działacz sekcji), inż. Ogłobin Jan (członek zarządu), inż. Olejniczak Henryk (Dyrektor Zjednoczenia „Stomil”), Ożóg Janusz (działacz sekcji), tow. Pawlak Tadeusz (Przewodniczący ZG ZZCh), Piękoś Tadeusz (lekarz, członek zarządu), Piwowarczyk Adam (działacz sekcji), mgr inż. Stróżyk Józef (prezes MKS Wiśłoka), Syrecki Wiesław (działacz sekcji), Węgrzyn Włodzimierz (kierownik sekcji zapaśniczej).



Zawodnicy: Herduś Jerzy, Kasperowicz Edward, Kielur Jerzy, Kowalski Ryszard, Kucharski Kazimierz, Lipień Józef, Lipień Kazimierz, Lipniewicz Józef, Masełko Edward, Orłowski Wacław, Ożóg Wojciech, Setkowicz Jerzy, Skrzydlewski Andrzej, Sobkowski Wojciech, Swół Jan, Wiśniewski Andrzej, Wojciechowski Józef, Wójcik Franciszek.

Trener: Korzeń Czesław.

Kierownik sekcji: Gorzko Radosław.

Działacze: Borski Marian (działacz), Gorzko Radosław (kier. sekcji), mgr Granat Wojciech (trener), Jodłowski Stanisław (przewodniczący koła ZSMP), Kałek Zygmunt (działacz), mgr inż. Madejski Edward (zastępca kier. sekcji), inż. Olejniczak Henryk (dyrektor zjednoczenia), Pawlak Tadeusz (Przewodniczący ZG ZZCh), Piękoś Tadeusz (lekarz sekcji zapaśniczej), Piwowarczyk Adam (działacz), mgr Stasiński Andrzej (Prezes Klubu), mgr inż. Stróżyk Józef (Prezes Rady Nadzorczej), Szerszeń Zbigniew (asystent), Węgrzyn Włodzimierz (kierownik wyszkolenia), Wrzosek Sławomir (wiceprezes), Zagajewski Jan (działacz), mgr Ziaja Stanisław (działacz), Zybura Henryk (wiceprezes).



Rok 1977 — drużynowy mistrz Polski. Źródło: Ze zbiorów autora

Zawodnicy: Górecki Zbigniew, Haba Andrzej, Herduś Jerzy, Kasperowicz Edward, Kowalski Ryszard, Kucharski Kazimierz, Kuciński Wiesław, Lipień Józef, Lipień Kazimierz, Ożóg Wojciech, Setkowicz Jerzy, Skrzydlewski Andrzej, Osmólski Zbigniew, Sobkowski Wojciech, Swół Jan, Szybowski Władysław, Świerad Ryszard, Wiśniewski Andrzej, Wojciechowski Józef, Wrocławski Roman, Wójcik Franciszek.

Trener: Korzeń Czesław.

Kierownik sekcji: Gorzko Radosław

Działacze: Baran Antoni, Brożyna Kazimierz, Gorzko Radosław, Jodłowski Stanisław (trener), Kałek Zygmunt, mgr Kosiński Stanisław, mgr inż. Madejski Edward, inż. Olejniczak Henryk, Pawlak Tadeusz, Piękoś Tadeusz, Popiołek Tadeusz (trener), mgr Stasiński Andrzej, mgr inż. Stróżyk Józef, Szerszeń Zbigniew (trener), Węgrzyn Włodzimierz (trener), Zagajewski Jan, mgr Ziaja Stanisław, Zybura Henryk.

Rok 1980 — drużynowe wicemistrzostwo Polski

GKS Katowice powtórzył swój ubiegłoroczny sukces i zdobył tytuł drużynowego mistrza Polski w zapasach w stylu klasycznym. Tym razem nie przyszło to łatwo. Dobrze usposobiony zespół Wisłoki Dębica dość pechowo przegrał rywalizację o pierwsze miejsce tylko 1 punktem. [...] O tytule mistrza zdecydował bezpośredni pojedynek Wisłoki z GKS, który był okrasą tych nie na najwyższym poziomie stojących mistrzostw. Mecz był niezwykle emocjonujący, ale kiedy Kazimierz Lipień nie zdobył punktów z Czesławem Kowalikiem (obustronna dyskwalifikacja) wiadomo już było, że Wisłoka nie wygra rywalizacji. [...] Ostateczna kolejność: 1. GKS Katowice 45 pkt.; 2. Wisłoka Dębica 44 pkt.; 3. Siła Mysłowice 30,75 pkt.; 4. Legia 20 pkt.; 5. Śląsk 16,75 pkt.; 6. Pafawag 11,25 pkt. [...] ²³

Nazwisk zawodników, trenera, kierownika sekcji oraz działaczy nie ustalono.

²³ *Zapaśnicy Wisłoki wicemistrzem Polski*, „Gazeta Południowa” 20.10.1980, nr 228, s. 8.



Zawodnicy: Czmiel Waczesław, Dąbrowski Grzegorz, Gołosz Artur, Kazała Kazimierz, Kmiecik Grzegorz, Król Marek, Kuźnicki Zbigniew, Michalik Marcin, Jachiajew Nuch, Paleznik Nikołaj, Tołoch Aleksander, Wójtowicz Piotr, Zieliński Jerzy.

Trener: Konieczny Ryszard (I trener), Michalik Jan (II trener).

Kierownik sekcji: Szerszeń Zbigniew.

Działacze: Fornal Tadeusz, inż. Kacperski Jan (prezes klubu), Klisiewicz Maciej (wiceprezes ds. organizacyjnych) Kochan Edmund (działacz), mgr Korzeń Czesław (wiceprezes ds. sportowych), Jedynak Andrzej (trener młodzików), Jęczmiński Jan (wiceprezes ds. gospodarczych), Jodłowski Stanisław (kierownik wyszkolenia, trener juniorów), Kabała Jan (trener młodzików), Kochan Edmund (działacz), Szerszeń Zbigniew (kierownik sekcji).



Rok 1992 — drużynowe wicemistrzostwo Polski.

Źródło: Fot. dzięki uprzejmości R. Koniecznego

Zawodnicy (od lewej, górny rząd): Kmieć Grzegorz, Siuj Jarosław, Krupa Ryszard, Diemiaszkiewicz (Demaszkiewicz?) Siergiej, Nieć Jerzy, Kazała Kazimierz, Paleznik Nikola, Ryszard Konieczny. Dolny rząd: Dąbrowski Grzegorz, Kieroński Łukasz, Lorek Jacek, Król Marek, Jabłoński Piotr, Szałęga Stanisław, Jabłoński Dariusz, Andruchowicz (?), [nieustalony].

Zawodnicy (alfabetycznie): Andruchowicz (?), Dąbrowski Grzegorz, Diemiaszkiewicz (Demaszkiewicz?) Siergiej, Jabłoński Dariusz, Jabłoński Piotr, Kazała Kazimierz, Kieroński Łukasz, Kmieć Grzegorz, Król Marek, Krupa Ryszard, Lorek Jacek, Nieć Jerzy, Paleznik Nikola, Siuj Jarosław, Szałęga Stanisław.

Trener: Konieczny Ryszard.

Kierownik sekcji: nie ustalono.

Działacze: nie ustalono²⁴.

²⁴ Informacja uzyskana od R. Koniecznego.

Alternatywny wykaz kadry prezentujemy poniżej.

Zawodnicy: Czmiel Waczesław, Dąbrowski Grzegorz, Gołosz Artur, Król Marek, Kuźnicki Zbigniew, Michalik Marcin, Jachiejew Nuch, Paleznik Nikoła, Tołoch Aleksander, Wójtowicz Piotr, Zieliński Jerzy.

Trener: Ryszard Konieczny (I trener), Jan Michalik (II trener).

Nazwisk działaczy nie zdołano ustalić²⁵.



Zawodnicy: Fafiński Jacek, Fiedorenko Anatolij, Gawlik Marek, Sidorenko Aleksander, Tomaszewski Andrzej, Szczepanik Andrzej, Szczepanik Krzysztof, Świerad Dawid.

²⁵ Za: A. Bandura, *Historia zapasów w Dębicy*, niepublikowana praca magisterska, Rzeszów: 1994, s. 76.



Zawodnicy: Biskup Sławomir, Fafiński Jacek, Fiedorenko Anatolij, Gawlik Marek, Grondalski Grzegorz, Sidorenko Aleksander, Szarek Grzegorz, Szczepanik Andrzej, Szczepanik Krzysztof, Szybowski Rafał, Świerad Dawid, Tomaszewski Andrzej.

Trener: Lipień Józef (I trener), Lipień Kazimierz (II trener).

Kierownik sekcji: Szerszeń Zbigniew.

Działacze: Bieniasz Janusz (lekarz, prezes klubu), Bieszczad Stanisław (rada sekcji), Bieszczad Stefan (prezes klubu), Czaja Stanisław (prezes sekcji), Dawidowski Roman (wiceprezes sekcji), Jedynak Andrzej (trener młodzieży), Jodłowski Stanisław (sekretarz generalny), Konieczny Ryszard (trener młodzieży), Korzeń Czesław (wiceprezes ds. sportowych), Roztoczyński Roman (rada sekcji).



DRUŻYNOWY WICEMISTRZ POLSKI 2006

Stoją od lewej: Mariusz Nikiel, Krzysztof Rozenkranc, Andrzej Tomaszewski,
Sylwester Ciborowski, Łukasz Fafiński, Mariusz Furgał, Ryszard Konieczny – trener.
Kłęczą: Dominik Haba, Marek Gawlik, Grzegorz Szarek



Rok 2006 — drużynowe wicemistrzostwo Polski.

Źródło: Fot. dzięki uprzejmości S. Jodłowskiego

Zawodnicy: Ciborowski Sylwester, Fafiński Łukasz, Furgał Mariusz,
Gawlik Marek, Haba Dominik, Nikiel Mariusz, Rozenkranc Krzysztof,
Szarek Grzegorz, Tomaszewski Andrzej.

Trener: Konieczny Ryszard.

Kierownik sekcji: nie ustalono.

Działacze: nie ustalono.

Trenerzy

Nazwiska trenerów grupy seniorów wymienione zostaną alfabetycznie, w oparciu o ustalenia dokonane przez Stanisława Jodłowskiego. Ich imienny wykaz wraz okresem prowadzenia treningów zamieszczony został

w publikacji o dębickich zapasach z roku 2017²⁶ oraz w broszurze z 2019 roku wydanej z okazji 65-lecia sekcji zapaśniczej²⁷. Kadra trenerska pierwszego zespołu Wisłoki w zapasach wymieniona została także w monografii wydanej na 110-lecie klubu²⁸. Wykazy te są identyczne, biorąc pod uwagę nazwiska oraz okresy pełnienia roli trenera.

W monografii *90 lat w biało-zielonych barwach (1908-1998)* Ryszard Pajura zalicza do grona trenerów 45-lecia Ryszarda Świerada (1985) oraz Ryszarda Głowackiego (1987)²⁹. Zostało już napisane wcześniej, że na liście S. Jodłowskiego brakuje Ryszarda Świerada. Definitywne potwierdzenie pozycji zapaśnika-trenera wymagałoby wglądu do dokumentów archiwalnych klubu. Mimo tego twierdzenie o błędzie Jodłowskiego ma uzasadnienie w następujących ustaleniach autora: w gazecie „Echo Załogi” z 1984 r. zamieszczona jest informacja, że od 1 października 1984 r. Ryszard Świerad jest trenerem seniorów³⁰. Napisano także, że jego podopieczni zdobyli dwa medale podczas indywidualnych mistrzostw Polski seniorów; tytuł wicemistrzowski wywalczył Roman Popiołek (74 kg), Mieczysław Rudnik zajął III miejsce (90 kg)³¹. Ponieważ w publikacji PZZ napisano, że R. Popiołek zdobył medal dla CWKS Legia³², zachodzi konieczność zbadania także i tej niezgodności. Dokłada się ona do szeregu rozbieżności, które uniemożliwiają stanowcze podanie łącznej liczby medali zdobytych przez grupę seniorów KS Wisłoka.

Powróćmy do kwestii najważniejszej w tej chwili — obsady trenerskiej oraz czasu prowadzenia treningów z pierwszym zespołem. W wypowiedziach

²⁶ P. Krysiak, S. Jodłowski, *Dębickie zapasy*, op. cit., s. 323.

²⁷ S. Jodłowski, *65 lat sekcji zapaśniczej Klubu Sportowego „Wisłoka”*, Dębica: 2019.

²⁸ S. Jodłowski, P. Krysiak, *110 lat dębickiej Wisłoki*, op. cit., s. 202.

²⁹ R. Pajura, *90 lat w biało-zielonych barwach (1908-1998)*, Dębica: AW Agard 1998, s. 104.

³⁰ S. Kos, *Dwa medale zapaśników w Zabrze*, „Echo Załogi” 1984, nr 22(394), s. 7.

³¹ Ibidem.

³² *Historia polskich zapasów 1922-2012*, op. cit., s. 160.

zawodników pojawia się trener Peter Petkow. Fakt taki potwierdza także Edward Madejski. Petkow nie jest wymieniany w gronie trenerów pierwszego zespołu, jak również w wykazie grup młodzieżowych. Kwestia ta wymaga sprawdzenia.

Po podzieleniu się powyższymi spostrzeżeniami można przedstawić skład trenerski w okresie 1954-2014. Alfabetycznie: Budzyński Ludwik, Głowacki Ryszard, Gross Emil, Jodłowski Stanisław, Kasperowicz Edward, Konieczny Ryszard (dwukrotnie), Korzeń Czesław, Lipień Józef, Lipień Kazimierz, Ochał Robert, Popiołek Tadeusz (4 razy), Świerad Ryszard, Wojciechowski Józef. Razem 13 szkoleniowców.

Skromny materiał badawczy nie pozwala dookreślić czasu objęcia oraz zakończenia pełnienia ról szkoleniowców. Aczkolwiek najdłuższy staż prowadzenia pierwszego zespołu w analizowanym okresie posiada Ryszard Konieczny, który odpowiadał za przygotowanie drużyny przez około 12 lat; później Czesław Korzeń — ok. 10 lat; i Tadeusz Popiołek — ok. 8 lat. Wobec braku pewności co do kadencji poszczególnych trenerów, przybliżanie indywidualnych sukcesów szkoleniowych nie jest wskazane.

Trofea sportowe 70-lecia



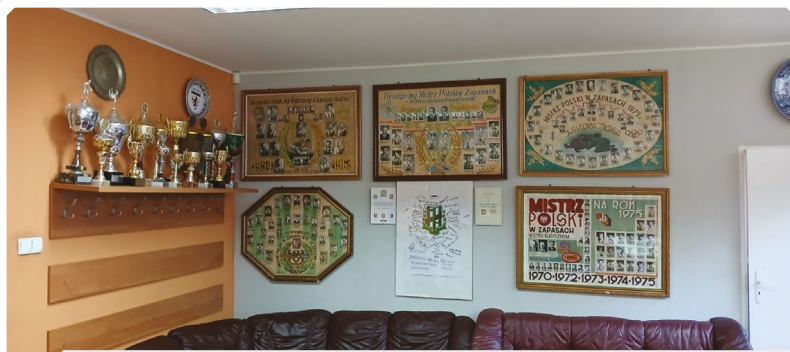
Dębica 2024. Tzw. przewiązka, miejsce spotkań zapaśników i ekspozycji trofeów. Fot. autora



Dębica (2024). Tzw. przewiązka, c.d. Sportowa kolekcja. Fot. autora



Dębica (2024). Tzw. przewiązka, c.d. Trzecia część pamiątek sekcji zapaśniczej. Fot. autora



Dębica (2024). Tzw. przewiązka, c.d. Czwarta część pamiątek sekcji zapaśniczej. Fot. autora



Dębica (2024). Tzw. przewiązka, c.d. Piąta część pamiątek sekcji zapaśniczej. Fot. autora



Dębica (2024). Tzw. przewiązka, c.d. Szósta część trofeów oraz dowodów uznania. Fot. autora



IX edycja Alei Gwiazd Sportu we Władysławowie (2008).
Podziękowanie dla KS Wisłoka. Fot. autora



Podziękowanie za wkład w rozwój sportu zapaśniczego
w Polsce (2009). Fot. autora



Dębica (12.08.2024). Jedyny baner informujący o Roku Braci Kazimierza i Józefa Lipieńców w Dębicy. Fot. autora



Sportowa Stodoła przy hali zapaśniczej (2024), wybudowana w okresie, gdy prezesem KS Wisłoka był Janusz Urbanik. Fot. autora

Zakończenie

Olimpiada w Paryżu, obchody Roku Polskich Olimpijczyków będące następstwem uchwały Sejmu RP z 2023 r., Rok Braci Kazimierza i Józefa Lipieniów ustanowiony uchwałą Rady Miejskiej w Dębicy w styczniu 2024 r., siedemdziesięciolecie zarejestrowania sekcji zapaśniczej KS Wisłoka — tak bogato nachodzące na siebie wydarzenia skłaniają do refleksji i podsumowań. A ocena jakiegoś zjawiska (zdarzenia) wymaga od badacza postawienia dwóch podstawowych pytań, które określają **co chcemy analizować** (co należy ustalić), a następnie **jak można dokonać poprawnych ustaleń**.

Autor zainspirowany przez śp. Andrzeja Stasińskiego (byłego prezesa KS Wisłoka, zastępcę dyrektora DZOS „Stomil” w Dębicy) podjął próbę przybliżenia zespołowych osiągnięć dębickich zapaśników z grupy seniorów. Ponadto dążył do tego, by należycie docenić osoby zaangażowane w tworzenie warunków zawodnikom, osoby, które wsparty osiąganie wyników na najwyższym światowym poziomie. Właśnie to zamierzenie przyświeca nam w 70. rocznicę zarejestrowania sekcji zapaśniczej w Dębicy.

Wydawałoby się, że poprawnych ustaleń można dokonać szybko. Był przecież czas, że o dębickich atletach pisano często. Z okazji kilku jubileuszy KS Wisłoka wydawane były publikacje nawiązujące do sukcesów oraz historii klubu. Rzeczywistość okazała się mniej optymistyczna. Jednym z problemów utrudniających autorowi realizację zamierzonego celu był brak dostępu do dokumentów archiwalnych klubu. Błędy i nieścisłości w dotychczasowych ustaleniach, o czym mogliśmy przekonać się sami, to jeszcze jeden czynnik. Dalej na przeszkodzie efektywnego weryfikowania faktów stoi konieczność odkłamywania wielu wątków historycznych, jak również ich doprecyzowania. Wniosek? Tam, gdzie jest to jeszcze możliwe, poszukiwanie właściwych odpowiedzi i ludzi stojących za wynikami klubu wydaje się być pilną koniecznością. Wraz z upływającymi latami prawda

coraz bardziej skrywa się w niepamięci, przepada. A powinna stawać się podstawą nie tylko historycznych ocen, lecz samego procesu uczenia się, tak samo jak analiza walk i konkretnych akcji zawodników pozwalała im w procesie szkolenia eliminować błędy i wznosić się na wyżyny sportowych umiejętności.

Zauważalny spadek efektów drużynowych grupy seniorów pozwala przypuszczać, że uprzednio spadła właśnie ta skuteczność eliminowania błędów, nie tylko wśród zawodników, ale na poziomie działalności sekcji oraz statutowych władz klubu. Czy zdołamy poznać skalę tych błędów? Kiedy to się stanie? To ważne pytania i problem wymagający szczególnej uwagi. Patrząc szerzej, miejsce Polski w klasyfikacji medalowej IO w Paryżu (42 — najniższe w historii) podnosi rangę tego zagadnienia. Kilka pytań pomocniczych to np.: co się wydarzyło?; dlaczego tak się stało?; czy zdarzeniu można było zapobiec?; czy można było inaczej postąpić? Przedmiotem zainteresowania powinna stać się także kwestia, czy ster zarządzania (kierowania) działalnością sekcji (klubu) powierzono właściwym osobom itp. Stowarzyszenie sportowe czy inne działające na podstawie ustawy jest częścią rozwiązań systemowych państwa i ma realizować cele ogólnospołeczne. Stąd zasadność pytań. Uzyskanie rzetelnej wiedzy pozwoli dokonywać poprawnych ocen i podejmować racjonalne działania naprawcze lub zastosować profilaktykę na poziomie systemowym.

* *Ta decyzja była konieczna — R. Długosz w Stali Rzeszów, „Nowiny Rzeszowskie” 22.03.1967, nr 69(5515), s. 2.*

Bibliografia

Bandura A., *Historia zapasów w Dębicy*, niepublikowana praca magisterska, Rzeszów: 1994.

Dlaczego brąz, a nie złoto?, „Echo Załogi” 15-31.12.1968, nr 23 (46).

Głaz A., *Historia polskich zapasów 1922-2012 — korekta*, opublikowano 01.08.2024, <https://zapasy.org.pl/posts/historia-polskich-zapasw-1922-2012-korekta/409>, dostęp 12.08.2024.

Historia polskich zapasów 1922-2012, J. Chełmecki, A. Głaz, J. Lipski (red.), Warszawa: Polski Związek Zapaśniczy 2012, https://jerzylipski.pl/wp-content/uploads/2020/06/historia_polskich_zapasow_1922__2012.pdf, dostęp 12.08.2024.

Jodłowski S., *65 lat sekcji zapaśniczej Klubu Sportowego „Wisłoka”*, Dębica: 2019.

Jodłowski S., Krysiak P., *110 lat dębickiej Wisłoki*, Dębica: 2018.

Kazimierz Lipień — *zapaśnik stulecia*, J. Swół (red.), „Dębickie Zeszyty Historyczne” 2024, t. 1.

Kos S., *Dwa medale zapaśników w Zabrze*, „Echo Załogi” 1984, nr 22 (394).

Kronika KS Wisłoka 1959-69, Muzeum Regionalne w Dębicy.

Krysiak P., Jodłowski S., *Dębickie zapasy*, Dębica: 2017.

Pajura R., *90 lat w biało-zielonych barwach (1908-1998)*, Dębica: AW Agard 1998.

Piechal T., Chełmecki J., Głaz A. et al., *100-lecie polskich zapasów*, Warszawa: Polski Związek Zapaśniczy 2022.

Swół J., *Dębicki Sokół — znana i mniej znana historia*, część I, Dębica: 2020.

Swół J., *Jubileuszowe remanenty. 70 lat Sekcji Zapaśniczej*, opublikowano 13.07.2024, <https://zeszytydebickie.pl/download/jubileuszowe-remanenty/>, dostęp 14.08.2024.

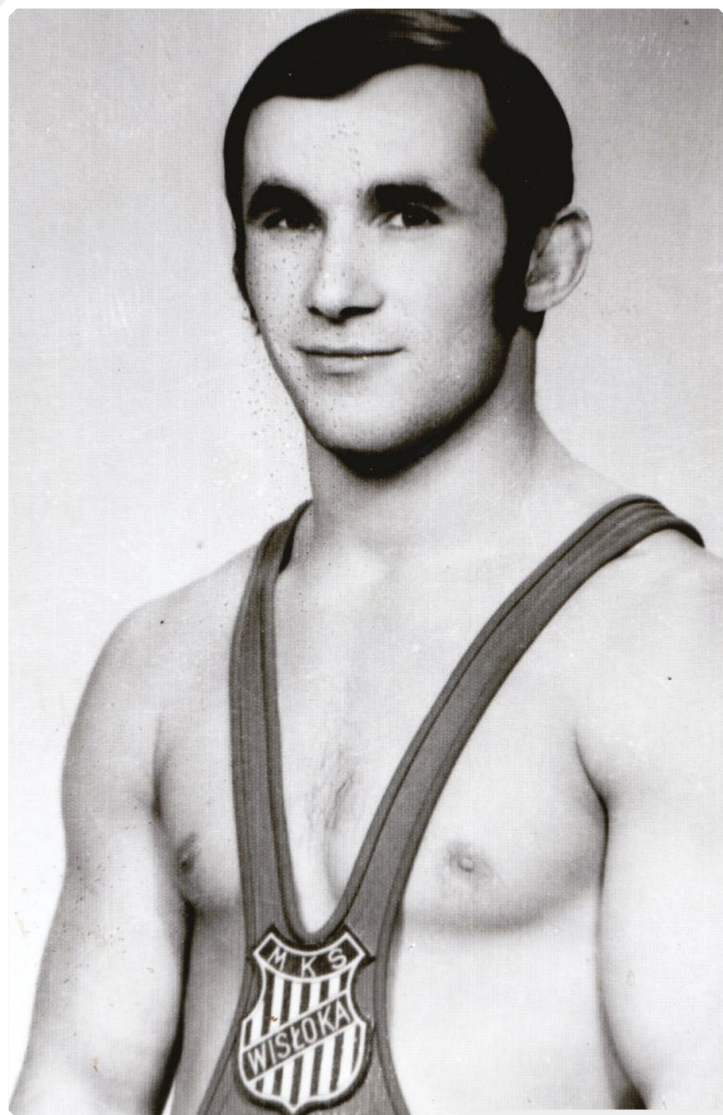
Swół J., *Rok braci Lipieniów — kilka obrazów z życia i kariery*, Dębica: Dębickie Zeszyty Historyczne 2024.

Ta decyzja była konieczna — R. Długosz w Stali Rzeszów, „Nowiny Rzeszowskie” 22.03.1967, nr 69 (5515).

Zapaśnicy Wisłoki wicemistrzami Polski, „Gazeta Południowa” 1980, nr 228 (1039).

Część IV

Z PERSPEKTYWY BUDOWNICZYCH
SUKCESÓW WISŁOKI



Zapaśnik Jan Michalik

Spojrzenie I.

Jan Michalik o życiowych wyborach

Był taki czas, że na temat sukcesów sportowych Jana Michalika często mówiono i pisano. Całkowicie zasłużenie, gdyż osiągnął ich dużo. Był m.in. pierwszym polskim zapaśnikiem, który zdobył złoty medal na mistrzostwach Europy — w Katowicach 1972 r., w barwach Wisłoki. Zapasy zaczynał w okresie szkolnym. Zakończył karierę po osiemnastu latach, zostawszy mężem i rodzicem, dając się poznać jako osoba z charakterem, zdobywszy uznanie i wysoką pozycję społeczną. Osiągnięcia Jana Michalika, zainspirowały studenta AWF w Poznaniu i zapaśnika Andrzeja Szczepanika do napisania pracy dyplomowej na ten temat. Dla młodszego zapaśniczego pokolenia, był i jest wzorem do naśladowania.

Jan Swół: Dlaczego zapasy a nie piłka nożna? W meczach sparingach zapaśników z piłkarzami Wisłoki radziłeś sobie nieźle.

Jan Michalik: Pamiętam, że były takie mecze na boisku treningowym. Teraz na tym miejscu stoi szkoła. W drużynie zapaśników grałem w pomocy, ale wszędzie mnie można było spotkać na boisku. Byłem po prostu ruchliwy od dziecka. Piłka nożna to był mój świadomy wybór. Chciałem uprawiać sport, jak każdy chłopak na Śląsku. Mój ojciec Józef też był piłkarzem, grał jako obrońca. Kiedy trafiłem do drużyny juniorów w piłce nożnej w HKS Szopienice, też biegałem za piłką po całym boisku. Trener widząc moją zaciętość i zaangażowanie jako środkowego napastnika, po którymś z treningów ogłosił wszystkim, że zostaję kapitanem drużyny. Kiedy to

usłyszałem, rozplakałem się. Nie ze wzruszenia, lecz ze strachu. Bałem się że ci starsi i bardziej wyrośnięci mnie pobiją. Ale wszystko zostało wyjaśnione. Nikt mnie nie pobił i było pełne zrozumienie w drużynie. Podczas jednego z meczów strzeliłem aż sześć bramek. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie zapalenie płuc, na które zachorowałem kilka razy. Mama zabroniła mi chodzić na piłkę nożną, bo chorobę łączyła z moją grą w piłkę.

Coś trzeba było robić dla zabicia czasu. Miałem 10 lat, gdy trafiłem do salki treningowej myśłowickiej Siły. Urodziłem się w Szopienicach, a do miejsca, gdzie były treningi, miałem przez pola około 4-5 km. Treningi spodobały mi się. Byłem drobnej budowy, ale sprawność i koordynację ruchów miałem dobrą. Po trzech miesiącach uprawiania zapasów pod okiem mgr. inż. Edmunda Plackowskiego, w swojej kategorii wagowej do 27 kg zdobyłem mistrzostwo Śląska. Byłem taki większy kurczak. Do tego startu przygotowywałem się wraz z rodziną. Nie trenowali ze mną, ale przygotowali mi taki ołowiany pas, bo miałem trudności z osiągnięciem wagi 24 kg. Pas ukryty miałem pod kostiumem i udało się przez to osiągnąć dolną granicę wagi. Potem trafiłem pod opiekę Rudolfa Toboły i Ernesta Gondzika. Pod ich fachową opieką zdobywałem dalsze zapaśnicze umiejętności. Mając lat 18 zostałem mistrzem Polski juniorów. Już o piłce nie myślałem, chyba że w ramach rozgrzewki przed treningiem zapaśniczym.

■ Co zadecydowało o przyjeździe do Dębicy?

Trudno mi jednoznacznie powiedzieć. Może przypadek, a może coś innego. Fakty były takie. W Jeleniej Górze odbyły się mistrzostwa Polski juniorów w lutym 1966 roku. Zająłem pierwsze miejsce. W tym samym roku na mistrzostwach Polski seniorów w Krakowie zająłem IV miejsce. W Sile był nadmiar zawodników w kategorii 52 kg. Garus Paweł, Jarczyk Henryk, Maślorz Antoni, Tałach Bronisław, Kukuła Jan byli starsi i bardziej doświadczeni ode mnie. A przecież wszyscy chcieli być pierwszymi. Mnie jako juniorowi bardzo podobał mi się Korzeń Czesław, jak walczył na macie.

Podczas zawodów nawiązał ze mną rozmowę i zaproponował przejście do Dębicy. Zgodziłem się na te propozycję bez wahania. Nie było mowy na jakich warunkach. Wiadomość, że będę mógł trenować 5 razy w tygodniu była dla mnie bardzo dobrą informacją. Podałem Korzeniowi adres i było po rozmowie.

Podczas tych samych zawodów, lecz nieco później, przyszedł do mnie Piotr Starzyński i Tanżyna... imienia nie pamiętam, z propozycją przejścia do Unii Racibórz. Powiedziałem im, że trochę się spóźnili, bo już obiecałem to Korzeniowi. Krótką rozmowę zakończyłem stanowczo wypowiedzianym zdaniem: „dałem słowo i koniec”. Zrezygnowali więc z nagabywania mnie.

Następnie, jeśli dobrze pamiętam, to Włodek Węgrzyn rozmawiał z moimi rodzicami na temat przejścia. Przypuszczam, że przekabacił także Romana Mocka (sekretarza Siły Mysłowice), który był za neutrudnianiem mi przejścia do Dębicy. Swoje przypuszczenie opieram na tym, że obito mi się o uszy, że Ernest Gondzik miał wypowiedzieć się, że odda wszystkich za mnie. Nie wiem, na jakich warunkach kluby doszły do porozumienia, ale znalazłem się w Dębicy.

■ Pierwsze dni, miesiące w Dębicy?

Był czerwiec 1966 r., kiedy przyjechałem do Dębicy z postanowieniem, że Wisłoka będzie moim nowym klubem. Wcześniej byłem w okresie świąt i mieszkałem u Zygmunta Kałka, kierownika sekcji zapaśniczej.

Z dużego miasta przyjechałem na dużą wieś. Była cisza i spokój, co mi bardzo odpowiadało. Także czystsze powietrze, a w każdym razie inne niż na Śląsku. Zamieszkałem w hotelu nr 1 na os. Matejki. Teraz w tym miejscu mieści się przychodnia lekarska. W hotelu tym mieszkali: Andrzej Skrzydlewski, Wacek Orłowski, Wiesiek Syrenki i Rysiek Długosz, z którymi zamieszkałem w jednym pokoju. Nie pamiętam, z kim chodziłem załatwiać sprawy meldunkowe oraz przyjęcie do pracy. Zatrudniony zostałem na stacji doświadczalnej ZPG [Zakładów Przemysłu Gumowego

w Dębicy — dop. red.] A potem...? Miesiące zamieniłem na lata. Od wielu lat mieszkam w bezpośrednim sąsiedztwie tego miasta.

■ Jak zapamiętałeś zapoznanie z trenerem i zawodnikami?

Zostałem przyjęty dobrze. Części zawodników byłem znany. Ja też kilku znałem. Zacząłem kumpłować się z Wackiem Orłowskim i Jurkiem Herdusiem. Spacerowaliśmy po Dębicy, a nawet chodziliśmy nad Wisłokę. Za jakiś czas walczyliśmy już wspólnie o tytuły drużynowego mistrza Polski.

■ Czym różniło się życie w Dębicy od tego w Katowicach?



Dębica (2023). Dawny hotel robotniczy nr 1, pierwsza dębicka przystań Jana Michalika. Fot. J. Swół



Zdjęcie drużyny seniorów Wisłoki (prawdopodobnie 1970).

Od lewej: Tadeusz Popiołek (trener), Wacław Orłowski, Jerzy Setkowicz, Andrzej Skrzydlewski, Marek Pilarczyk, Leonard Zieliński, Jerzy Herduś, Czesław Korzeń, Franciszek Wójcik, Kazimierz Lipień, Józef Wojciechowski, Józef Lipień, Jan Michalik. Fot. dzięki uprzejmości A. Michalik

W Katowicach mieszkałem i żyłem wraz z rodziną. Ojciec pracował jako górnik. Mama zajmowała się domem, otaczała nas opieką i troszczyła się o nasze żołądki. Było nas w domu dziewięcioro wraz z rodzicami. Pracowałem jako elektryk, ale budżet domowy nie był zadowalający. Mimo to mogłem liczyć na wsparcie rodziny. W Dębicy wraz z moim przyjazdem dużo się zmieniło. Musiałem zatroszczyć się o siebie sam i liczyć przede wszystkim na siebie. Nikt nikogo nie rozpieszczał w tamtym czasie. O częstotliwości treningów już mówiłem. Nie pamiętam, czy od chwili podjęcia pracy mogłem opuścić zakład o godz. 10:00, aby udać się na trening, czy dopiero później zapaśnicy byli zwalniani.

■ **Życiowe wybory, dylematy i podjęte decyzje?**

Gdyby pominąć pierwszy mój wybór i przyjazd do Dębicy, to utkwiła mi w pamięci następująca sytuacja. Było to tuż po moim przyjeździe do Dębicy. Zapaśnicy wyjechali na kontrakt zagraniczny do Jugosławii. Ja nie pojechałem, bo nie miałem paszportu. Jurek Herduś, nie wiem z jakiego powodu, też nie pojechał. Trenowaliśmy wtedy razem w „Kosmosie” dość intensywne. Miałem takie zakwasy, że z trudem ubierałem koszulkę. Pomagała mi w ubieraniu się pani Maria Nykiel, która mieszkała w pawilonie sportowym wraz z rodziną. Dzisiaj ten obiekt z salą treningową dla zapaśników nie jest już własnością klubu.

Pani Marysia domyśliła się, że nie mam środków na życie. Zadzwoiła do kierownika Zygmunta Kałka. Kałek zaprosił mnie na obiad do swojego domu, a następnie w porozumieniu z dyrektorem załatwił mi zaliczkę w wysokości 500 zł. Gdybym miał pieniądze na bilet do Katowic wcześniej, to zanim pomogła mi pani Maria i kierownik Zygmunt Kałek, pojechałbym do domu. Kiedy miałem za co żyć, sprawa powrotu do Katowic stała się nieaktualna.

Nie wiem, czy sytuację, do której nawiążę za chwilę, można rozpatrywać w kategoriach życiowego wyboru, ale fakt taki miał miejsce. Byliśmy na obozie zapaśniczym w Przemyślu. Po kolacji zazwyczaj był czas wolny do godz. 22. W ramach tego czasu wyszliśmy do centrum z Wackiem Orłowskim. Do miejsca zakwaterowania przyszlismy po wyznaczonej godzinie. Czekali na nas Włodzimierz Węgrzyn i trener Tadeusz Popiołek. Rozmowa była krótka. „Proszę położyć się spać, a rano porozmawiamy”. Rano nie było rozmowy na porannym apelu, a jedynie komunikat. „Za nieprzestrzeganie dyscypliny na zgrupowaniu Wacław Orłowski wyjedzie ze zgrupowania”. Powiedziałem wówczas, że w takim razie ja również wyjeżdżam. Na szczęście Węgrzyn z Popiołkiem zmienili zdanie. Byłem zdecydowany wyjechać w ramach koleżeńskej solidarności.

Z perspektywy czasu, dokonane wybory oceniam pozytywnie. Podczas zawodów zapaśniczych poznałem żonę Annę i jej brata — obecnie



Uroczystość rodzinna. Państwo Anna i Jan Michalikowie
pierwsi od lewej. Fot. dzięki uprzejmości A. Michalik

szwagra — Edmunda Kochana, także zapasnika. Przez myśl mi nie przeszło, że Ania zostanie także kronikarzem i dokumentować będzie moje sportowe sukcesy oraz trudniejsze okresy występujące w życiu sportowca. Jak na olimpiadzie w Monachium wygrałem pierwszą walkę, Ania rozpląkała się z radości. Kiedy nie zdobyłem medalu, płakaliśmy obydwójce. Byłem czwarty. Moim nieszczęściem było, że urodziłem się w kraju socjalistycznym. Walczyłem z Włochem, z którym wcześniej wygrywałem. Sędziowie byli z bloku kapitalistycznego. Nie miałem prawa wygrać, bo dochodziły sprawy polityczne. Przypomnę, że walka była o medal. Wydarzenia w wiosce olimpijskiej spowodowały, że opóźniły się zawody i musiałem trzymać wagę. Fin Ukkola wycofał się z tego powodu — zmieniła się krzyżówka. Musiałem walczyć z Kirowem.

Był taki okres w mojej karierze, że z mistrzostw wracałem jako zawodnik, który zajmował czwarte miejsca. Wśród rodzeństwa byłem także czwarty (mam troje starszego i młodszego rodzeństwa). Nie jestem przesądny, ale myślałem, że to czwarte miejsce na zawsze przypisane zostanie do Jana

Michalika. Lecz nie poddałem się i doczekałem wielu miłych sportowych przeżyć, medalowych sukcesów i miejsca na podium.

Od pięćdziesięciu lat jesteśmy z Anią małżeństwem. Mamy trójkę wspa-
niałych dzieci, które założyły rodziny. Mamy sześcioro wnuków, którym
babcia Ania pokazuje rodzinną kronikę i opowiada o tym, co było kiedyś.

■ Może o innej jeszcze decyzji — podróży do Jugosławii bez paszportu.

Bez paszportu i biletu na dodatek. Czy na gapę? I tak, i nie. Paszport i bilet posiadał Włodzimierz Węgrzyn, z którym umówiłem się, że dołączę do drużyny w Katowicach. Chciałem wcześniej odwiedzić rodzinę. Kiedy zjawiłem się na peronie, z którego miał odjeżdżać pociąg do Suboticy, zauważyłem, że nikogo nie ma. Z ciężkimi torbami ze sprzętem niekoniecznie sportowym zacząłem chodzić dopytywać się to tu, to tam. Udało mi się ustalić, że grupa pojechała wcześniejszym pociągiem. Za niedługo miał odjeżdżać następny pociąg. Pomyślałem... wsiądę do niego. Najwyżej wopiści nie przepuszczą mnie przez granicę. Odprawa celna i graniczna zaczęła się w pociągu, jak tylko skład wyjechał z Katowic. O tym, że nie mam biletu powiedziałem konduktorowi. Prawdopodobnie on powiedział to kierownikowi zmiany żołnierzy WOP [Wojska Ochrony Pogranicza — dop. red.], którzy dokonywali odprawy paszportowej. Nie miałem ze sobą dowodu osobistego, a jedyny dokument ze zdjęciem to książeczka zapaśnicza. Moje nazwisko wopiści kojarzyli. Nawet chciałem im pokazywać chwyt, chcąc uprawdopodobnić moją tożsamość. Kiedy skontaktowali się z żołnierzami, którzy dokonywali odprawy wyjeżdżających z Polski wcześniej, potwierdzili oni, że ekipa wyjeżdżała na zbiorowy paszport i jednej osoby nie było. Zgodzili się przepuścić mnie przez granicę. Ostrzegli, że mogę mieć kłopoty z pogranicznikami z Czechosłowacji i wysadzą mnie z pociągu. Pomyślałem... dam radę. I udało się. Odprawy na granicach Węgierskiej Republiki Ludowej praktycznie nie było. Spałem skulony na siedzeniu w przedziale i nikt mnie nie budził. Kiedy pociąg wjechał na terytorium Federacyjnej Republiki



Proporczyk klubu Spartak Subotica



Znaczek klubu z 1975 r.

Jugosławii, tamtejsi pogranicznicy wysadzili mnie z pociągu. Tak się szczęśliwie złożyło, że Subotica była pierwszą stacją, a zarazem miejscem docelowym mojej podróży. Na miejscu wisiły plakaty zapowiadające występ zapaśników z Dębicy. To mi pomogło wyjść z trudnej sytuacji. Mój bagaż także wzbudzał zainteresowanie celników. Skontaktowano się z kierownictwem klubu. Następnie podano mi adres zakwaterowania zawodników Wisłoki. Do ośrodka położonego nad jeziorem dojechałem taksówką. Wszyscy byli zaskoczeni. Ja również, że tak gładko wszystko poszło.

Kontuzje to ryzyko sportowca i cena, jaką sportowiec musi uwzględnić w swoich marzeniach. Czy było warto?

Urazy bądź uszkodzenia ciała zdarzają się nie tylko sportowcom. Pamiętam z dzieciństwa, gdy wskakiwaliśmy na wozy, aby przejechać się trochę. O mało co nie wpadłem wtedy pod samochód. W zimie przykładowo, jak było ślisko na jezdni, to chwytailiśmy się z tyłu samochodu z chłopakami i robiliśmy takiego węża. Wyglądało to w ten sposób, że pierwszy trzymał się samochodu, a pozostali trzymali za ubranie swojego poprzednika. Ci na końcu wychylali się poza szerokość samochodu. Nie trudno przewidzieć, że mogło dojść do kontaktu z samochodem jadącym z naprzeciwka. Przez te przykłady chcę powiedzieć, że wszędzie może zdarzyć się nieszczęście. Mając 12 lat doznałem kontuzji ręki. Lekarz oglądnął, pomacał, naciągnął i miało być dobrze. Po jakimś czasie okazało się, że było to złamanie, kość źle się zrosła i musiałem mieć ją łamaną na nowo.



Zapaśnicy Wisłoki w Wenecji (prawdopodobnie
początek lat 70. XX w.). Na pierwszym planie od lewej:
Wojciech Sobkowski, Leonard Zieliński, Jerzy Setkowicz,
Józef Wojciechowski, Jan Michalik.
Fot. dzięki uprzejmości J. Wojciechowskiego

Zapaśnik kontuzje i ból ma wpisany w swoje marzenia i sukcesy. W Helsinkach rozgrywałem walkę finałową z bolącą nogą, bo miałem uszkodzoną torebkę stawową. Józef Malik na plecach przyniósł mnie na wagę. Przed walką zapaśnicy z Niemieckiej Republiki Demokratycznej użyczyli mi bandaża. Odczuwałem silny ból, to prawda. Mogłem nawet nie walczyć. Ale mistrzowski tytuł ma swoją cenę. Włożyłem bardzo dużo wysiłku w treningi i przygotowanie do tych mistrzostw. Nie wyobrażałem sobie, abym mógł przedwcześnie skapitulować.

Niezależnie jak zostanie to odebrane przez innych, swoją wypowiedź podsumuję krótko. Warto było. Bo na korzyści nie patrzę jedynie przez wyniki w sporcie. Sport dał mi dużo satysfakcji. Satysfakcję mieli także Polacy, których reprezentowałem i którzy identyfikowali się ze mną. Wybór mojej osoby na najlepszego sportowca Rzeszowszczyzny pozwala mi powiedzenie



Dębica (2014). Adam Rudyk z szablą dla Jana Michalika, po lewej Edmund Kochan. Fot. J. Swół

tego, co przed chwilą wypowiedziałem. A chore biodro, albo konieczność jego operacyjnej wymiany...? Zdarza się to także tym ludziom, którzy nie mieli ze sportem kontaktu.

Kiedy Jan Michalik uzmysłowił sobie, że swoją postawą wpływa na postawy i wychowuje innych?

To pytanie jest dla mnie zaskoczeniem. Trudno mi na nie odpowiedzieć. Zawsze zachowywałem się normalnie i życzliwie. Niezależnie czy w sporcie, czy w życiu prywatnym. Wszystko, co robiłem, wydawało mi się normalne. Tak powinien postępować każdy. Nie tylko sportowiec. A przy okazji tego pytania, niech mi wolno będzie powiedzieć coś jeszcze. Ja nie zdawałem sobie sprawy, że jestem, albo mogę być wzorem dla innych i kształtować w ten sposób ich postawy. Moim wzorem w pracy był m.in. Ryszard Tabas. Jego miejsce i zdjęcie w rodzinnej kronice o Janie Michaliku jest potwierdzeniem moich słów.

Z perspektywy sportowego emeryta na pytanie odpowiem następująco. Uzmysłowiłem sobie przed chwilą następujący fakt: podczas obchodów

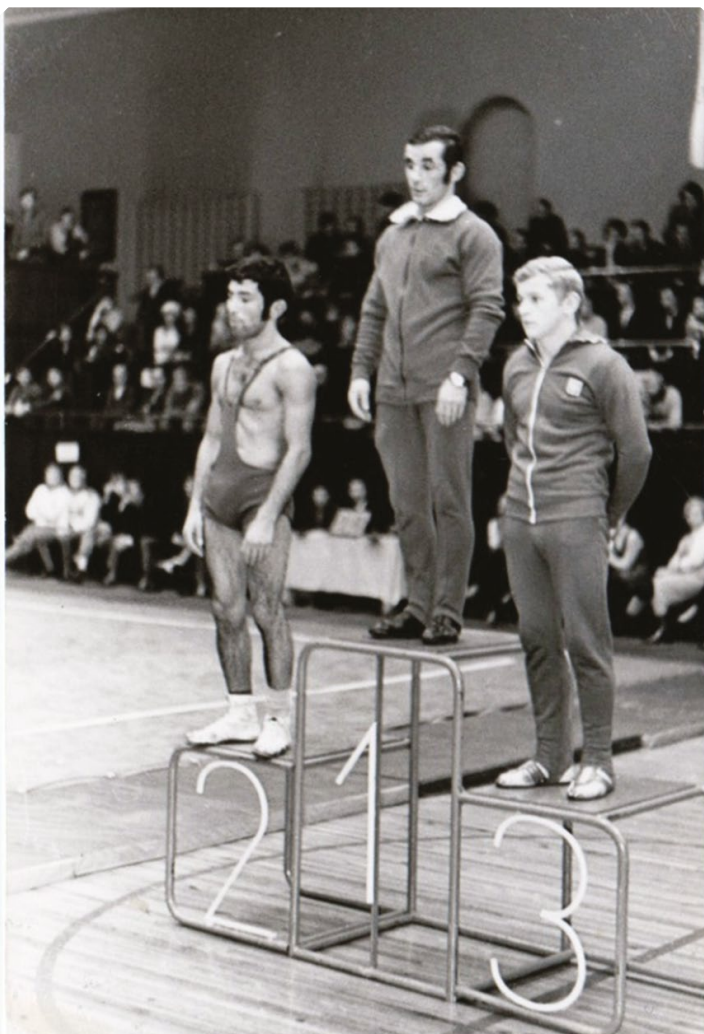


Dębica (2014). „Rycerz polskich zapasów” przyjmuje gratulacje od ks. Prałata Józefa Dobosza. Fot. autora

60-lecia sekcji zapasniczej oraz urodzin Czeška Korzenia odbyło się okolicznościowe spotkanie z czołowymi zapasnikami. Na pamiątkę dostałem szablę od Adama Rudyka. Wręczając mi ją powiedział: „Za **Mazurka Dąbrowskiego** sprzed 42 lat”.

W jakim stopniu dzięki zapasom udało się Janowi Michalikowi zrealizować dziecięce marzenia?

Rozmawiamy o sporcie, więc na początek do niego nawiążę. Skoro kiwałem na boisku i strzelałem bramki, to z pewnością miałem marzenia związane z piłką nożną. Później zapasy skutecznie wymazały mi je z pamięci. Gdy zdobyłem mistrzostwo Śląska, marzyłem o zwycięstwach na mistrzostwach Polski. Oczywiście widząc siebie na najwyższym stopniu podium: najpierw w kategorii juniorów, a potem seniorów. W tym przypadku nie można mówić o dziecięcych marzeniach, bo w świetle prawa byłem już osobą dorosłą. W 1968 r. zdobyłem dla KS Wisłoka złoty medal na mistrzostwach Polski w Siemianowicach Śląskich. Kolejnymi marzeniami były medale na



Rok 1970. Jan Michalik zwycięzcą memoriału im. Władysława Pytlasińskiego. Fot. dzięki uprzejmości A. Michalik

matkach podczas mistrzostw Europy, świata czy igrzysk olimpijskich. Wydaje mi się, że co mogłem zrobić, to zrobiłem, aby zrealizować swoje marzenia.

■ **A jakich marzeń nie udało się zrealizować i z jakiego powodu?**

Powiem tak. Podczas mistrzostw świata w Mińsku (1975) tytuł był bardzo realny. Nie wynikało to z marzeń, ale układu tabeli i uzyskiwanych przeze mnie wyników. Byłem dobrze przygotowany do mistrzostw. Walczę z Turkiem Bilalem Taburem. Prowadzę bardzo wysoko, bo 19:1 i... przegrywam przez dyskwalifikację, za pasywną walkę! Tak to widzieli sędziowie. Turek był drugi. Mnie pozostały marzenia o podium.

■ **Co jeszcze chciałby powiedzieć mistrz posadki¹ o roli sportu w jego życiu?**

Może to zabrzmie nieskromnie, ale niektóre chwytami miałem opanowane do perfekcji. Kilka razy byłem uznawany najlepszym technikiem bądź zawodnikiem turnieju. Co zawdzięczam sportowi? Można by długo mówić. Przychodzą mi w tej chwili na myśl przede wszystkim przyjazd do Dębicy oraz doświadczenia z tym związane. Kiedyś Włodek Węgrzyn nie wyraził zgody, abym pojechał na wesele mojej siostry do Katowic. Ważniejsze było, abym pokazał się publiczności Dębicy, która przyszła oglądać zawody. Musiałem się z tym pogodzić oraz wyciągnąć wniosek. Zdyscyplinowanie i szacunek dla decyzji przełożonych to cecha zapaśnika.

Kiedy Szwedzi przyjechali do Dębicy na zawody zapaśnicze, walczyłem pierwszą walkę. Kierownictwo sekcji chciało mnie pokazać kibicom. Ja także chciałem zaprezentować się z dobrej strony. Edmund Kochan sędziował na punkty. Obok jego sędziowskiego stolika była jego siostra Anna. Kto by wówczas pomyślał, że zostanie moją żoną! Sądzę, że niejeden z zapaśników może podać podobny przykład.

¹ Posadka — technika zapaśnicza polegająca na dociągnięciu nogi przeciwnika własnym ciężarem ciała [przyp. red.].



Rok 1993. 25 rocznica zawarcia związku małżeńskiego
Anny Michalik (z domu Kochan) i Jana Michalika.

Fot. dzięki uprzejmości A. Michalik

Co jeszcze zawdzięczam sportowi? Dużo wyjeżdżałem na zgrupowania i zawody zapaśnicze. Miałem możliwość zwiedzać obce kraje, miasta i poznać wielu ludzi. To także zawdzięczam sportowi, chociaż w powszechnej percepcji liczą się tylko medale.

O jakim zawodzie i wykształceniu marzył Jan Michalik mając 22 lata?

Mówiąc odpowiedzialnie, to nie pamiętam. Skoro słyszę w podpowiedzi, że technikiem budowlanym, to jestem zaskoczony. Jak wielu innych zapaśników chciałem ukończyć szkołę średnią. Technikum ukończyłem w 1980 r., to jest po zakończeniu kariery sportowej. Będąc czynnym zawodnikiem uczestniczyłem w szkoleniach i przystąpiłem do egzaminu na dyplom mistrzowski w zawodzie. Organizacją takich kursów zajmował się mgr inż. Edward Madejski — działacz sekcji zapaśniczej. Pamiętam, że zdawałem



USA (1987). Jan Michalik (pierwszy od lewej) w drodze do pracy. Fot. dzięki uprzejmości A. Michalik

egzamin m.in. z Jurkiem Herdusiem. Dyplom pozwalał uzyskiwać wyższe uposażenie. Ale zawodem ślusarza, a nawet mistrzem w tym zawodzie nie byłem zainteresowany. Gdy przechodziłem koło cukierni Mariana Kurgana, to na myśl przychodziło mi właśnie cukiernictwo.

■ Skąd pomysł na działalność gospodarczą w cukiernictwie?

Taka myśl dojrzewała przez jakiś czas. Zdawałem sobie sprawę, że kiedyś zakończę sportową karierę. Trzeba będzie zarabiać na utrzymanie rodziny. Hałas, zapach wulkanizowanych opon czy widok sadzy nie pociągał mnie do pracy.

Zaczynałem od zera. Najpierw byłem uczniem. Po trzech latach i egzaminie w Izbie Rzemieślniczej w Rzeszowie zostałem czeladnikiem. Po kolejnych siedmiu latach uzyskałem dyplom mistrzowski. Jakie mam doświadczenia? Nic nie jest za darmo. Działalność wymaga pracy, staranności ze względów sanitarnych oraz odpowiedzialności i wysiłku. Wstawałem wcześniej rano.

Wyroby cukiernicze należało dostarczyć do punktów sprzedaży. Następnie czuwać nad produkcją, prowadzić rozliczenia finansowe itp. Bardzo często kończyłem pracę po godz. 22. Kiedy uczyłem następców, przekazałem im swoją wiedzę oraz dałem możliwość wykazania się.

Bardzo dziękuję za wypowiedź i przekazane informacje. Jeszcze jedna moja prośba. Proszę dokończyć zdanie: Gdybym mógł cofnąć czas to...

Zrobiłbym to samo, z niewielkimi korektami. Przede wszystkim przy zbijaniu wagi należało zadbać o picie, zwłaszcza wówczas, kiedy walczyłem. Przez słabe nawodnienie jedzenie nie mogło być w należyty sposób trawione. Nie było siły, mózg nie był właściwie natleniony... Techniki i moich ulubionych chwytów raczej bym nie zmieniał. Dobre przygotowanie techniczne



Tort z cukierni Jana Michalika (w środku) jako nagroda w plebiscycie na 10 najlepszych sportowców Dębicy. Po prawej Andrzej Tomaszewski. Fot. dzięki uprzejmości A. Michalik

było zauważane i doceniane przez sędziów i obserwatorów. Posadkę dopracowałem do perfekcji. To detale decydowały o jej skuteczności. Gdyby szkoleniowcy albo zawodnicy zechcieli skorzystać z mojej wiedzy, to kilka lat temu moja sprawność była o wiele wyższa niż obecnie...

Miałem swój udział w doprowadzeniu do wicemistrzostwa Polski dębickich zapaśników w 1991 r. Podczas treningów demonstrowałem, jak należy prawidłowo robić „przeprowadzki”, korygowałem złą pracę nóg czy błędy w ułożeniu rąk podczas walki. Myślę, że więcej zawodników mogłoby skorzystać z tych wskazówek. Obecnie w zapasach, podobnie jak np. u skoczków narciarskich, o sukcesie lub porażce decydują detale i szczegóły. W zapasach każdy błąd to szansa dla przeciwnika.



Dębica (2014). Olimpijczycy po latach. Od lewej: Andrzej Supron (Monachium 1972, Montreal 1976, Moskwa 1980), Józef Lipień (Meksyk 1968, Monachium 1972, Montreal 1976, Moskwa 1980), Jan Michalik (Meksyk 1968, Monachium 1972), Wacław Orłowski (Meksyk 1968).

Fot. J. Swół



Olimpijczycy na IO w Meksyku (1968). Od lewej: Janusz Tracewski (trener), Jan Michalik, Józef Lipień, Adam Ostrowski, Czesław Kwieciński, Wacław Orłowski, Edward Wojda. Fot. dzięki uprzejmości A. Michalik

Chociaż to jest nierealne, chciałbym cofnięcia niektórych zdarzeń, a przynajmniej poznania prawdy. Moje życzenie ma związek z przygotowaniem do wyjazdu do Meksyku na IO. Byliśmy na obozie w Sachazorii (Azerbejdżan). Była tam prelekcja na temat zachowania się sportowców na olimpiadzie. Prelegent mówił, aby nie żegnać się przed walką. Powiedziałem, że będę się żegnał i jeśli komuś to nie odpowiada, mogą mnie nie wysyłać. Wysłali i tak. Wiedzieli, że praktykuję. Z tego powodu nie miałem problemów. Po powrocie z Meksyku, do PZZ miał nadejść list do mnie. Wiem to od lekarza kadry Leszka Musura. Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński w liście tym miał dziękować mi za promowanie chrześcijaństwa. Chciałbym poznać prawdę, co stało się z tym listem.

Spojrzenie II.

Jana Kabaja wspomnienia i refleksje

Mieszkając na Śląsku pracowałem na trzy zmiany i trochę kopałem w piłkę, bo tam praktycznie co pięć kilometrów można było znaleźć jakąś piłkarską drużynę. Los sprawił, że w 1957 r. jako dziewiętnastoletni chłopak znalazłem się w Dębicy, dokąd przeprowadziła się moja rodzina. Miałem ukończoną zawodówkę, więc podjąłem pracę jako mechanik w firmie, która robiła instalacje w Zakładach Przemysłu Gumowego w Dębicy. Już na zakładzie spotkałem się z zapasami, a właściwie z chłopakami, którzy trenowali zapasy. Pośród nich był Włodek Węgrzyn. Tak się złożyło, że dyrektor Technikum Ekonomicznego w Dębicy postawił mu ultimatum: nauka albo sport. Wybrał sport, bo odkąd Włodka pamiętam, to tylko zapasy go interesowały. Poszukiwał pracy i ja pomogłem mu ją załatwić w firmie, w której pracowałem, tj. Krakowskim Zjednoczeniu Instalacji Przemysłowych. Powiem półzartem, że moja pomoc nastąpiła w zamian za to, że namówił mnie na zapasy.

Trenowałem przez jakiś czas, a potem zostałem powołany do wojska. Po wojsku powróciłem do swoich kolegów z maty i chociaż warunki treningowe były fatalne, to trzymaliśmy się razem. Ja, Bolesław Książek, Czesław Gabiga, Czesiek Korzeń, Andrzej Hochołowski, Edek Wolak i Włodek Węgrzyn byliśmy prawie z jednego rocznika. Łączyło nas koleżeństwo, wzajemna życzliwość, chęć rywalizacji i przeżycia przygody. I robiliśmy sobie niekiedy kawały.



Zdjęcia z wyjazdu zapaśników (brak bliższych danych). Fot. dzięki uprzejmości J. Kabaja

Może to, co powiem, obecnie wyda się niezrozumiałe, a nawet śmieszne, ale możliwość wyjazdów do różnych miast w Polsce i możliwość zwiedzania to elementy zapaśniczego życia, które wyjątkowo zachęcały mnie do wysiłku, a nawet wyrzeczeń. Warszawa dla wszystkich była atrakcją. Jednego razu, jak byliśmy na mistrzostwach w Warszawie, to włożyłem koledze do torby taką dużą cegłę. Chodziliśmy po warszawskich ulicach, zwiedzaliśmy wystawy, a on przez długi czas dźwigał tę torbę z cegłą. Później był to pretekst do żartów, że przyjechał odbudowywać Warszawę [śmiech].

Takich zabawnych momentów było więcej. Pamiętam mecz w Ropczycach czy Palikowce koło Rzeszowa, jak nie było lekarza i zawody obsługiwał lekarz weterynarii. A ile było radości, jaki entuzjazm panował, jak wracaliśmy z Piotrkowa po awansie Wisłoki do pierwszej ligi. Marian Goetz przystroił autobus, którym pojechaliśmy na te zawody. Do Dębicy powracaliśmy z napisem, że przywozimy pierwszą ligę. Wszyscy świętowali u nas z tej okazji. Pierwsza liga w takiej małej Dębicy to było wielkie wydarzenie.

Na zawody podróżowaliśmy najczęściej pociągami osobowymi w drugiej klasie, gdzie panował olbrzymi tłok. Niekiedy nie było pieniędzy nawet i na taki pociąg. Z tej przyczyny raz jechaliśmy pociągiem na zawody jako delegacja dębickich kolejarzy. Możliwość takiego przejazdu załatwił Przysiecki, którego ktoś związał z zapasami. Innym razem, gdy mieliśmy jechać na zawody, to Włodek Węgrzyn cały umorusany w sadzy poszedł do gabinetu dyrektora Ignacego Lisa prosić o finansowe wsparcie zapaśników. Ponoć zdobył środki mówiąc: „Panie dyrektorze, klasa robotnicza chce uprawiać zapasy i prosi o finansowe wsparcie”. Wiem to z przekazu samego Włodka.

Niejednokrotnie prosto z peronu udawaliśmy się na wagę i na matę walczyć. Pamiętam jeden z wyjazdów na zawody do Nakła. W pociągu był ogromny tłok i ścisk, bo jechaliśmy w okresie przedświątecznym, w jednym przedziale, zmieniając się co jakiś czas na siedzeniach. Na miejscu udaliśmy się do mleczarni i kupiliśmy serek topiony, którym plombowaliśmy dziury

i ubytki w zębach, bo lekarz mógł nie dopuścić do walki. Z kolei drużyna bez zawodnika w wadze nie mogła walczyć.

Przez takie przepisy często występowałem w najwyższej kategorii wagowej, dla dobra drużyny mierząc się z cięższymi przeciwnikami, bez szans nawet na remis w konfrontacji. Mam w pamięci walkę w Wałbrzychu z takim atletą ważącym 120 kg, gdy ja ważyłem nieco powyżej 80 kg. Czy można było zrobić mu rzut przez biodro, który to najczęściej stosowałem w walce? Zawodnik ten był potężnie zbudowany, wyglądał jak kulturysta. Miał bardzo mocny, kowalski uścisk i jak tylko rozpoczęliśmy walkę, to ja mu szepnąłem, że nie chcę z nim wygrać. W walkach nie było taryfy ulgowej. Obawiałem się, że gdyby mnie złapał (a z techniką było różnie u różnych zawodników), to przy nieumiejętnym wykonaniu chwytu mogłem się nabawić poważnej kontuzji. Różnica wagi była zbyt duża, by podjąć takie ryzyko.

Trudności finansowe i inne niedogodności nie zrażały nas w ogóle, wszyscy żyli zapasami. To nas jednoczyło, mobilizowało i dopingowało, ale przede wszystkim to kochaliśmy zapasy. Tak jak wędkarz lubi łowić ryby, a turysta maszerować po górskich szlakach — nam przyjemność sprawiało uprawianie zapasów. Łączył nas patriotyzm lokalny, którego chyba zabrakło, gdy do sekcji zaczęło napływać więcej zawodników z odleglejszych krajowych klubów. Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że w początkowym okresie działania sekcji, kiedy uprawialiśmy czyste amatorstwo, to cała Dębica mówiła o zapasach. Byliśmy rozpoznawani idąc ulicą, co nas również cieszyło.

Każde zawody wywoływały zainteresowanie u pracowników zakładu, o zapasach i zapaśnikach rozmawiano przy maszynach. Pamiętam, że po powrocie z jakiegoś turnieju czy zawodów z Wałbrzycha, Andrzej Cieśla opowiadał w pracy, jak walczył z potężnym Murzynem. Oczywiście był to żart z jego strony, ale barwna opowieść rodziła zainteresowanie pracowników. Nie było telewizji, nie było kamer, nie o wszystkich walkach pisano w gazetach, a ludzie byli ciekawi. Zapaśnicy ogólnie cieszyli się szacunkiem



Legitymacja sędziowska Jana Kabaja. Skan

i uznaniem, po pierwsze z tego powodu, że byli wysportowani, a po drugie, że siła trenujących robiła na niektórych wrażenie.

Andrzej Hochołowski z Andrzejem Cieślą tworzyli w pracy zgrany duet. Gdy przyszło zmienić przy prasie formy do opon, które przecież są ciężkie, a jeszcze nie używano do tego dźwigów jak dziś, to im nie potrzebowało standardowych ośmiu godzin, lecz uwijali się szybciej, bo krzepy im nie brakowało. Edward Pękala z Grabin pracował na oponach ciężkich i dosłownie rzucał nimi, a nie stękał jak większość. Zapaśnicy byli postrzegani jako ludzie o twardych charakterach. Przecież jak Włodkowi Węgrzynowi w Piotrkowie podczas walki wyskoczyła ręka w stawie łokciowym, to na żywca, bez znieczulenia mu ją zespolono. Mało skutecznym środkiem przeciwbólowym okazała się „setka” wychylona w barze, bo jak się okazało później, to rękę złożono mu odwrotnie. Nie zniechęciło go to do zapasów, bo każdy miał świadomość, czego od nas ludzie oczekują.

Za wyjątkiem Czesława Korzenia czy Tadeusza Popiołka, znaczących wyników sportowych nie osiągnęliśmy. Mówię w liczbie mnogiej, bo w tamtym okresie sukces kolegi był moim sukcesem i odwrotnie. Atmosfera była wspaniała, nie myśleliśmy tylko o zapasach, ale każdy myślał o przyszłości, uzupełniając wykształcenie. Były to albo kursy mistrzowskie, albo nauka w szkołach średnich. Z Cześciem Gabigą jeździliśmy do Rzeszowa i tam zdawaliśmy maturę w ogólniaku. Czesiu Korzeń, kiedy przyjechał do pracy z Gorlic, był przecież po siódmej klasie — zrobił średnie, a później magistra. Podobnie Czesiek Gabiga, który pracował na plebanii, zrobił magistra, a teraz prowadzi własną firmę.

Ja ukończyłem pedagogikę i do chwili przejścia na emeryturę pracowałem jako nauczyciel w szkole przyzakładowej. Część z tej młodzieży uprawiała zapasy i też starałem się jej pomóc. Wraz z Edwardem Madejskim doksztalaliśmy uznanych mistrzów maty. Na zakładzie ściśle przestrzegane były przepisy, że bez dyplomu mistrzowskiego pracownik nie mógł być



Rok 2019. Sportowa Stodoła. Spotkanie z okazji 65-lecia sekcji zapaśniczej. Od lewej stoją: Andrzej Hochołowski, Wacław Pękała, Ryszard Konieczny, Robert Ochał, Wojciech Ożóg, Jan Kabaj, Janusz Urbanik. Fot. J. Swół

zatrudniony na wysokiej ósmej grupie. Jak dostałem zadanie przygotowania chłopaków do egzaminów, to tak należało zrobić, bo to służyło zapasom. Zapasy traktowałem jak swoje dziecko.

Starty na turniejach indywidualnych zakończyłem bez wielkich osiągnięć, zdobyłem jedynie mistrzostwo okręgu krakowsko-rzeszowskiego w zapasach. Kontuzja kolana, jakiej doznałem w walce podczas zawodów w budynku KM PZPR w Dębicy, na sali gdzie obecnie mieści się biblioteka, spowodowała, że nie powróciłem na matę jako zawodnik. Trochę sędziowałem na zawodach zapaśniczych. Obecnie jako emeryt po 42 latach pracy udzielam się społecznie, spotykamy się z dawnymi kolegami, wspominamy, bo jest co wspominać. Sport był dla mnie inspiracją do aktywności, kształtował siłę woli i charakter.



Sportowa Stodoła 2019. Jubileuszowego spotkania ciąg dalszy. Od lewej: Leszek Żyłka, Andrzej Stasiński, Janusz Bieniasz, [nieustalony], Jan Kabaj, Jan Michalik, Edward Madejski. Fot. J. Swół

Obecnie nie widzę sprzyjającego klimatu nie tylko dla zapasów w Dębicy, lecz rozwoju sportu w ogóle. Brak jest sponsora strategicznego, a bez środków finansowych nic nie można zdziałać. Stomil dawał pracę, najlepszym przydzielano mieszkania, na sport przeznaczano dotacje z centrali. Było zatem lżej realizować marzenia i poszukiwać przygód. Obecnie działam społecznie na rzecz emerytów i rencistów z Andrzejem Hochołowskim. Spotykam się z różnymi dramatami ludzi, staramy się im pomóc. Ludzie żyją innymi problemami. Kto teraz myśli o sporcie!?

Wypowiedź autoryzowana z 2004 r. Utrwalił Jan Swół.

Spojrzenie III.

Edward Madejski —

Ujęcia zza kulis sportowej rywalizacji —

wyjazdy, wpadki i wychowywanie kolejnych pokoleń

Moje pierwsze kontakty z zapaśnikami

W roku 1961 organizacja młodzieżowa działająca w Zakładach Przemysłu Gumowego w Dębicy zorganizowała obóz wypoczynkowy w Myczkowcach, na wzgórzu przed zaporą wodną. Stały tam domki zrobione z odpadów po opakowaniach surowców do produkcji gumy. Ładna okolica i nasze dobre humory podwyższały standard tego miejsca. I coś jeszcze. O tym właśnie chcę napisać.

W tym czasie byli również w tym miejscu zapaśnicy, na obozie kondycyjnym. Maty zapaśniczej nie było, ale różnych ćwiczeń mieli co niemiara. W czasie dwutygodniowego pobytu mieliśmy rzecz jasna niejedną okazję do nawiązania kontaktów. W ten sposób osobiście poznałem Ryszarda Długosza, Eugeniusza Grabca, Czesława Gabigę i Jana Kabaja (innych nazwisk już niestety nie pamiętam). Pewnego dnia nasz obozowy zaopatrzeniowiec kupił od rolnika młodego cielaka. Nie muszę dodawać, że w celach konsumpcyjnych. Jak się okazało, Rysiek Długosz z zawodu był rzeźnikiem. Cielaka przerobił na wiele smakowitych potraw. Przy ognisku smakowały wszystkim. Zimne piwo (w granicach rozsądku) też zrobiło swoje. Skąd pieniądze na piwko? Zręczne ręce R. Długosza pozbawiły cielaka skóry



Myczkowce (1961). Przygotowania do biesiady przy ognisku.

Fot. A. Madejski



Myczkowce (1961). Ryszard Długosz (pierwszy od lewej) rozmawia z uczestnikami obozu młodzieżowego. Fot. E. Madejski

z najwyższą precyzją. Skóra w pierwszej klasie sprzedana została na targu przygodnemu kupcowi.

W ciągu dwóch tygodni zawiązały się znajomości i przyjaźnie trwające do dziś. Byliśmy przecież rówieśnikami. Nie pomyślałem wówczas, że to obozowe spotkanie przybliży mnie do zapaśników na długie lata. Że razem będziemy działać dla dobra sportu zapaśniczego, oni jako zawodnicy, a ja jako działacz sportowy.

Zapasy — rodzinne duety

W okresie 70-letniej działalności sekcji zapaśniczej na zapaśniczych matach przewinęły się setki, a może nawet tysiące adeptów zapasów, biorąc pod uwagę wszystkie grupy wiekowe. Jako ciekawostkę warto przedstawić zawodników o powiązaniach rodzinnych ojciec-syn.

Za takie duety rodzinne należy uznać:

- **Gągol** Julian, syn Artur
- **Haba** Andrzej, syn Dominik
- **Hochotowski** Andrzej, syn Wojciech
- **Kuciński** Wiesław, synowie: Mateusz oraz Jakub
- **Michalik** Jan, syn Marcin
- **Popiołek** Tadeusz, syn Roman
- **Sobkowski** Wojciech, syn Piotr
- **Swół** Jan, syn Sławomir
- **Szybowski** Władysław, syn Rafał
- **Świerad** Ryszard, syn Dawid
- **Węgrzyn** Włodzimierz, syn Waldemar.



Myczkowce (1961). Od lewej: Eugeniusz Grabiec, kucharka, Jan Kabaj, Czesław Gabiga (siedzi na trawie).

Fot. E. Madejski

Osiągnięcia sportowe ojców są powszechnie znane, gdyż były one publikowane w prasie, telewizji oraz publikacjach książkach. Synowie kontynuowali kariery sportowe ojców w grupie juniorów i młodzieżowców, a niekiedy w grupie seniorów także.

Tytuły mistrza Polski grupie juniorów młodszych wywalczyli: **Roman Popiołek** (1978); **Rafał Szybowski** (1995); **Dawid Świerad** (1995, 1996); **Dominik Haba** (2002).

Mistrzowie Polski juniorów to z kolei: **Roman Popiołek** (1981); **Rafał Szybowski** (1996, 1997); **Dominik Haba** (2005).

W zawodach zapaśniczych juniorów o Puchar Polski (Kraków 2000 lub 2001) **Mateusz Kuciński** wywalczył II miejsce. Powołany został do kadry narodowej w tej kategorii wiekowej.

Dwukrotnie mistrzem Polski młodzieżowców został **Dawid Świerad** (1999, 2000).

Do grona medalistów mistrzostw Polski seniorów wpisali się: **Roman Popiołek** (1984 — m. II, 1988 — m. II, 1989 — m. III); **Dawid Świerad** (1996 — m. III, 1999 — m. II); **Rafał Szybowski** (1999 — m. III).

Starty w drużynie o tytuł DMP odnotowali: **Dawid Świerad** (1998 — m. II); **Rafał Szybowski** (1999 — m. I); **Dawid Świerad** (1999 — m. I); **Dominik Haba** (2006 — m. II).

Peter Petkow — trener zapasów

Szkoleniowca o takim imieniu i nazwisku nie wymieniają autorzy dokumentujący historię klubu i sekcji zapaśniczej. Ta krótka informacja obejmuje dwa nieznane dotąd zdarzenia. Klub w 1980 r. zamieścił w prasie ogłoszenie o poszukiwaniu trenerów siatkówki kobiet i zapasów. W odpowiedzi wpłynęły oferty: Stanisława Kęsika — siatkówka kobiet, Petera Petkova — zapasy.

W kolejnych dniach do klubu zgłosili się obaj kandydaci w celu dokonania uzgodnień dotyczących warunków zatrudnienia. Szczegółów nie przytoczę, gdyż nie dysponuję wiedzą na ten temat. Pamiętam, że trener Petkow zgłosił się do klubu wraz z żoną (Polką), która dodatkowo występowała jako tłumacz. Ja, jako sekretarz sekcji zapaśniczej, zostałem poproszony przez Kazimierza Brożynę (urzędującego prezesa zarządu) o załatwienie spraw związanych z zatrudnieniem trenera Petkova.

W pierwszej kolejności udałem się do Urzędu Miejskiego w Dębicy, który mieścił się w budynku przy ul. Świerczewskiego (obecnie ul. Jana III Sobieskiego) — teraz mieści się tam Urząd Gminy Dębica. Po załatwieniu wszystkich formalności Naczelnik Urzędu Pani Maria Mazur wydała mi stosowane zaświadczenie (zezwolenie na podjęcie pracy w Dębicy przez cudzoziemca). Kolejną sprawą wymagającą załatwienia było wykonanie badań lekarskich, potwierdzających zdolność do wykonywania pracy. To obowiązkowe badania, jakie przechodził każdy ubiegający się o zatrudnienie.

W ambulatorium zakładowym DZOS „Stomil” pielęgniarka przy wykorzystaniu strzykawki, pobrała krew do badań. Po jej pobraniu Petkow wstał z krzesła, po krótkiej chwili zamknął oczy i jak kłoda upadł na stół pielęgniarek, przewracał flakony z kwiatkami i inne przedmioty które znajdowały się na stole. Wszyscy byli zszokowani, że taki atleta (ponad 90 kg wagi), znany bułgarski zawodnik — reprezentant Bułgarii, który musiał często przechodzić badania lekarskie, pokonany został przy wykorzystaniu igły. Pomogliśmy mu wstać i usiąść na krześle. Pielęgniarka podała mu szklankę wody, po chwili wstał i wróciliśmy razem do klubu. Nie pamiętam, jak długo trener Petkow pracował w klubie Wisłoka.

Zagraniczne wojaże zapaśników

W sierpniu 1972 r., na zaproszenie klubu sportowego Cisa Faenza, do Włoch udała się drużyna Wisłoki. Była to rewizyta za udział drużyny Cisa Faenza w III Memoriale Zbyszka Cyganiewicza, który odbył się w 1971 r. Drużyna



Nagroda rzeczowa za zwycięstwo w turnieju im. Luigi Bucci.

Fot. J. Swół

Wisłoki wzięła zatem udział w III Międzynarodowym Turnieju Zapaśniczym im. Luigi Bucci. Przebieg tego turnieju i uzyskane wyniki przybliżone zostały w gazecie „Echo Załogi”². Pamiątkowy talerz do dziś przypomina o odniesionym zwycięstwie.

W drodze powrotnej ekipa Wisłoki miała możliwość zwiedzenia Wenecji oraz Wiednia. W austriackiej stolicy oczekiwano na pociąg do Polski i czas ten każdy zagospodarowywał sobie według własnych potrzeb. Członkowie

² Zob. Zwycięstwo w turnieju im. Luigi Bucci, „Echo Załogi” 12.10.1972, nr 19 (139).



Dębica (2024). Pamiątkowy talerz potwierdzający sportowe kontakty zapaśników Wisłoki. Fot. J. Swół

ekipy rozdzielili się na mniejsze grupy i udaliśmy się zwiedzać Wiedeń. W „mojej” grupie doszło do zabawnej sytuacji: w drodze powrotnej do miejsca, gdzie mieliśmy się wszyscy spotkać, trochę pobłądziliśmy. Nie wiedzieliśmy, jak dojść do dworca kolejowego, gdyż nikt nie znał języka niemieckiego. Z opresji uratował nas Wojciech Sobkowski, który zwrócił się do przechodzącej obok nas kobiety tymi słowami: „Pardon madam, kuda Bahnhof?”

Wojtek okazał się erudyta i poliglota, zadając pytanie, w którym wykorzystał trzy języki: francuski (pardon madam), rosyjski (kuda) i niemiecki

(der Bahnhof). Kobieta zorientowała się, że ma do czynienia z cudzoziemcami i pomogła rozwiązać nasz problem. Droga do dworca uatrakcyjniona została żartobliwymi wypowiedziami, w których Wojtek wyrósł na bohatera. On sam niezwykle trafnie podsumował zdarzenie: „Panowie, każdego zapaśnika cechować powinna skuteczność”. Przyznaliśmy mu rację, bo bez problemu dotarliśmy na dworzec.

Inna historia z brakiem znajomości języka niemieckiego w tle. Na zaproszenie klubu sportowego Dynamo Magdeburg (w owym czasie miasto w Niemieckiej Republice Demokratycznej) na zawody grupy juniorów wyjechała ekipa woj. rzeszowskiego. W składzie byli zapaśnicy Wisłoki: Zbigniew Turek, Franciszek Wójcik, Tomasz Cieśla, Ryszard Misa i Wacław Pękala. Kierownikiem ekipy był Włodzimierz Węgrzyn, trenerem Bronisław Ginalski, jechał także przedstawiciel Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki (WKKFiT) pan Szpik (imienia nie pamiętam) oraz Edward Madejski.

Na dworzec w Magdeburgu przyjechaliśmy około 22:00. Po wyjściu z wagonów na peron zorientowaliśmy się, że żaden przedstawiciel Dynama nie czeka na nas. To nas trochę zdziwiło, bo Niemcy zawsze słynęli z dobrej organizacji i solidności w działaniach. Zmęczenie długą podróżą (ok. 15 godz.) dawało się we znaki, puste żołądki też dawały znać o sobie. Z opresji wyratował nas Tomek Cieśla — zawodnik Wisłoki (uczeń LO w Dębicy), który dobrze znał język niemiecki.

Po sprawdzeniu zaproszenia okazało się, że przyjechaliśmy o jeden dzień za wcześnie. To było powodem, że nas nikt nie witał. Po wielu perturbacjach udało się nawiązać kontakt z działaczem Dynama. Niewątpliwie była to zasługa Tomka. Po jakimś czasie przedstawiciel klubu zjawił się na dworcu. Powstał problem z zakwaterowaniem ekipy. Hotel mieliśmy zarezerwowany dzień później. Poszukując noclegu dla nas zrobiliśmy trochę kilometrów. Na szczęście w pojeździe. Znalezienie noclegu dla 15 osób było dużym



Magdeburg. Pamiątkowe zdjęcie reprezentacji woj. rzeszowskiego w zapasach podczas zwiedzania jaskini. Fot. E. Madejski

utrudnieniem dla gospodarzy. Po paru godzinach poszukiwań znaleźli dla nas miejsce w ośrodku wypoczynkowym o niskim standardzie. Jak mówi przysłowie: na bezrybiu i rak ryba. Nie zmienia to sytuacji, że przez niedbalstwo z naszej strony powstało to całe zamieszanie. A gdyby nie znajomość języka niemieckiego przez Tomka, to noc spędzić musielibyśmy na dworcu. Podróże kształcą, co do tego wątpliwości mieć nie można. Inną kwestią jest, czy wyciągamy właściwe wnioski na przyszłość.

Lekcja moralności

Tego zdarzenia, które w skrócie opiszę, nie utrwały żadne kroniki ani sprawozdania. Ma ono związek z Międzynarodowym Turniejem im. Zbyszka Cyganiewicza, który odbywał się w Dębicy (1979). Ekipy zagraniczne z ZSRR (Dynamo Moskwa) oraz Bułgarii (Spartak Warna) zostały zakwaterowane w Tarnowie. W owym czasie hotel Tarnovia świadczył usługi na najwyższym poziomie.

W turnieju wzięło udział 86 zawodników z 11 klubów. Sportową stronę turnieju opisano w „Echu Załogi”³. O tym zabawnym zdarzeniu pisać nie wypadało. A sprawa wyglądała tak. Przedstawiciele zagranicznych klubów zostali zaproszeni na kolację. Jedzenie było smaczne, zespół muzyczny tworzył dobry nastrój, a woda rozmowna skutecznie obniżała poziom bariery językowej. W takich okolicznościach wskazówki zegara przesuwają się po tarczy dużo szybciej niż zwykle. Zbliżała się północ i na scenie pojawiła się pani. Dość powiedzieć, że tancerka była skąpo ubrana. Oczarowana melodią, a może z innego powodu, pozbywała się nawet tego skąpego odzienia. Nie uszło to uwadze naszych gości. Ten z Moskwy, najwyższy rangą lub piastowanym stanowiskiem, swoim zachowaniem określił granicę moralności dla siebie oraz współtowarzyszy. Energicznie podniósł się z krzesła i skierował się ku drzwiom wyjściowym. Jego towarzysze podążyli za nim. Inaczej mówiąc, ostentacyjnie opuścili to miejsce. Jaki był komentarz stosunkowo łatwo się domyśleć. Osobiście nie mam zdania do dnia dzisiejszego, czym to było podyktowane: czy decydowały aspekty moralne, czy obawa, że ktoś doniesie o tym władzom.

Ryzyko ze sportem związane

Podzielę się osobistą refleksją po latach od następujących wydarzeń, które mają związek z zapasami. Trener Czesław Korzeń prowadził treningi z juniorami. Ja byłem wtedy ich opiekunem z ramienia sekcji. Korzeń zapytał mnie, czy nie mam pomysłu na zwiększenie liczby trenujących zapasy, bo na treningi przychodzi mało chłopaków. Chodziło o juniorów. W tym czasie pracowałem w Dębickich Zakładach Opon Samochodowych „Stomil” na stanowisku kierownika działu szkolenia zawodowego. Z tego tytułu organizacyjnie podlegała mi szkoła przyzakładowa.

³ „Echo Załogi” 12.11.1979, nr 21 (288).

Uczniowie Zasadniczej Szkoły Zawodowej (przyszkolącej) o specjalności elektrycznej odbywali praktyki na terenie zakładu, w pomieszczeniach garażowych przystosowanych na potrzeby ich szkolenia. Dysponowałem zasobem wiedzy o tym, co chłopaki robią podczas tych praktyk. To ułatwiło mi dalsze działanie. Porozmawiałem z instruktorami praktycznej nauki zawodu i doszliśmy do wniosku, że korzystne dla wychowania tych młodych ludzi będzie następujące rozwiązanie. Po przerwie, którą uczniowie mieli o godz. 12, całą klasę, 3 razy w tygodniu, będą zaprowadzać do sali treningowej zapaśników, która mieściła się w starym (nieistniejącym już) pawilonie. Stosunkowo szybko powstała grupa zainteresowania treningami. Z tej, mimo krótkiego czasu, udało się wyszkolić paru dobrych zawodników.

Szkoda, że nie zrobiliśmy tego jeden rok wcześniej, bo przez ten czas ich umiejętności zostałyby wzbogacone jeszcze bardziej. Po ukończeniu szkoły nieliczni tylko uczęszczali na treningi. Dzisiaj, z perspektywy czasu, uważam, że dużo ryzykowałem. Gdyby np. któryś z nich złamał rękę czy doznał poważnego urazu, mógłbym mieć kłopoty. Urazów nie było, co może prowadzić do wniosku, że przebieg szkolenia był prawidłowy. Od tamtego czasu dużo się zmieniło. Obecnie nie zrobiłbym tego, co zrobiłem wówczas.

Coś z życia szkolnego oraz edukacji zapaśników

Ogólnie mówiąc, zapaśnicy w szkołach średnich do pilnych uczniów raczej nie należeli. Z sondy przeprowadzonej na początku lat siedemdziesiątych ub. wieku, dla wielu młodych ukończenie zawodówki było ważnym celem. Niekiedy trudnym do osiągnięcia. Klub wychodził naprzeciw uwidaczniającym się potrzebom, np. organizowane były kursy mistrzowskie, których ukończenie pozwalało wynagradzać tych najlepszych, umożliwiając zatrudnianie ich na wyższych grupach zaszeregowania.

W tym okresie udzielałem się społecznie na rzecz zapasów oraz pracowałem jako kierownik szkolenia i doskonalenia kadr w DZOS „Stomil”. Był także okres w mojej zawodowej karierze, kiedy uczyłem przedmiotów



Spotkanie po latach. Od lewej stoją: Wiesław Misa, Marta Ochał (córka T. Popiołka), Czesław Korzeń, Tadeusz Popiołek, Jan Michalik, Ryszard Długosz, Edward Madejski. Fot. J. Swół

zawodowych uczniów ZSZ i technikum. To jest źródło mojej wiedzy na temat, na który się wypowiedziałem. Z tym także jest związana historia, w której pierwszoplanową rolę odegrał Władek Orłowski — brat Wacława.

Pewnego razu Wacek zwrócił się z prośbą o pomoc. Nie wchodząc w powody oraz szczegóły, chodziło o przyjęcie jego brata do ZSZ w Dębicy. Władek trenował zapasy, ale Wackowi chodziło o coś innego. Chciał mieć brata obok siebie i czuwać nad jego prawidłowym rozwojem. Jak w takich okolicznościach nie pomóc. Rozmawiałem w tej sprawie z dyrektorem szkoły Janem Bryniarskim, który zgodę wyraził. Władek został przyjęty do kl. III zawodówki.

Po jakimś czasie koleżanki nauczycielki przekazały mi informację, że chcą ze mną porozmawiać na temat Władka. Ciekawość i obawy potęgowały moje zaniepokojenie, gdyż z kontekstu wypowiedzi wywnioskowałem, że sprawa jest delikatna. Co się okazało już za niedługo? Osoba Władka uniemożliwia dziewczętom skupienie się na lekcja; oglądają się do tyłu w jego kierunku. Dodam, że siedział w ostatniej ławce.

26-03-73

*do 17 sportowca
wzrostowo i wiek podiorow*



**MIĘDZYZAKŁADOWY
KLUB SPORTOWY**

Odzianowy
ZŁOTO
MEDALEM
WKKFIT

»WISŁOKA«

W DĘBICY

STADION SPORTOWY PARK Z. P. G. M.

Telefony: SEKRETARIAT Nr 921
ZAKŁADY Nr 491

Konto bankowe: NBP Dębica
1302-9-375

L. dz. SZ/ 73 Dębica, dnia 23.03. 73 r.

Rok założenia: **1908**

SEKCJE

BRYDŻOWA
KOLARSKA
PODN. CIĘŻAROW
PIŁKI NOŻNEJ
SIATKÓWKI
TENISA STOŁOW.
ZAPASNICZA

Szkoła Podstawowa Nr 2
w Dębicy

W załączeniu przesyłamy 1 egz "Echa Załogi" w którym umieszczony jest artykuł dotyczący przeprowadzonego w dniu 21.02.1973 r. - I Kroku Zapasniczego, w którym brali udział uczniowie Waszej Szkoły.

Przesyłamy równocześnie gratulacje dla zwycięzców oraz serdeczne podziękowania dla Dyrekcji Szkoły oraz nauczycieli WF za pomoc w zorganizowaniu szkółki zapasniczej.

Oczekujemy dalszej miłej współpracy.

KIEROWNIK
Sekcji Zapasniczej
MKS Wisłoka
mgr inż. Edward M. dejski

ZPUPT Druk. Ładunek z. 1015/ 68 A 5 2000

Dokument z kroniki szkolnej poświadczający dobrą współpracę szkoły z klubem sportowym Wisłoka.

Źródło: E. Wodzień, Dębica — nasze szkolnictwo do końca XX wieku, Dębica: 2013, s. 348

Co koleżankom poradziłem w tej sytuacji? Posadźcie Orłowskiego w pierwszej ławce, to nie będą się oglądały do tyłu. Problem zapewne został rozwiązany, gdyż nie było już ze mną dalszych rozmów na ten temat. Dodam jedynie, że Władek był bardzo przystojny, stąd nie zdziwiło mnie, że się dziewczyny oglądały.

W cieniu mistrzów — refleksja na zakończenie

Sukcesy seniorów stanowiły siłę napędową do szkolenia ich następców, bo nic nie trwa wiecznie. Z tej roli wzorowo wywiązali się w przeszłości działacze i trenerzy zapasów. Sprawę szkolenia młodych adeptów zapasów



Dębica (27.04.2024). Prezentacja zawodniczek i zawodników przed turniejem zorganizowanym w ramach obchodów Roku Braci Kazimierza i Józefa Lipieniów. Fot. J. Swół

rozwiązano poprzez nawiązanie bliskiej współpracy ze szkołami podstawowymi w Dębicy. W szkole nr 6 utworzono klasę sportową, a w szkołach podstawowych nr 2, 3 i 4 powstały klasy o poszerzonym programie zajęć wychowania fizycznego.

Współpraca układała się wzorowo. Za argumenty do takiej oceny wykorzystam artykuły, jakie ukazywały się w gazecie „Echo Załogi” (do których nie będę nawiązywał w szczegółach) oraz wyniki uzyskane podczas turniejów zapaśniczych przez uczniów tych szkół. Dość obszernie przybliżyli je Piotr Krysiak i Stanisław Jodłowski w książce *Dębickie zapasy*⁴. **Może jeszcze jeden badacz — Edward Wodzień, niegdyś dyrektor SP nr 2, a obecnie historyk, w swojej książce Dębica — nasze szkolnictwo do końca**

⁴ P. Krysiak, S. Jodłowski, *Dębickie zapasy*, Dębica: 2017.



Dębica (2020). Prezentacja zawodniczek i zawodników przed rozpoczęciem Memoriału Dębickich Mistrzów. Po prawej sędzia międzynarodowy Andrzej Tomaszewski. Fot. J. Swół

XX wieku wykorzystał dokument, który niewątpliwie pozwala oceniać rzeczoną współpracę jako owocną.

Nadając tym ogólnym stwierdzeniom wymiar praktyczny, należy wspomnieć, że w tym okresie (lata siedemdziesiąte XX w.) ci najmłodszy zawodnicy (młodzików) brali udział w organizowanych Międzywojewódzkich Turniejach Młodzików w stylu klasycznym. Startowali na nich zawodnicy z klubów: Biezanowianka, BKS Bochnia, Dalin Myślenice, Glinik Gorlice, Garbarnia Kraków oraz z Wisłoki.

Starszy zawodnicy (juniorzy do lat 18) rekrutowali się ze szkół średnich w Dębicy (Mechanik, Kwiatek, LO). W zawodach regionalnych o Puchar Przewodniczącego WKKFiT w Rzeszowie brali udział zawodnicy z klubów: Biezanowianka, Dalin Myślenice, Stal Rzeszów, Glinik Gorlice, LZS Jarosław, LKS Przemyśl i Wisłoka. Były to dwudniowe zawody (sobota, niedziela), na których zawodnicy walczyli w obu stylach: klasycznym i wolnym.

Okazja startu w obu stylach zmuszała zawodników do twórczego myślenia. W obu grupach wiekowych podczas wymienionych wyżej startów zawodnicy Wisłoki odnieśli wiele sukcesów indywidualnych i zespołowych. Wspomnieć należy ponadto starty w ogólnopolskich turniejach Miazia oraz Bajorka. Z kolei na rodzimym terenie klub Wisłoka rokrocznie organizował turnieje dla tych kategorii wiekowych o Puchar „Stomil”.

Następne okienka kalendarza zawodniczych startów młodzików i juniorów były wypełniane przez Mistrzostwa Polski Federacji „Chemicz” oraz zmagania o tytuł Mistrza Polski. W imprezach tej rangi nasi zawodnicy również odnosili sukcesy, zdobywając tytuły mistrzowskie. Dużą rolę w rozwoju zapasnictwa wśród dzieci i młodzieży odegrała redakcja „Echa Załogi”. Artykuły o startach młodzieży działały mobilizująco na młodych adeptów. W ten sposób wychodzili z cienia anonimowości ze swojego środowiska.

W okresie transformacji ustrojowej w Polsce upadło wiele zakładów pracy oraz klubów sportowych. Zlikwidowano liczne turnieje, podczas których

zawodnicy mogli się wiele nauczyć. Nie tylko w zakresie sportowym. Zlikwidowano I i II ligę drużynową w zapasach, które stanowiły siłę napędową do rozwoju sportu zapaśniczego. Oczywistym jest, że start drużynowy wymaga udziału określonej liczby zawodników. Żeby skompletować dobrą drużynę, należało szkolić zawodników we wszystkich kategoriach wagowych. Dzisiaj wystarczy, że klub ma jednego lub dwóch dobrych zawodników, którzy zdobędą medal i wszyscy są zadowoleni. Wręcz promienieją z zachwytu.

Do czego doprowadziła taka polityka społeczna? Wielu Polaków mogło przekonać się samemu, oglądając starty zapaśniczek i zapaśników podczas IO w Paryżu. Była to totalna klęska polskich zapasów, która pokazała dzisiejszą słabość krajowego sportu.

Gdzie szukać optymistycznych perspektyw? Można próbować odbudować zapasy, lecz sam klub nie poradzi sobie, z powodu braku środków. Ale nie tylko ich. Brakuje zaangażowania i zainteresowania. W dębickich warunkach muszą się w proces odnowy włączyć władze miejskie i powiatowe. Środki finansowe na to są, lecz należy umiejętnie je wykorzystać. Warto też wrócić do sprawdzonego modelu organizacji zawodów na różnych szczeblach i w różnych grupach wiekowych. Starty takie staną się naturalnym bodźcem do realizacji celów, do osiągnięcia których powinniśmy odpowiedzialnie kierunkować zwłaszcza młodych ludzi. To leży w naszym społecznym interesie.

Bibliografia

Krysiak P., Jodłowski S., *Dębickie zapasy*, Dębica: 2017.

Wodzień E., *Dębica — nasze szkolnictwo do końca XX wieku*, Dębica: 2013.

Zwycięstwo w turnieju im. Luigi Bucci, „Echo Załogi” 12.10.1972, nr 19(139).

„Echo Załogi” 12.11.1979, nr 21(288).

Informacja o autorach

Ludwik Budzyński

Urodzony 1933 r. w Nidomiu koło Gniezna zapaśnik stylu klasycznego, a także trener, sędzia i działacz sportowy. W młodości ukończył technikum gumowe na poznańskiej Starołęce. Swoją karierę zapaśniczą rozwijał w lokalnym Klubie Sportowym Unia Swarzędz. Do jego największych osiągnięć należy zajęcie 3 miejsca w Indywidualnych Mistrzostwach Polski w Zapasach 1946 (kat. 57 kg) oraz sięgnięcie po tytuł Mistrza Polski Centralnej Rady Związków Zawodowych 1953. Był pionierem dębickich zapasów, założycielem i pierwszym trenerem m.in. sekcji zapaśniczej przy Zakładach Przemysłu Gumowego Dębica. Grał także w II lidze szachowej jako zawodnik KS Górnik Konin. Lubił podróżować. W 1985 r. został wyróżniony Złotym Krzyżem Zasługi, w 1997 r. otrzymał złotą odznakę „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej”. Zmarł w 1999 r.

Ryszard Konieczny

W latach 1971-1982 był zawodnikiem sekcji zapaśniczej Wisłoki. Brązowy medalista igrzysk młodzieży w Warszawie oraz Mistrzostw Polski Juniorów w Zapasach w Stylu Klasycznym we Włocławku, złoty medalista Międzynarodowego Memoriału Bajorka w Krakowie. Ukończył studia magisterskie na gorzowskiej AWF. Nauczyciel wychowania fizycznego w Szkole Podstawowej nr 3 i Gimnazjum nr 1 w Dębicy. Trener KS Wisłoka od 1986 do chwili obecnej. W latach 1997-2010 prowadził Kadrę Narodową Kadetów z śp. Henrykiem Grabowieckim. Obecny wiceprezes i były prezes Podkarpackiego Okręgowego Związku Zapaśniczego. Sędzia zapaśniczy. Organizator Memoriałów Dębickich Mistrzów.

Edward Madejski

Były długoletni pracownik Zakładów Przemysłu Gumowego w Dębicy, Dębickich Zakładów Opon Samochodowych „Stomil” oraz Firmy Oponiarskiej Dębica SA. Wykonywał zadania w dziale kontroli technicznej, dziale kadr szkolenia, wydziale energetycznym. Z wykształcenia mgr inż. po studiach na Politechnice Krakowskiej. Działacz sportowy związany z sekcją zapaśniczą: początkowo jako opiekun grup młodzieżowych, następnie sekretarz sekcji oraz jej kierownik. Były Przewodniczący Komisji Rewizyjnej KS Wisłoka. Autor wielu artykułów prasowych o tematyce sportowej, które ukazywały się w gazecie „Echo Załogi”. Aktywny filatelista — z jego inicjatywy wydano okolicznościowe znaczki i kartki pocztowe przedstawiające dębickich zapaśników. Za działalność na rzecz rozwoju sportu zapaśniczego wyróżniany dyplomami KS Wisłoka. Od Polskiego Związku Zapaśniczego otrzymał: Brązową, Srebrną i Złotą Odznakę PZZ, Złotą Odznakę z Gwiazdą i Srebrną Odznakę PZZ (2018). „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej” (1988).

Jan Swół

Mieszkaniec Dębicy od 1969 r. Zawodnik sekcji zapaśniczej KS Wisłoka w latach 1966-1981. Członek Zarządu i Kierownik Klubu (2009). Dr nauk prawnych (UJ w Krakowie, 2002), absolwent studiów podyplomowych (AGH w Krakowie, 2010, 2012). Nauczyciel akademicki (WSliZ w Rzeszowie), wykładowca na studiach podyplomowych (UKEN w Krakowie). Autor opracowań książkowych i artykułów naukowych z zakresu prawa i problematyki bezpieczeństwa. Hobbystycznie zajmuje się badaniem historii lokalnej. Pomysłodawca połączenia historycznej metody badań z kryminalistycznymi zasadami ustalania prawdy materialnej. Autor artykułów i książek nawiązujących do historii Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Dębicy. Członek Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Dębickiej.

